

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 679 • 9 sierpnia 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Najwięcej naszych ośrodków znajduje się nad morzem: w Swinoujściu, Kołobrzegu, Ustroniu Morskim, Dąbkach. Reszta nad jeziorami i w górach. W naszej bazie wypoczywa rocznie około 12 tysięcy osób. Ogółem zapewniamy zorganizowany wypoczynek wczasowy 17 tysiącom osób. Fot. Janusz Budnicki

Miedź i... str. 5



W tym roku wskutek przedawkowania środków przeciwnowotworowych zmarły trzy osoby. W ubiegłym roku siedem. W ciągu ostatnich kilku lat — około trzydziestu. Fot. Janusz Budnicki

Czarny margines str. 10

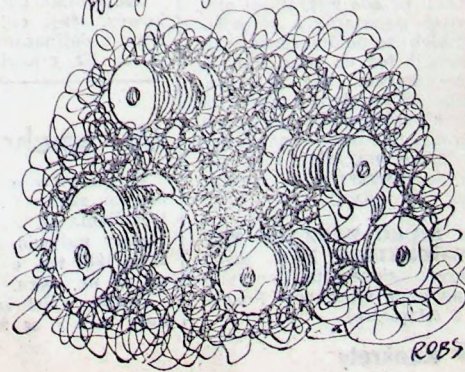


Z upływem czasu praca ratownika przestała go już tak męczyć.

Ratownik str. 15

spojrzenia
Roberta Szczotka

Która to powiedziała:
rozwijaj się, rozwijaj,
jeszcze raz,
rozwijaj!?



ROBS

Wypoczynek na harcerskich obozach przeplata się z pracą i zajęciami programowymi. Młodzież zrzeszona w ZSMP wypoczywa przede wszystkim za granicą, ściślej wypoczywa i pracuje. Odwrotnie wchodzi lato z OHP przede wszystkim praca, praca i wypoczynek. Fot. Janusz Budnicki

Lato młodych ludzi str. 8-9

• ZAŁOGI ZAKŁADÓW

Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi pomyślnie zrealizowały lipcowe zadania produkcyjne. W kopalniach wydobyto ponad 2,5 miliona ton rudy, przekraczając plan miesiaca o prawie 5 procent. Hutnicy „Głogowa” i „Legnicy” wyprodukowali w tym czasie 32 tys. ton miedzi elektrolitycznej. Od początku roku w obu tych zakładach uzyskano już 220,5 tys. ton czerwonego złota, czyli więcej niż w ciągu siedmiu miesięcy ub. roku. Ponad połowa tej ilości trafiła do odbiorców zagranicznych.

• 178 SZKÓŁ, internatów i przedszkoli musi być wyremontowanych w czasie tego-rocznych wakacji. Koszt tego przedsięwzięcia sięga 340 milionów złotych, a tymczasem możliwości finansowe administracji sięgają ledwie połowy tej kwoty. Dlatego nie wszystkie dzieci rozpoczynają rok szkolny w dobrych warunkach. Do 1 września prace remontowe zakończą się w 110 obiektach, w dalszych będą kontynuowane jeszcze do końca grudnia. Największy zakres robót przewidziano w szkole podstawowej w Seina-wie, Tomaszowie Bolesławieckim, Krzeczynie Wielkim i Lipinach. Dzieci otrzymają 60 zupełnie nowych sal lekcyjnych, dwie sale gimnastyczne i jeden basen szkolny. 1 września rozpocznie naukę 90 tys. dzieci i młodzieży.

• URZĄD MIEJSKI W LUBINIE podjął decyzję o przekazaniu handlowi tzw. Czerwonych koszar. Obecnie mieści się tam warsztat i baza sprzętu ciężkiego KGHM oraz LPB. Na to uciążliwe sąsiedztwo narzekają mieszkańcy okolicznych domów.

W pierwszej kolejności PSS „Społem” przejmie budynek o powierzchni 500 metrów kwadratowych od KGHM. Urządzi tam magazyny rotacyjne, dzięki czemu zapewni szybkie dostawy artykułów łatwo psujących się i „atrakcyjnych” do wszystkich sklepów. Następnie, sukcesywnie do 1990 roku dotychczasowy użytkownicy będą opuszczali pozostałe pomieszczenia, o łącznej powierzchni 4 tys. metrów kwadratowych. Po adaptacji zostaną one przystosowane do składowania towarów oraz na tak potrzebną miastu, halę targową.

• NA MIĘDZYNARODOWYM ZGRUPOWANIU HUF-CÓW PRACY w internacie legnickiego Zespołu Szkół Budowlanych spotkało się 120 pionierów z NRD i 40 junaków z Łódki i Opola. W ciągu dwutygodniowego pobytu pracowali w różnych zakładach przez 10 dni. Dwie grupy z Kamenz solidnie etykietowały groszek oraz napoje w Zakładzie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Dziewczęta i chłopcy spod Dreżna konserwowali mosty wspólnie z pracownikami Rejonu Dróg Publicznych. Wykonywali też różne roboty porządkowe dla PGKM.

Nikt nie narzekał na brak zajęć po południu oraz w soboty i niedziele. Codziennie odbywały się dyskoteki. Zorganizowano też kilka wycieczek m. in. do Jeleniej Góry, Wrocławia oraz Gross Rosen. Dzięki temu, że wynagrodzenie wypłacano zaliczkowo, młodzi Niemcy mogli sobie kupić różne pamiątki — szukali przede wszystkim płyt, bardzo popularnych w NRD polskich zespołów rockowych. Chodzili też do kina, np. na filmy karate. Nie przeszkadzała im bariera językowa, tak kłopotliwa dla dorosłych. Wśród młodzieży nawiązało się wiele przyjaźni. Przy pożegnaniu wszyscy obiecywali sobie odwiedziny.

• BIURO ZARZĄDU WOJEWÓDZKIEGO PCK, zostało przeniesione z ul. Roosevelt na ulicę Obrońców Pokoju nr 2 (II piętro).

Obradowało

6 bm. pod przewodnictwem Jerzego Wilka, I sekretarza KW PZPR odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego na którym oceniono stan wojewódzkiej organizacji partyjnej, przeanalizowano skuteczność realizacji uchwał i wniosków oraz określono główne kierunki pracy do X Zjazdu PZPR.

Wojewódzka organizacja partyjna w 1264 podstawowych i oddziałowych organizacjach partyjnych skupia obecnie 25.764 członków i kandydatów. W pierwszej połowie br. liczba przyjętych do partii była o 78 wyższa niż skreślonych. Legnica jest jednym z 24 województw, w których liczność PZPR się zwiększa. Stwierdzono, że podstawą znaczenia i siły partii jest jej ilościowa i jakościowa obecność we wszystkich środowiskach społeczno-zawodowych, szczególnie wśród wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Krytycznie oceniono te instancje i organizacje, które nie wywiązują się z obowiązków politycznych gospodarzy swych miejscowości i zakładów pracy. Zwrócono uwagę na po-

plenium KW PZPR

trzebie opiniowania kandydatów do partii w ich środowisku, także przez bezpartyjnych. Przyjęto ustalenia o skierowaniu części aktywów ROPP oraz instancji gminnych i miejsko-gminnych do pomocy słabym organizacjom, szczególnie na wsi. Wiele uwagi poświęcono sprawie stylu i metod działania partyjnego. Zebrania nie zastąpią działania — podkreślono w referacie Egzekutywy KW. Niezbędne jest m. in. rozszerzenie liczby aktywów, większe zaangażowanie szeregowych członków partii, częstsze korzystanie w pracy partyjnej z zadań indywidualnych.

W dyskusji wiele uwagi poświęcono omówieniu warunków i możliwości partyjnego działania w poszczególnych środowiskach i zakładach pracy. Podkreślono, że o sile PZPR i jej znaczeniu decydują postawy konkretnych ludzi w miejscu pracy i zamieszkania. Gdzie członkowie — tam partia — podkreślano w wielu wystąpieniach. O potrzebie zwiększenia dyscypliny partyjnej, szczególnie o przeciwstawianiu się bierności i niesystematyczności w

działaniu mówił Jerzy Górszski, wiceprzewodniczący WKWP. Wniósł m. in. o wprowadzeniu obowiązku, aby raz w roku wszystkie OOP i POP odbywały zebrania na temat przestrzegania statutu PZPR i oceniali dyscyplinę partyjną swoich członków.

Plenum przyjęło dokument: „Zestaw zadań służących pełnej realizacji uchwał XX Plenum KC PZPR w wojewódzkiej organizacji partyjnej”.

W drugiej części obrad przedstawiono 28 kandydatów na posłów zgłoszonych przez instancje partyjne oraz organizacje społeczne, związkowe i młodzieżowe. Kandydaci (wśród których było sześciu bezpartyjnych) reprezentowali podstawowe środowiska społeczno-zawodowe i ośrodki przemysłowe naszego regionu. Plenum jednomyślnie wytypowało 13 osób, które zostaną zgłoszone do Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego. Przyjęto także uchwałę zobowiązującą organizacje i instancje partyjne do aktywnego udziału w kampanii wyborczej do Sejmu PRL.

Wdzięczność

nie jedno ma imię

Pod koniec 1979 roku do szpitala w Złotoryi przywieziono pacjenta w ciężkim stanie. Był to młody Holender, który przebywał w odwiedzinach u rodziny. Natychmiastowa operacja oraz transfuzja krwi uratowały mu życie. Ojciec chłopca — Józef Wolner, działacz polonijny zamieszkały w Holandii od zakończenia II wojny światowej w dowód wdzięczności za uratowanie życia synowi obiecał pomoc złotoryjskiej służbie zdrowia.

Do szpitala zaczęły napływać dary w postaci leków, drobnego sprzętu medycznego, artykułów spożywczych i przemysłowych. Nadszedł również ambulans — karetka marki Mercedes. Często odwiedziny Józefa Wolnera oraz przedstawicieli polonijnej holenderskiej cementowały nawiązaną współpracę. Wiosną bieżącego roku ośmioosobowa delegacja złotoryjskiego Zespołu Opieki Zdrowotnej przebywała w Holandii. Polscy lekarze zwiedzili wiele placówek służby zdrowia, poczynając od lekarza domowego w Nuth poprzez Dom Starców, zakłady farmaceutyczne, Centralny Ośrodek Rehabilitacji Inwalidów w Hoensbroek do Kliniki Uniwers-



yteckiej w Nijmegen. Tam właśnie otrzymali z rąk przedstawicieli polonijnej aparatury medycznej produkcję japońskiej, przeznaczoną do endofiberoskopii, wartości ok. 22 tysięcy dolarów.

W czerwcu br. Holendrzy dostarczyli do Złotoryi leki wartości kilku tysięcy dolarów. Otrzymały sprzęt, jak i leki stanowią uzupełnienie skromnego przydziału medykamentów krajowych. Dary Polonii bardzo wyraźnie wpływają na poprawę funkcjonowania służby zdrowia w mieście i gminie, a w sumie i w województwie legnickim. Otrzymały ostatnio sprzęt pozwała m.in. na uruchomienie pracowni gastrofiberoskopowej (z możliwością prowadzenia dokumentacji zdjęciowej), drugiej w województwie po GH ZOZ w

Lubinie. Znajdujący się w zestawie darów laparoskop umożliwi badania diagnostyczne jamy brzusznej bez jej otwierania. Atmosfera i wyniki rozmów przeprowadzonych z przedstawicielami firm, które sprzęt przekazały każą przewidywać, że współpraca będzie kontynuowana. Jeszcze bardziej zacieśnił ją fakt, iż niedawno w złotoryjskim szpitalu operacji został poddany inny „Polonus” holenderski W. de Jongh.

Wszelchstronna pomoc dla złotoryjskiej służby zdrowia jest kolejnym szerszym wyrazem i objawieniem wielkiego serca Polonii holenderskiej dla Polski.

Na zdjęciu moment przekazania aparatury medycznej.

W Lubinie pracują społecznie

ków „Pod Lutnią” doprowadzają energię elektryczną i wodę, a MKCS pomogła im załatwić 100 tys. złotych potrzebnych na zakup kabla. Z kolei działkowcom z POD „Barbara” umożliwiła wykorzystanie 250 tys. złotych pozostałych z dofinansowania innych prac, na instalację oświetlenia we wszystkich domkach.

Komisja stara się inspirować

mieszkańców nowych osiedli, żeby wzorem „Ustronia” sami wybudowali na niestrzeżonych parkingach ogrodzenia i dozorców. Już teraz uzyskała zapewnienie o dotacji od PZU, który jest zainteresowany tym, żeby nie ginęły samochody.

Nie bez znaczenia są też liczne roboty porządkowe na terenie miasta. Kilka instytucji, m.in. Miejska Biblioteka Publiczna i Młodzieżowy Dom Kultury zaproponowały zorganizowanie prac porządkowych na terenie przygotowywanym pod pomnik Jana Wyrzykowskiego. (Fil.)

W spichrzu ciężko jak na polu

W głogowskim spichrzu zbożowym zakończył się już skup jęczmienia ozimego. PGR-y oraz rolnicy indywidualni dostarczyli go 1980 m. m. o 100 ton więcej niż w ub. roku.

Zaloga spichrza ma również dużo roboty w zniwiarze. Pra-

cuje nierzadko od godz. 7 rano do drugiej w nocy. Obecnie przygotowuje się do skupu jęczmienia jarego. Musi więc opróżnić zbiorniki, co jest bardzo pracochłonne, ze względu na ich wadliwą konstrukcję. Niestety, błędu tego nie można na-

prawie. Trzeba by było całkowicie przebudować elewator.

Pospiech w przekazywaniu zbieranego ziarna do mieszalni pasz w Lutoli jest konieczny, ponieważ były już pierwsze dostawy jęczmienia jarego. 30 lipca przywiózł 642 kwintale rolnik z Grębocic Tytus Wróblewski. (Fil.)

Makowe ostrzeżenie

Województwo legnickie należy do najbardziej zagrożonych narkomanią. Szerzy się ona wśród młodzieży, obejmując zwłaszcza grupy nastolatków. Narkomania w polskim wydaniu posiada swoją „bazę surowcową” w plantacjach maku. Przez wiele lat nikt ich nie kontrolował, a podwyżka cen skupu ziarna doprowadziła niemal do żywiołowego rozwoju makowych pól. Zapewniło to jednocześnie stały dopływ do środowisk narkomanów słomy makowej.

Wraz z narastaniem problemu narkomanii powstała społeczna presja na kontrolowanie i ograniczenie upraw maku. Pierwszymi problemami były wydawane na początku lat osiemdziesiątych zezwolenia ministra rolnictwa w sprawie zgłaszania wielkości plantacji i niszczenia bądź odsprzedaży geosom słomy makowej. Bardziej zdecydowane rozwiązania przynosi w tej sprawie ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii uchwalona 31 stycznia br. Oddat uprawy maku objęto całkowitą kontrolą administracyjną. Na podstawie zezwolenia właściciela gminy można zasieć do 20 m kw. na własne potrzeby spożywcze. Powyżej tej powierzchni wymagane jest zezwolenie naczelnika oraz umowa kontraktacyjna z instytucją upoważnioną prowadzącą skup, a więc z geosom.

Ustawa przewiduje wysokie kary dla wszystkich, którzy się jej nie podporządkują. Przede wszystkim nielegalna plantacja przepadła na rzecz skarbu państwa. Naczelnik gminy może wydać decyzję o jej zniszczeniu, bądź też o „zarekwirowaniu” ziarna makowego i słomy w całości. Właściciel takiej uprawy może być ukarany pozbawieniem wolności do lat 2, ograniczeniem wolności oraz grzywną. Sąd ma również prawo zasądzić nawiązkę na zwalczanie narkomanii w wysokości 5—20 tys. zł.

Ustawa weszła w życie w końcu marca br. Rozprzeczowano ją w gminach, były obwieszczenia, komunikaty, sporo pisano i mówiło się na ten temat w środkach masowego przekazu.

Przeprowadzona na przełomie lipca i sierpnia br. lustracja upraw makowych w rejonie Jawora wskazuje jednak na to, że część rolników zignorowała ustawę. Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Jaworze wykrył kilkadziesiąt przykładów uprawy maku bez jakiegokolwiek zezwolenia. Zdarzało się też, że zezwolenie opiewało na uprawę maku dla własnych celów, czyli do 20 m kw, a tymczasem plantatorzy obsiali areły wielokrotnie większe. Największa, nielegalna uprawa maku miała powierzchnię niemal trzech hektarów. Przypadki te w trybie przyspieszonym były rozpatrywane przez Sąd Rejonowy w Jaworze. Trafili tu w sumie 52 sprawy. W zdecydowanej większości orzeczono kary grzywny w wysokości do 100 tys. zł oraz nawiązkę, które przeznaczono wyrokiem sądu na cele MONAR-u i ośrodka resocjalizacyjnego w Bolanowie koło Lubina. Tylko w nielicznych przypadkach sąd odstąpił od wymierzenia kary ze względu na małą szkodliwość społeczną popełnionego czynu.

Niemal wszyscy oskarżeni o nielegalną uprawę tłumaczyli, że nie wiedzą w zakresie ustawy. Jest to możliwe, bo w tej sporej grupie znaleźli się ludzie starzy, a czas wdrażania nowych przepisów w życie był bardzo krótki. Z drugiej jednak strony problem maku „walkowany” jest w Polsce od lat, już poprzednio obowiązywały w tej sprawie pewne uregulowania administracyjne.

Z pewnością nie jest to i nie może być jedyna droga zwalczania narkomanii. Jednak w dzisiejszej sytuacji kontrola „bazy surowcowej” ma bardzo ważne znaczenie dla powstrzymania rozwoju tej społecznej plagi. Z wielu wypowiedzi w sądzie i w listach do redakcji wynika, że ukarani rolnicy nie rozumieją (bądź zrozumieć nie chcą) sensu tych obostrzeń. Każdy tłumaczy się uprawą dla własnych potrzeb. A przecież narkomanii i produkcji narkotyków najczęściej „nie sieją, nie orzą”, to jednak surowiec jakoś zdobywają. W efekcie giną ludzie... (Fil.)



Vademecum wyborcy

Zasada powszechności

Zasada powszechności zapewnia prawo do udziału w głosowaniu, a więc tzw. czynne prawo wyborcze każdemu obywatelowi, który w dniu wyborów ukończył 18 lat bez względu na płeć, przynależność narodową i rasową, wykształcenie społeczne, zawód i stan majątkowy. W Polsce prawo wybierania posłów ma więc każdy dorosły obywatel bez ograniczeń politycznych i społecznych. Jednakże prawo to przysługuje wyłącznie obywatelom polskim, a zatem — w odróżnieniu od przepisów ordynacji z 1976 r. — w akcie głosowania nie mogą uczestniczyć osoby, których obywatelstwo polskie lub innego kraju nie zostało stwierdzone, czyli tzw. bezpaństwowcy. Pytają także wyborcy: czy prawo głosowania mają ci małoletni, którzy wprawdzie nie ukończyli jeszcze 18 lat, ale stosownie do kodeksu cywilnego uzyskali pełnoletność przez zawarcie związku małżeńskiego. W określonych bowiem warunkach związek małżeński może zawrzeć w Polsce także osoba np. 17-letnia. Nie uzyskuje ona jednak automatycznie dojrzałości obywatelskiej i prawa wyborczego, gdyż ono obowiązuje dopiero od 18 lat.

Gwarancję powszechności wyborów dają także inne przepisy ordynacji, jak np. obowiązek wyznaczania wyborów na dzień ustawowo wolny od pracy i umożliwiania obywatelom udziału w głosowaniu bez względu na miejsce pobytu w dniu wyborów.

Kto zatem głosować nie może? Nie mogą głosować ludzie pozbawieni wolności albo odbywający kary aresztu, osoby umieszczone w ośrodkach przystosowania społecznego i tymczasowo aresztowani. A zatem: obywatele mający potencjalne prawo wyborcze, lecz nie mogący głosować z uwagi na miejsce, w którym przebywają.

Wyborcy i ich prawa

Nowa ordynacja wyborcza potwierdziła i twórczo rozwinęła konstytucyjne uprawnienia wyborców. Wybory, jak głosi ustawa, są powszechne. Prawo wybierania ma każdy obywatel, który ukończył 18 lat, bez względu na płeć, przynależność narodową i rasową, wykształcenie, czas zamieszkania w obwodzie głosowania, pochodzenie społeczne, zawód i stan majątkowy. Uprawnionych do głosowania będzie w państwowych wyborach ok. 26 mln obywateli.

Ordynacja ściśle określa krąg osób, które nie mają prawa wybierania, mimo ukończenia 18 lat. Są to ludzie ubezwłasnowolnieni prawomocnym orzeczeniem sądu z powodu choroby psychicznej, pozbawieni praw publicznych bądź praw wyborczych. Nie biorą udziału w głosowaniu osoby odbywające karę pozbawienia wolności albo karę aresztu, umieszczone w ośrodkach przystosowania społecznego i tymczasowo aresztowane.

Kolejne prawo wyborców określa, że wybory są równe. Wyborcy w

nich biorą udział na całkowicie równych zasadach. Wybory są też bezpośrednie. Każdy obywatel głosuje od razu na konkretnych kandydatów na posłów. Głosować można tylko osobiście, nie jest możliwe oddanie głosu za kogoś. Dla zapobieżenia wielokrotnemu głosowaniu obwodowa komisja wyborcza, wydając wyborcy karty do głosowania, stawia przy jego nazwisku znak.

Ordynacja wyborcza potwierdziła również konstytucyjne uprawnienie obywateli do tajnego głosowania. W każdym lokalu wyborczym musi znajdować się pomieszczenie za osłoną zapewniające tajność głosowania. Karty do głosowania wrzuca się w kopercie do opieczętowanej urny wyborczej.

Czuwanie nad zapewnieniem tajności głosowania jest obowiązkiem przewodniczącego obwodowej komisji wyborczej.

Naruszenie jakiegokolwiek z tych zasad wyborczych może być podstawą do wniesienia protestu do Sądu Najwyższego.

Konwenty wyborcze

Jednym z nowych rozwiązań w ordynacji wyborczej do Sejmu jest instytucja konwentów wyborczych — ogólnopolskiego i wojewódzkiego. Konstytuują się one w celu wyłonienia kandydatów na posłów spośród osób wysuniętych przez uprawnione organizacje. Ogólnopolski Konwent Wyborczy składa się z przedstawicieli RK PRON oraz naczelnych władz: PZPR, ZSL, SD, „Pax”, ChSS i PZKS. Zarezerwowane jest dla nich 3/5 składu konwentu. Pozostałe miejsca zajmują przedstawiciele (delegaci) naczelnych władz lub ogólnokrajowych porozumień: związków zawodowych, społeczno-zawodowych organizacji rolników, socjalistycznych związków młodzieży, organizacji kombatanek i kobiecych. Ogólnopolski Konwent Wyborczy przyjmuje zgłoszenia kandydatów na posłów wybieranych z krajowej listy wyborczej przedstawione przez RK PRON, ustala krajową listę wyborczą, którą zgłasza do Państwowej Komisji Wyborczej do zarejestrowania, rozpatruje skargi na działalność wojewódzkiego konwentu wyborczego, wyznacza mężów zaufania do Państwowej Komisji Wyborczej.

Skład wojewódzkiego konwentu wyborczego jest analogiczny do ogólnopolskiego, z tym, że tworzą je przedstawiciele władz wojewódzkich: PRON, sygnatariuszy ruchu oraz organizacji społecznych i zawodowych. Konwent wojewódzki przyjmuje od uprawnionych organizacji zgłoszenia osób wysuniętych na kandydatów na posłów wybieranych z list okręgowych. Do zgłaszania kandydatów uprawnione są wszystkie organizacje społeczne i zawodowe o zasięgu krajowym. Ponadto konwent wojewódzki ustala wykazy proponowanych kandydatów na posłów, którzy w poszczególnych okręgach wyborczych zostaną przedstawieni wyborcom, sporządza listy kandydatów na posłów, zgłasza okręgowym komisjom wyborczym okręgowe listy wyborcze do zarejestrowania. Osoba wchodząca w skład wojewódzkiego konwentu wyborczego, która znalazła się na wykazie kandydatów na posłów, nie może od tej chwili pozostawać w jego składzie.

Ogólnopolski Konwent Wyborczy kontynuuje swą działalność do dnia rozwiązania przez Radę Państwa Państwowej Komisji Wyborczej. Konwenty wojewódzkie kończą swą działalność wraz z rozwiązaniem okręgowych komisji wyborczych.

Kandydaci na posłów

Jednym z najistotniejszych etapów kampanii wyborczej do Sejmu jest

zgłaszanie kandydatów na posłów. Zgodnie z nową ordynacją wyborczą wpływ obywateli na skład Sejmu nie ogranicza się tylko do uczestnictwa w samym akcie głosowania, ale rozpoczyna się już w momencie wysuwania kandydatów.

W myśl konstytucyjnych zasad lud pracujący wybiera swoich przedstawicieli na posłów do Sejmu spośród obywateli — nieposzlakowanej postawie moralno-politycznej, zaangażowanych w działalność społeczną, dających rękojmię należytego wypełniania powierzonych mandatów dla dobra wyborców i całego społeczeństwa. Każdy aktywny obywatel — poprzez organizację społeczną, której jest członkiem — może wziąć udział w wyłanianiu kandydatów na posłów. Ordynacja wyborcza przewiduje, że do zgłaszania kandydatów na listy okręgowe: uprawnione są wojewódzkie władze PZPR, ZSL, SD, stowarzyszeń „Pax”, ChSS i PZKS oraz organizacji społecznych o zasięgu krajowym. Kandydatów na krajową listę wyborczą zgłasza Rada Krajowa PRON.

Drugim etapem jest konsultowanie kandydatów z wyborcami. Uczestniczący obywatelskie zebrań konsultacyjnych, które organizowane będą przez PRON, mają prawo zgłaszania swych opinii i uwag o kandydatach. Uwagi mogą być przekazywane także bezpośrednio do właściwych konwentów wyborczych. Każdy organ, instytucja i organizacja, do której wpłynęła opinia lub uwaga o proponowanych kandydatach, ma obowiązek niezwłocznego jej przekazania właściwemu konwentowi wyborczemu. Na liście kandydatów na posłów mogą znaleźć się tylko te osoby, które zostały przedstawione wyborcom na zebraniach bądź w środkach masowego przekazu.

Spisy wyborców

Osoby mające prawo wybierania posłów, zameldowane w danej gminie, mieście czy dzielnicy na pobyt stały lub czasowy, umieszczone są przez terenowe organa administracji państwowej stopnia podstawowego w spisach wyborców. W razie zmiany miejsca pobytu już po sporządzeniu spisu, wyborca — aby wziąć udział w głosowaniu — powinien pobrać w swoim organie administracji stopnia podstawowego zaświadczenie o prawie do głosowania w innym obwodzie wyborczym. Łączy się to ze skreśleniem ze spisu wyborców. Ze spisów skreślone są ponadto osoby, które zgłosiły wyjazd za granicę na pobyt czasowy dłuższy niż 2 miesiące, obejmujący dzień wyborów.

Spisy wyborców wyłożone będą do publicznego wglądu w lokalach obwodowych komisji wyborczych najpóźniej na 28 dni przed głosowaniem. Pozostaną tam przez co najmniej 14 dni, po 5 godzin dziennie, w porze umożliwiającej także osobom pracującym stwierdzenie umieszczenia ich w spisie. W tym okresie można wnieść do terenowego organu administracji reklamację w sprawie nieprawidłowego spisu, a w szczególności — pominięcia lub zamieszczenia w nim określonych osób. Zastrzeżenia te wnoszą się ustnie do protokołu bądź pisemnie za pośrednictwem obwodowej komisji wyborczej.

Reklamacja musi być rozpatrzona w ciągu 3 dni od daty jej wniesienia. Od decyzji nie uwzględniającej reklamacji lub dotyczącej skreślenia ze spisu wyborców, reklamujący bądź osoba skreślona mogą wnieść skargę do sądu rejonowego właściwego ze względu na miejsce sporządzenia spisu. Od postanowienia sądu nie przysługują środki odwoławcze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Mamy już kandydatów na posłów

Wczoraj zakończył się kolejny etap kampanii wyborczej do Sejmu PRL 9 kadencji. Wojewódzki Konwent Wyborczy przyjął listę kandydatów na posłów. Dwa dni wcześniej Ogólnopolski Konwent Wyborczy przyjął kandydatury zgłoszone przez Radę Krajową PRON. Tym samym kampania wyborcza nabiera nowego tempa — już wkrótce kandydatów na posłów czeka trudny egzamin. Spotkania konsultacyjne z wyborcami, jakie będą się odbywać w całym kraju, stały się nie tylko miejscem wymiany poglądów na temat przyszłego programu pracy parlamentu, ale również sprawdzianem stopnia społecznego poparcia dla każdego z kandydatów.

Nowa ordynacja wyborcza założyła nowatorski tryb wyłaniania kandydatów na posłów. „Swoich ludzi” miały prawo zgłaszać zarówno partie polityczne, jak i organizacje społeczne, młodzieżowe, związki zawodowe. Dziś można powiedzieć, iż skrupulatnie z tego skorzystano. Trwające w wielu środowiskach dyskusje doprowadziły do wstępnego zgłoszenia kilkudziesięciu nazwisk ludzi znanych i nieznanymi, postawionych wysoko i nisko w hierarchii społecznej, starych aktywistów i wchodzących dopiero w nurt życia społecznego. Jedną tylko cechą mieli wspólną — w swoim środowisku cieszyli się niekwestionowanym autorytetem zawodowym, społecznym i moralnym. I już ten fakt daje niezbitą gwarancję, że w nowym Sejmie nie znajdzie się ani jedno miejsce dla ludzi przypadkowych.

Druga weryfikacja miała miejsce w partii i stronnictwach politycznych, gdzie udzielano rekomendacji; ostateczną listę kandydatów na posłów sporządził Wojewódzki Konwent Wyborczy.

Na krajowej liście wyborczej znaleźli się ludzie znani w całym kraju, członkowie partii i stronnictw politycznych, bezpartyjni, działacze największych i najważniejszych organizacji społecznych o charakterze ogólnopolskim. Ci dla których terenem działania jest cały kraj. Zdecydowanie inna jest lista kandydatów z naszego województwa. Tu z kolei znaleźli się nazwiska osób reprezentujących największe środowiska ludzi pracy — Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi, przedstawiciele przemysłu lekkiego, rolnictwa. Obok nich działacze społeczni, którym znajomość problemów regionu nie jest obca.

Tylko taka reprezentacja województwa w Sejmie może dać pewność, iż żaden z ważnych dla legniczan problemów nie będzie w parlamencie pominięty.

Na okręgowej liście wyborczej, przyjętej przez Wojewódzki Konwent Wyborczy znaleźli się:

- ANTONI BUGANIK — rolnik z Raciborowie, gm. Warta Bolesławiecka,
- RYSZARD CHAMER — dyrektor Zakładu Doswiadczeń Hutnictwa Metali Nieżelaznych w Legnicy,
- ADAM CHODAK — technik z ZG „Polkowice”,
- ADOLF CHYRA — przewodniczący Rady Pracowniczej w ZG „Rudna”,
- KRYSZYNA CZUBAK — rzemieślnik z Legnicy,
- GENOWEFA GREŃ — mistrz z ZPDZ „Milana” w Głogowie,
- TADEUSZ JAWORSKI — kierownik „Domu Rzemiosła” w Lubinie,
- MARIAN KARPINSKI — prezes RSP w Górkowie, gm. Głogów,
- EWA MAJER — szwaczka z ZPDZ „Milana” w Głogowie,
- CZESŁAW MULARSKI — inż. elektryk z ZG „Lubin”,
- HENRYK NOWAK — dyrektor Cukrowni „Jawor”,
- TADEUSZ DREPS — dyrektor PGR w Wądrożu Wielkim,
- ANTONI SAMBORSKI — rolnik z Rogowa, gm. Prochowice,
- GRAZYNA STASIAK — ślusarz z Przedsiębiorstwa Produkcji Regalów Sklepowych i Magazynowych WUTEH w Głogowie,
- JERZY STEC — inż. metalurg z KGHM w Lubinie,
- ELŻBIETA SZUMEGO — rzemieślnik z Legnicy,
- JERZY WILK — I sekretarz KW PZPR w Legnicy,
- HELENA WYGNAŃSKA-CIRKO — nauczycielka z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Głogowie,
- EUGENIUSZ ZARECKI — technik mechanik z ZG „Rudna”,
- RYSZARD ZBRZYŻNY — technik mechanik z ZG „Lubin”.

Opracował

Czesław Pańczuk

Kiedy po wielu komplikacjach doszło wreszcie do rozmowy z Franciszkiem Różańskim — już po pierwszych chwilach wiedziałem, że będzie ona trudna. Wiedziałem także, iż w środowiskach inteligencji legnickiej ma zawsze sporo do powiedzenia, to jednak o sobie nie za bardzo lubi mówić.

Z niechęcią i pewną dozą zniecierpliwienia wspomina o latach swej najwcześniejszej młodości. Bo i cóż? Od urodzenia w 1933 roku do wybuchu wojny niewiele pamięta. Za to przeżycia okupacyjne mogłyby zaciekać niejednego historyka czy scenarzystę. Widział oczami dziecka pierwsze bombardowania powiatowego Bilgoraja, a później straszne przejścia przy pacyfikacji rodzinnej Dereźni — mogą położyć się cieniem na życiu każdego. Kiedy w 43 r. trafił wraz z bratem i siostrą na Majdanek, nawet dziesięcioletnie brzdące miały świadomość nadciągającej śmierci. Mały Franek widział rozpacz rozdzielanych kobiet i mężczyzn...

Nie poszedł na śmierć. Za to w transport i do roboty u bauera. Już po tym pierwszym przeżyciu szczęścia przyszło następne. Gospodarz okazał się być jednym z tych niewielu wówczas „dobrych Niemców”. Zaryzykował nawet tak dalece, że pozbył się „niewolników” wysyłając ich z powrotem na podbilgorajską wieś. Długo czekali na transport i wreszcie w marcu 1944 roku wrócili na swoje. Trwały jeszcze pacyfikacje, ale ich nie ruszano. Potem przyszło wyzwolenie.

SKORZYSTAĆ Z SZANSY!

Tym hasłem kierowały się w pierwszych trudnych powojennych latach miliony Polaków. Franek znów usiadł w szkolnej ławce. W pierwszych latach 50 ukończył bilgorajską szkołę średnią i wyruszył na studia. Do Warszawy! Ale tam znów kłopot: mimo pomyślnie zdanych egzaminów na polonistykę — nie otrzymał akademika. Władze uczelni sformułowały więc siedemnastkę junaków i ciupasem wysłali do Wrocławia, na uniwersytet. Skończył go w połowie lat pięćdziesiątych i wtedy — tak! teraz może to powiedzieć — znów uśmiechnęło się szczęście. Jego wykładowcą prof. Stanisław Bąk dowiedział się, że dyrektorem bilgorajskiej szkoły średniej jest jego kolega ze studiów. Zatelefonował do znajomego naczelnika wydziału oświaty i rzekł: Znajdź temu Różańskiemu jakieś dobre miejsce. To taki

ISKRA CHŁOPAK.

Rozmawiam z Franciszkiem Różańskim w towarzystwie jego przyjaciela, pisarza Ryszarda Adamowa. Znamy się wszyscy i mimo pewnej różnicy wieku łatwo wozuć się w klimat tamtych lat. Oczywiście im bardziej. Ale dla wszystkich humorystyczne jest wyobrażenie, jak Różański próbuje przeżyć pierwszą zimę śpiąc opatulony we wszystko, co możliwe w jednej z legnickich szkół. Dla nich jest to śmieszne dlatego, że było tak dawno, dla mnie, że takie nierealne. A więc Różański trafił do Legnicy. Iskra chłopak niedługo już pokazał na co go stać. Od razu wciągnął się w działalność ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego. Niekiedy bywa tak, że najmłodszemu daje się odpowiedzialną pracę. Na jednym z zebrań ogniska ZNP, które skupiało nauczycieli szkół średnich polecono mu wygłosić referat. Efekt był taki, że Franciszek Różański został wybrany najpierw delegatem na wybory okręgowe, a później do ZG ZNP. Jest koniec lat pięćdziesiątych. Na początku następnej dekady wstępuje do partii. I teraz już działalność idzie dwutorowo. Społeczna praca na rzecz oświaty. Z racji swej związkowej funkcji ma okazję jeździć po kraju, spotykać się z naukowcami, doskonalić swój warsztat nauczycielski, poznawać interesujących ludzi i przekazywać innym zdobyta wiedzę i doświadczenia. Udziela się wszędzie: w liceum korespondencyjnym, uniwersytecie robotniczym, liceum Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Poznaje nowych ludzi, ale i sam daje się poznać. W grudniu 1966 roku rozpoczyna pracę w legnickim Komitecie Powiatowym PZPR. Trafia do wydziału propagandy, gdzie zajmuje się pracą POP działających w szkolnictwie. Tak więc dwa osobne dotychczas wątki zespala się w jeden.

1972 — ODEJŚCIE... I POCZĄTEK

Ten fakt w życiorysie Franciszka Różańskiego znów skłania mnie do zadania wokacyjnego pytania: Dlaczego? Od-

powiada pytaniem: „Trudno spodziewać się, żebym powiedział, iż to wynik zmiany ekipy, że nie spodobałem się następnemu sekretarzowi, bo nie chciał, by w jego sztabie był ktoś taki jak ja. Tego mi powiedzieć nie wolno. Nie słyszeście o rotacji kadr, o polityce kadrowej? I tak siedziałem w komitecie aż sześć lat. Rzadko ktoś w Polsce przyrasta na tak długo do stołka”. Cóż było powiedzieć na takie słowa?

Zawsze ciągnęły go trudne warunki. A tak było w bibliotece powiatowej w Legnicy. Wpadł w wir poprawiania warunków lokalowych, sprzętu, zakupów nowych pozycji książkowych. A nie było to łatwe, zwłaszcza że ciągle był balagan w strukturach. Dopiero utworzenie województwa legnickiego stworzyło szansę na uporządkowanie tych spraw. Wtedy powstała najpierw biblioteka wojewódzka, a później wojewódzka i miejska. Od czasu, kiedy trafił w świat lu-

9 700, zaś w mieście niewiele ponad 10 000 złotych...

— Ale za to wszyscy wiemy, że macie znakomity dostęp do nowych książek, a te dzisiaj są poszukiwanym towarem, spekuluje się nimi na wielką skalę lub zatrzymuje jako lokatę kapitału. Chyba więc nie jest tak źle z tymi dochodami.

— Proszę bez insynuacji! To prawda, że społeczeństwo ukierunkowane jest nadal na konsumpcję. Lepiej książkę mieć niż pożyczać. Istotnie, książka jako dekoracja mieszkania nigdy nie pomoże nam wyrobić sobie poglądu na autentyczne zapotrzebowanie na nią. Ale książek brakuje, ludziom brakuje też pieniędzy. I tu szansa dla czytelnictwa zbiorowego. Ale nie wpadajmy w przesadę. Przytłaczająca większość po to kupuje, aby przeczytać.

— Postać bibliotekarza zawsze kojarzyła mi się z obrazem wszytkowiedzących starszków, uczynnych, doskonale zorientowanych w tym, czym dysponują. Dziś

Animator z cenzusem

Jacek Broszkiewicz



Franciszek Różański wśród swoich książek.

Fot. Wincenty Kolodziejski

dzi zakochanych w książce, robi to do czego jest chyba najbardziej stworzony. Żyłka, organizacyjny zmysł — wszystko to jest niezbędne do objęcia funkcji, którą sprawuje do dziś — koordynatora pracy kulturalno-oświatowej. Teren województwa jest spory, więc i pracy dość. Wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ciekawego — jak np. w TWP, spotkanie z człowiekiem kultury i sztuki, obchody rocznic i ważnych wydarzeń kulturalno-oświatowych — wszędzie tam można spotkać Różańskiego. Sam zresztą nadal jeździ z odczytami, w których młodszy od siebie służy radą jak organizować, co wybierać, gdzie załatwić, jak ustawić, ułożyć program itd.

RING

Kiedy zaczynamy mówić o sytuacji w legnickiej kulturze, a właściwie w środowisku legnickich bibliotekarzy nie ma już czasu na wylapywanie gestów i nastrojów.

— Jak tow. Różański, I sekretarz POP w bibliotece wojewódzkiej ocenia tę sytuację?

— Nasze środowisko nie jest duże. Mamy do obsłużenia w województwie 116 bibliotek i 213 punktów bibliotecznych. Niewiele z nich dysponuje bazą lokalową na miarę potrzeb społeczeństwa drugiej połowy XX wieku. Przecież każda biblioteka, nawet a może przede wszystkim wiejska, powinna posiadać oprócz pomieszczeń ze zbiorami czytelnicy oraz oddział dziecięcy. Niewiele takich mamy. Zresztą na wsi jest najtrudniej. Zazwyczaj jedna osoba personelu, często niewykwalifikowana.

— Dwie gminy — Ruja i Udanin w ogóle nie prowadzą punktów bibliotecznych.

— Kilka przykładów mogłbym dorzucić, ale nie to nie zmieni. Bibliotekarze odchodzą. Średnia płaca na wsi sięga

w bibliotekach spotykamy młode panienki, które na pytanie: czy jest katalog podręczny — robią baranie oczy...

— O przyczynach finansowych już wspominałem. Bibliotekarstwo trzeba czuć, kochać, a przede wszystkim nauczyć się go. Tymczasem absolwenci kierunków bibliotekarskich osiadają w wielkich miastach...

— Legnickie też psu spod ogona nie wypadło...

— Zgoda, ale trudno wymagać od absolwenta, by zechciał osiąść w wiosce, w lokaliku bez żadnych wygód, z marną pensją, a w dodatku bez mieszkania...

— Kto winien?

— Myślę, że w wielu wypadkach miejscowe władze, nieudolność naczelników, administracji, niewrażliwość organizacji społecznych.

— Ależ ci ludzie mają na głowie żniwa, produkcję, remonty dróg i coś tam jeszcze!

— A zrobić coś społecznie. Dlaczego przy okazji Narodowego Czynu Pomocy Szkole tak mało jest mowy o bibliotekach na wsi? Przecież książka jest pierwszym nauczycielem człowieka.

— Zaraz, może nie rysujemy tylko katastroficznych obrazków?

— Nie jest to łatwe. Na każdych 100 statystycznych mieszkańców województwa legnickiego ponad 18 korzystało z usług bibliotek. To tak trochę lepiej od średniej. Najwięcej czyta się w Warcie Bolesławieckiej — 33,4. Pęclawiu — 33,8. Zagrodnie — 28,4 i Prochowicach — 26. Na jednego czytelnika przypadło ponad 21,8 książki. To już lepiej. Trzeba jednak cały czas pamiętać, że mimo trudności wiele placówek rozwija inne formy działalności — mówim już o odczytach, prelekcjach itp. I jeszcze jedno. Nasz region to dynamicznie rozwijający się przemysł. Robotnik musi czytać!

— Dziękuję za rozmowę.

Górnicy Merkury

Z MARIANEM ZIETKIEWICZEM — dyrektorem oddziału Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego w Lubinie rozmawia Sławomir Dworżański.

● Nowa firma handlowa w Legnicy, czyli PZG, narodziła się 1 lipca ubiegłego roku. W październiku obroty osiągnęły 547 mln, a w marcu bieżącego roku zostały więcej niż potrojone. Czy krzywa obrotów będzie nadal rosła tak gwałtownie?

— Będzie rosła, ale nie tak ostro. Z kilku względów. Po pierwsze — rynek się ustabilizował, na półkach jest dużo towarów. Przelaliśmy handlować w łatwych warunkach. Wiele towarów straciło na atrakcyjności. Niektóre umowy z producentami, które podpisałyśmy, kiedy rynek był wygłodzony, musimy zwyfikować i szukać towarów, które łatwo znajdą nabywców. Klient jest już wybredny. Trzeba poszukiwać nowych asortymentów.

Należy pamiętać, że zaopatrujemy przede wszystkim górników. A więc stosunkowo wąski rynek. Pewnymi rodzajami towarów już go nasyciliśmy. Wiele towarów wprowadzamy do wolnej sprzedaży. Ale musimy pamiętać, że na książeczkach „G” zgromadzono około 380 mln oszczędności. Te sumy, zresztą systematycznie rosnące, musimy pokryć atrakcyjną ofertą towarową. Jest to nasz statutowy obowiązek. Po drugie — musimy mieć na względzie przyszłość firmy.

● Właśnie. Przyszłość czyli czas, kiedy uchwala 199 RM wygaśnie i skończy się era książeczek „G”?

— Otóż to. Obecnie jedna trzecia towarów, jakie sprzedajemy trafia na wolny rynek. W przyszłym roku chcemy zmienić tę proporcję do pół na pół. Do wolnej sprzedaży skierujemy szeroki asortyment mebli, sprzętu rtv, sprzętu gospodarstwa domowego, artykułów dziewiarskich, pończosznicy, dywanów, wykładzin.

Górnikom będziemy oferować inne towary, których zresztą poszukują, a więc drobny sprzęt gospodarstwa domowego, wysokiej klasy sprzęt rtv, niektóre rodzaje ciężkiego sprzętu gospodarstwa domowego, artykuły hobbystyczne, jak sprzęt wędkarski, sportowy i turystyczny, markowe zestawy do majsterkowania, do uprawy ogrodu działkowego. Wprowadzimy także sprzedaż artykułów budowlanych, a zwłaszcza elementów wyposażenia mieszkań — z myślą o budowniczych domków jednorodzinnych.

Istotna uwaga, fakt rozszerzenia przez nas asortymentu towarów w wolnej sprzedaży nie będzie oznaczał zubożenia dostaw dla innych gestorów. Będzie to towar z naszych rozdzielników. Oferta rynkowa zostanie więc znacznie wzbogacona.

● Jakim obrotem planujecie zamknąć rok bieżący?

— Liczymy, że wyniesie on około 3,5 miliarda, natomiast w roku 1986, około 4 mld. Docelowe obroty firmy zakładamy na poziomie około 5 mld rocznie.

● Biorąc pod uwagę proporcje sprzedaży, o których pan mówił, połowa dla górników, staniecie się na wolnym rynku jedną z wojewódzkich potęg handlowych.

— Pośrednio o to nam chodzi. To nam zagwarantuje egzystencję kiedy wygaśnie uchwala 199. Na razie nie wiadomo, kiedy to nastąpi, ale nie chcemy, by nas to zaskoczyło. Pragniemy się przygotować, by w razie czego móc nadal egzystować. Chce powiedzieć, że naszym zamiarem nie jest budowanie i umacnianie własnej potęgi, aby zwałować konkurencję. Jesteśmy zdania, że handlowcy w naszym województwie, bez względu na sztyły pod jakimi występują, winni stanowić jedną rodzinę, zjednoczoną wspólną troską o interes klienta. Troska o to, aby na rynku było dużo dobrych towarów. Legnickie jest chłonnym rynkiem, który pozwoli robić dobre interesy wszystkim handlowcom. Szczególnie mówiąc, nie wszyscy konkurenci nas lubią. Wielu nie ukrywa zazdrości, a nawet niechęci, że w krótkim czasie wykroiliśmy sobie kawałek miejsca na rynku często ich kosztem. Mówią, że odbyło się to w warunkach nierównych szans. Bo my mamy specjalny rozdzielnik, atrakcyjne towary a oni nie. Ale jest w tym tylko część prawdy. Wiele towarów zdobywamy własnym sposobem i praktycznie może to zrobić każdy. Ważne, aby umiał i chciał. Myślę więc, że nie powinniśmy się licytować, a zacząć współpracować w naszym wspólnym interesie i w interesie klienta. My jesteśmy otwarci na współpracę i wcale nie mamy zamiaru zjeść żywca konkurencji, jak to się tu i ówdzie usiłuje przedstawiać.

● Dziękuję za rozmowę.

● W obiegowej opinii koncernu miedziowy składa się z dwóch kombinatów: przemysłowego i... usług socjalnych. Legenda czy rzeczywistość?

— Rzeczywistość wypływająca z przyjętej przed wielu laty fundamentalnej zasady, że świadczenia socjalne i bytowe przysługujące zakładzie przedsiębiorstwa, liczącej przecież ponad 40 tysięcy pracowników, muszą iść w parze z wielkością i nowoczesnością produkcji. Sferę usług socjalnych i bytowych udało nam się rzeczywiście bardzo rozwinąć. W wielu dziedzinach osiągnęliśmy bardzo dobry poziom krajowy. Myślę zwłaszcza o wypoczynku wczasowym, o opiece nad dziećmi, o działalności sportowej i rekreacyjnej, o zbiorowymżywieniu, o bazie hotelowej. Mówię o tym wprost, zdając sobie sprawę, że mogę zostać pomówiony o samochwalstwo. Ale wyznaje zasadę, że należy unikać fałszywej skromności i po prostu mówić o faktach w każdej sytuacji. I wtedy, kiedy są mile i wtedy, kiedy są przykre. Zgodnie z tą dewizą dodam, że są w kombinacie także dziedziny socjalne, w których nie osiągnęliśmy zadowalającego poziomu.

● Wymienił pan kilka dziedzin, w których osiągnęliśmy wysoki poziom krajowy. Prosiłbym o garść szczegółów. Mamy kanikule, proszę więc zacząć od wypoczynku wczasowego.

— Mamy 14 własnych ośrodków wczasowych i wczasowo-sanatoryjnych zlokalizowanych od Karkonoszy aż po Bałtyk, w najatrakcyjniejszych regionach kraju. Ta lokalizacja odpowiada zresztą zainteresowaniom gości. Najwięcej ośrodków znajduje się nad morzem, w Swinoujściu, Kołobrzegu, Ustroniu Morskim, Dąbkach. Reszta nad jeziorami i w górach. W naszej bazie wypoczywa rocznie około 12 tysięcy osób. Ogółem zapewniamy zorganizowany wypoczynek wczasowy 17 tysiącom osób.

Staramy się nasz stan posiadania wzbogacać i modernizować. Bardzo nam zależy na systematycznej poprawie jakości wypoczynku i zwiększaniu liczby wczasowiczów. Na przykład w OSW „Chalkożyn” w Kołobrzegu, który jest administracyjny przez ZG „Rudna” wybudowano piękną kawiarnię odwiedzającą notabene przez mieszkańców sąsiednich domów wypoczynkowych. Powstanie tam też kryty basen pływak. Budujemy nowoczesny ośrodek wczasowy w Swieradowie z basenem i halą sportową, i podobny w Szklarskiej Porębie. Powstają nowe ośrodki wczasowe nad morzem, m.in. w Łebie. Wykorzystując wieloletnie doświadczenia staramy się budować ośrodki o charakterze kompleksów wypoczynkowych o możliwie najwyższym standardzie wyposażenia, przystosowane do prowadzenia działalności sanatoryjnej.

● Nawet luksusowe ośrodki wypoczynkowe mogą się znaleźć, jeśli bywa się w nich zbyt często.

— To prawda. Dlatego nie zawężamy wypoczynku wyłącznie do własnych wczasowisk. Wypukujemy skierowania oferowane przez biura turystyczne — na wczasy krajowe i zagraniczne. Około 5-6 tysięcy rocznie. Na wczasach zagranicznych będzie wypoczywało w tym roku ponad 2,5 tysiąca osób. Poza tym nasze zakłady szeroko korzystają z możliwości bezdewizowej wymiany wczasowej. Jest ona niezwykle korzystna. Koszt jest 3-4 razy niższy niż w biurach i organizacjach turystycznych. Wymiana bezdewizowa stała się utartym obyczajem w wielu zakładach kombinatu: w Zakładzie Robót Górniczych, ZG „Lubin”, ZG „Polkowice”, ZG „Rudna”, Zakładzie Budowy Kopalni, w obu hutach. Namawiamy pozostałe zakłady do korzystania z tej możliwości.

● Nie wszystkie zakłady KGHM posiadają własne ośrodki wypoczynkowe. Jak w tej sytuacji zapewnienie sprawliwej dostępowo do „dobrych wczasów”?

— Wbrew pozorom sprawa jest prosta. Zakład administracyjny ma do własnej dyspozycji połowę miejsc. Resztę przekazuje do wspólnej puli nazywanej centralnym rozdzielnikiem. Z niej obdzielane są pozostałe zakłady. Obowiązkiem oczywiście pewien system preferencji. Największe przydziały dostają zakłady o najlepszych warunkach zatrudnienia, a więc kopalnie i huty.

● W kraju funkcjonuje opinia, że z wczasów zakładowych korzystają najczęściej urzędnicy. Czy jestecie skłonni wziąć ją również do siebie?

— Zaskoczę pana, tak jak zaskoczyłem Główny Komitet Turystyki, który obyty ze wskazaniami krajowymi nie bardzo chciał uwierzyć w prawdziwość naszych informacji. Otóż w grupie pracowników 71 procent wypoczywających stanowią robotnicy, 28 ludzie zatrudnieni na innych stanowiskach. Wskaźnik ten będzie jeszcze korzystniejszy jeśli dodam, że 11 procent spośród 28 stanowia pracowników bezpośredniego dozoru ruchu, pracujący na co dzień w takich samych warunkach, jak robotnicy produkcyjni. W



Fot. Janusz Budnicki

Miedź i...

Ze STANISŁAWEM KULCZYŃSKIM, naczelnikiem wydziału socjalno-bytowego w zarządzie Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie, rozmawia Janusz Dobrzański.

kraju te relacje są bardziej niekorzystne i opinia, która pan przytoczył zawiera sporo prawdy.

Pozostaje pytanie, jak nam udało się osiągnąć tak dobry wynik? Otóż rozdziałem wczasów zajmują się komisje wydziałowe w poszczególnych zakładach pracy. One potrafią zagwarantować sprawliwiość lepiej od najbardziej precyzyjnych regulaminów.

● Ceny skierowań wczasowych w ostatnich kilku latach bardzo wzrosły. Biura turystyczne organizujące wczasy nad morzem żądają 18-19 tysięcy złotych. Nie kosztują wczasy w kombinacie?

— Staramy się, aby ceny rosły w sposób bardzo umiarkowany. Dzięki wielu zabiegom udało nam się ten cel osiągnąć. Cena najdroższego skierowania wczasowego (ośrodek nadmorski pierwszej kategorii, pokój jednoosobowy) wynosi w tym roku 13.650 złotych. Uwzględniając dotację z funduszu socjalnego (przez dochód 10 tys. złotych na osobę) pracownik płaci 6.000 złotych. Opłata za wczasy w innych ośrodkach, przy dochodzie 7-8 tysięcy, wynosi od 4500 do 5300 złotych. W porównaniu do standardów krajowych są to więc ceny raczej umiarkowane.

● Kombinaty gwarantuje każdemu dziecku swego pracownika miejsce na obozie lub kolonii. A przynajmniej tak się mówi...

— Jest to kolejna zasada od wielu lat obowiązująca w przedsiębiorstwie. W praktyce rzeczywiście konsekwentnie przestrzegana. „Kombinackich” dzieci mamy około 20 tysięcy. Ponad 14 tysięcy objętych jest obowiązkiem bezpośredniej opieki socjalnej, wynikającym z faktu pobierania przez ich rodziców zasiłku rodzinnego. Około 8 tysiącom zapewniamy każdego roku zorganizowany wypoczynek w czasie ferii letnich i zimowych. Jeśli ktoś porówna liczby, które podałem, może powiedzieć, że 8 tysięcy to mało. Dlatego chcę wyjaśnić, że liczba wypoczywających odpowiada dokładnie liczbie chętnych. Jeżeli naturalne zapotrzebowanie rosłoby w tempie na przykład 10-15 procent rocznie byłoby w stanie je zaspokoić.

Warto też dodać, że każde dziecko ma prawo do dopłat z funduszu socjalnego dwa razy w roku. Może to być kolonia letnia i zimowa, wczasy i kolonia, zimowisko i wczasy. Zasada ta obowiązuje powszechnie. Organizujemy także kolonie zwrotne, w tym dla matek z małymi dziećmi.

Zachowując obiektywizm muszę przyznać, że zdarzają się nam przykre wypadki. Bardzo rzadko, ale jednak. Tak było w hucie „Głogów”, gdzie zbyt rozrzućnie szafowano pieniędzmi z funduszu socjalnego i zabrakło środków na zimowiska. Wyciągnęliśmy z tej nauki odpowiednią wniosk — my, w służbie socjalnej przedsiębiorstwa i ludzie

z kierownictwa huty. Takie przypadki nie mogą mieć miejsca w przyszłości.

● W województwie legnickim organizuje się wiele imprez sportowo-rekreacyjnych i turystycznych. W każdej z nich ekipy KGHM odgrywają rolę. Jeśli nie dominującą, to przynajmniej bardzo znaczącą.

— To prawda. I znów nie dzieje się to przypadkiem. W naszych zakładach rekreacja i inne formy aktywnego wypoczynku mają charakter masowy. Są przez przedsiębiorstwo i poszczególne zakłady wspierane instytucjonalnie i finansowo. Wydajemy na ten cel duże sumy. Na przykład w ubiegłym roku odbyły się 543 imprezy zakładowe i 13 międzyzakładowych. Wzięło w nich udział 27,5 tys. pracowników. Zorganizowano 607 zakładowych i 5 międzyzakładowych imprez turystycznych, w których uczestniczyło około 22 tysięcy osób. Statystycznie rzecz biorąc każdy pracownik kombinatu wziął udział w więcej niż jednej imprezie sportowej lub turystycznej. Ocena tego wskaźnika pozostawiam specjalistom.

W naszych zakładach funkcjonuje około 50 stałych zespołów ćwiczebnych i w sumie kilkadziesiąt kół TKKF, PTK i PZW. Niektóre z nich organizują nawet zawody o charakterze międzyzakładowym. Reasumując, intencje przedsiębiorstwa zbiegają się z naturalnym zapotrzebowaniem na aktywny wypoczynek. I nie jest to frazes. Na przykład ciesząc się wielkim powodzeniem doroczny, kombinacki turniej tenisa został po raz pierwszy zorganizowany w wyniku inicjatywy pracowników pasjonujących się tą dyscypliną, konkretnie z Zakładu Remontowo-Montażowego. Tego rodzaju inicjatyw mógłbym wyliczyć więcej.

● Mówimy cały czas o osiągnięciach. Pomówmy o niedociągnięciach. Ostatnio w jednym z dołnośląskich tygodników skrytykowano dwa, przez was adminis-

trowane, hotele pracownicze. Słyszysz się też krytykę pod adresem zbiorowego żywienia...

— Krytyka skierowana pod adresem hotelu administrowanego przez ZG „Lubin” i ZBK była uzasadniona. Nie zamierzam usprawiedliwiać obu zakładów, lecz przy potężnej bazie hotelowej, jaką dysponujemy, tego rodzaju przypadki mogą się zdarzyć. Mamy łącznie 33 hotele pracownicze, dysponujące 6400 miejscami. Jest to więc, realnie patrząc na sprawę, wielkie przedsiębiorstwo hotelarskie, które przy poważnych kłopotach na rynku zaopatrzeniowym, utrzymać na wysokim poziomie jest trudno. Staramy się, aby standard naszych hoteli był możliwie najwyższy. I ogólnie tak jest. Od wielu lat nasze hotele zajmowały wysokie lokaty w konkursach „Trybuny Ludu”. Jednak największym naszym osiągnięciem jest to, że połowę miejsc hotelowych stanowią miejsca w hotelach rodzinnych. Udało nam się to osiągnąć w ciągu ostatnich lat. Jeśli pod koniec lat siedemdziesiątych wynajmowaliśmy około 3 tys. prywatnych kwaterek rodzinnych, to obecnie około 300. Modernizację i rozbudowę bazy hotelowej prowadzimy właśnie pod tym kątem. Trudności mieszkaniowe w Legnicy są znane. Chcąc im zaradzić rozwijamy sieć rodzinnych hoteli pracowniczych.

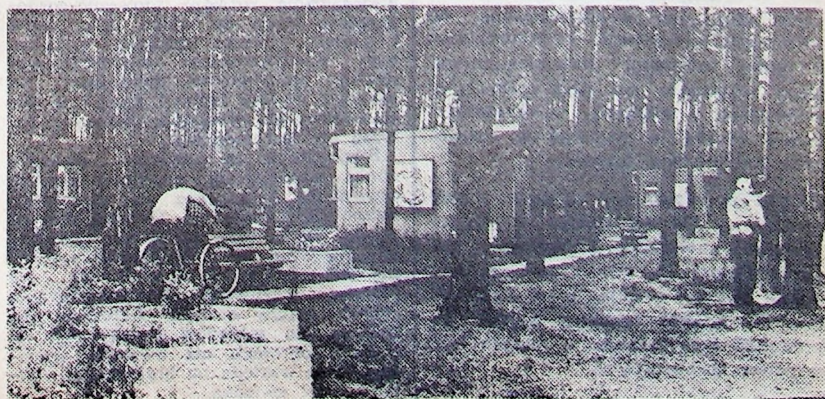
Ze zbiorowym żywieniem jest podobnie — też kombinat. Mamy 16 stołówek i 36 bufetów zakładowych. Jest to baza nowoczesna i funkcjonalna, dysponująca 2 tysiącami miejsc. Od pierwszego lipca ubiegłego roku w większości obsługiwana przez lubiński oddział Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego. PZG na ogół spisyuje się bardzo dobrze, ale też nie bez potknięć, które rodzą krytykę. W takich przypadkach natychmiast reagujemy. Ostatnio dokonaliśmy, wspólnie z przedstawicielami związków zawodowych, szczegółowej kontroli funkcjonowania placówek zbiorowego żywienia. Wyniki są pozytywne.

● Na początku naszej rozmowy wyznał pan, że jest zwolennikiem podawania faktów wtedy, kiedy są mile i kiedy są przykre. Proszę podać te, o których z przykrością mówicie publicznie.

— Nie są to bardzo poważne niedociągnięcia czy zaniedbania, bo w naszych warunkach żaden „gruby kaliber” nie wchodzi w rachubę. Przedsiębiorstwo traktuje bowiem zbyt poważnie swoje obowiązki, by mogło być inaczej. Można powiedzieć, że rzecz robiona jest o drobniarce, ale niezwykle istotnie. Na przykład zakłady są zbyt mało aktywne w działalności kulturalno-wychowawczej. I wszelkie zabiegi, jakie zastosowaliśmy do tej pory okazały się nie zbyt skuteczne. Z leżką w oku wspominałyśmy, kiedy Dom Kultury ZG „Lubin” był drugą pod względem aktywności placówką w mieście. A Dom Kultury ZG „Polkowice” placówką wiodącą. Krótko mówiąc, działalność zakładów w tej dziedzinie jest skromna.

Mamy kłopoty z niektórymi inwestycjami socjalnymi. Opóźnia się budowa domu wczasowego w Swieradowie, a byłby już bardzo potrzebny. Odwleka się termin przekazania służbie zdrowia pawilonu chirurgii urazowej szpitala górniczego. Znaczenia tej placówki nie musimy uzasadniać. Przyspieszenie tempa budowy tej inwestycji uznałbym za jedno z najważniejszych zadań. W naszej służbie zdrowia brakuje lekarzy. W zasadzie mógłbym powiedzieć, że brakuje ich lekarzowi wojewódzkiemu. Ale jako przedsiębiorstwo tak tej sprawy nie traktujemy. Postanowiliśmy podjąć wszelkie możliwe kroki w celu przyciągnięcia kadry medycznej do naszych placówek służby zdrowia. Słowem, robimy co możliwe, aby występujące niedociągnięcia możliwie szybko zlikwidować. I sukcesy bynajmniej nam tych niedociągnięć nie przesłaniają.

● Dziękuję za rozmowę.



Ośrodek ZG „Lubin” w Wojnowle.

Fot. Krzysztof Raczewiak

Wiedza Nauka Technika



Zegar z pamięcią

Zegary elektroniczne z projekcją cyfrową stabilizowane superdokładnymi generatorami kwarcowymi, obdarzone najprzeróżniejszymi, niekonwencjonalnymi cechami i funkcjami użytkowymi, nie są już niczym nowym. Stały rozwój technologii wytwarzania układów scalonych wielkiej skali integracji i techniki mikroprocesorowej zdaje się stwarzać konstruktorom elektronicznych mierników czasu wręcz nieograniczone możliwości.

W Polsce wprowadzić na rynek zegarów elektronicznych nie produkuje (swego czasu pojawiła się w sklepach niewielka seria zegarków ręcznych, produkcji koncernu „Unitra”), co jednak nie znaczy, że nie mamy udanych konstrukcji, które warto są popularyzacji.

Inżynier Ryszard Garbacz, z pracowni automatyki i pomiarów, Zakładu Doświadczalnego KGHM w Lubinie, opracował niezwykle ciekawy elektroniczny zegar przemysłowy. Zegar przeznaczony jest głównie do współpracy z kopalnianym systemem sejsmicznym „Elogor” (opracowanym także w ZD KGHM). Jego charakterystyczną cechą jest możliwość zapisywania czasu w prostym kodzie graficznym, na taśmie papierowej. Zapis odbywa się nieprzerwanie na taśmie sejsmografu. Umożliwia to natychmiastową, bardzo dokładną lokalizację w czasie zjawiska wstrząsowego. Dotychczas stosowane rozwiązania nie dawały takiej możliwości. A z punktu widzenia analityki sejsmologicznej jest to niezwykle istotne.

Zegar inżyniera Garbacza posiada także inne niepospolite cechy. Może być sterowany sygnałami z innych urządzeń (działanie na „rozkaz”), jest przystosowany do współpracy z mikroprocesorem, posiada układ pamięci (RAM) i 8 kanałów sterujących, w wersji standardowej. W razie potrzeby liczbę kanałów można zwiększyć do 16.

Możliwości stosowania tego urządzenia w przemyśle są więc bardzo rozległe. Może być wykorzystywane do sterowania agregatami i urządzeniami, a nawet procesami technologicznymi, gdzie wymagana jest duża precyzja w wyłączaniu i włączaniu w określonym czasie. Można je stosować w energetyce, kolejnictwie, łączności.

Cena prototypu jest, niestety, dość wysoka — 100 tys. złotych. Kierownik pracowni automatyki i pomiarów, inż. Jerzy Tenerowicz uważa, że przy produkcji seryjnej powinna spaść do 50–60 tys. ZD KGHM zamierza podjąć się produkcji tych zegarów w ramach tzw. zespołów gospodarczych.

(dob)

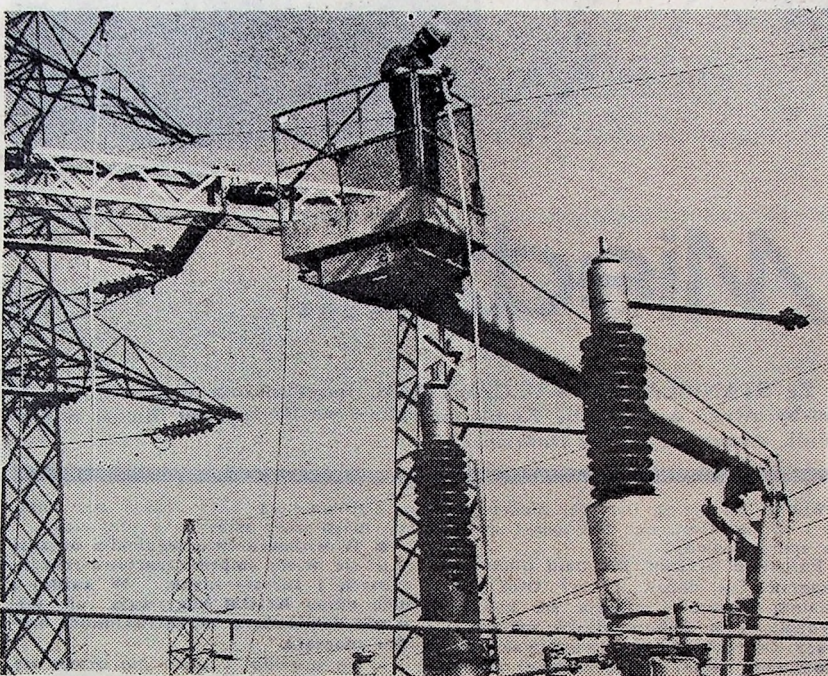
Rozwój gospodarki kraju w latach siedemdziesiątych oznaczał przede wszystkim gwałtowny wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną. Zwiększonym zużyciem paliw nie można obarczać jedynie przemysłu, choć właśnie on jest zdecydowanie największym odbiorcą. W każdym gospodarstwie domowym przybyło zmechanizowanego sprzętu — pralek, lodówek, mikserów itp., na naszych ulicach wzrosła liczba samochodów, wszystko to w skali kraju wymaga ogromnych ilości paliw. Niestety, już w końcu lat siedemdziesiątych szwankować zaczęło sprzężenie zwrotne między pozyskiwaniem i użytkowaniem energii. Wkrótce dysproporcję między podażą a popytem na energię okazały się na tyle duże, iż musiano zastosować drastyczne ograniczenia. Wylaczano z sieci energetycznej całe dzielnice mieszkaniowe i przedsiębiorstwa przemysłowe.

Głosy wzywające do racjonalizacji zużycia paliw długo nie były słyszane przez dysponentów gospodarki. Nic dziwnego, ta krótkowzroczność wynika-

cz, o oszczędzaniu i racjonalizacji zużycia energii nie można zapominać. Ko-ryści, jakie przynosi racjonalizacja, to przede wszystkim niższy koszt zaoszczędzonej jednostki energii w stosunku do kosztów pozyskania tej samej wielkości poprzez rozbudowę elektrowni. Według przeprowadzonych w Polsce badań, średni roczny koszt tony paliwa umownego, zaoszczędzonej poprzez racjonalizację użytkowania, wynosi około 30 tys. zł. podczas gdy taką samą tonę paliwa wytwarza się za około 60 tys. złotych. Wskazuje to na dwukrotnie większą opłacalność racjonalizacji.

Energochłonna struktura produkcji i stosowane wciąż jeszcze bardzo energochłonne technologie, dają prawo przypuszczać, że rezerwy w dziedzinie racjonalizacji istnieją w całym kraju praktycznie w każdym przedsiębiorstwie. Szacunkowe badania przeprowadzone przez służby energetyczne wskazują, że w Polsce można zaoszczędzić 29 proc. całości zużywanej energii.

Główne kierunki, w jakich powinna rozwijać się ekonomika zużycia, to po-



Fot. Krzysztof Raczko

Kilowaty z szarych komórek

Antoni Naczyński

Ja z faktu, że do 1979 roku Polska więcej eksportowała niż importowała paliw. Ale już na początku lat osiemdziesiątych, jak grzyby po deszczu zaczęły się pojawiać analizy ekonomistów dotyczące gospodarki energetycznej. Okazało się, że do wytworzenia tych samych wyrobów zużywamy znacznie więcej energii niż w większości krajów Europy. Przemysł nasz jest ogromnie energochłonny, a przez to mało efektywny.

W ślad za takim stwierdzeniem poszły działania mające na celu odwrócenie tych proporcji. Rygorystycznie zaczęto przestrzegać limitów zużycia energii, wzrosła jej cena, nakazano przedsiębiorstwom opracowanie programów oszczędnościowych. Wszystko to jednak dało efekty zbyt małe.

Wreszcie nastąpił zwrot w myśleniu o tym złożonym problemie. W marcu bieżącego roku wicepremier Zbigniew Szalajda w swym wystąpieniu stwierdził jednoznacznie: „Niezbędne będzie dostosowanie rozwoju społeczno-gospodarczego kraju do takich ilości paliw i energii, którymi będziemy dysponować. Kontynuowanie dotychczasowej strategii gospodarczej polegającej na wzroście dostaw paliw i energii w dostosowaniu do swobodnie rosnących potrzeb nie jest możliwe”.

Stwierdzenie to powinno stanowić punkt wyjścia dla wszelkich decyzji, programów i prognoz na wszystkich szczeblach zarządzania. Oznacza ono po prostu, że o rozwoju danej dziedziny produkcji nie mogą decydować wyłącznie potrzeby rynku czy branży, ale również możliwości zagwarantowania stałych dostaw energii. Lepszych jest bowiem sto zakładów pracujących na pełnych obrotach niż dwieście pracujących, ze względu na brak energii, tylko na pół gwizdka.

Mimo tak pojętej polityki gospodar-

stwa sprawności urządzeń energetycznych, lepsza technika i organizacja eksploatacji maszyn, automatyzacja, poprawa sprawności przetwarzania i przesyłania energii, odzysk energii odpadowej.

W tej dziedzinie licza się zarówno działania strategiczne, podejmowane na szczeblu kraju, resortu, województwa czy przedsiębiorstwa, jak też zupełnie małe inicjatywy inżynierów, techników i pracowników. Tradycyjnie już, bo od 18 lat, Główny Inspektorat Gospodarki Energetycznej organizuje doroczny krajowy konkurs oszczędności paliw i energii. Jego celem jest pobudzenie inicjatyw wśród racjonalizatorów, pracowników nauki, projektantów oraz służb technicznych we wszystkich dziedzinach gospodarki.

Mimo szerokiej reklamy prowadzonej każdorazowo przez Radę Wojewódzką NOT i SIITE, w województwie legnickim zainteresowanie konkursem było do tej pory stosunkowo małe. Dziwić może to tym bardziej, że tu właśnie jest wielki przemysł, z wysoko kwalifikowanymi kadrami energetycznymi. W ciągu ostatnich pięciu lat zgłoszono 42 prace. Trzeba jednak powiedzieć, że wiele z nich okazało się na tyle znakomitych, by uzyskiwać nagrody na szczeblu krajowym. Wszystkie już zostały wdrożone, gdyż to jest wstępny warunek udziału w konkursie. Tematyka dotychczasowych prac była bardzo zróżnicowana — rozwiązania organizacyjne, techniczne, najczęściej jednak konkretne wnioski racjonalizatorskie. Niektóre z nich dawały niewielkie oszczędności energetyczne, ale widać było w nich spory wkład myśli technicznej. Zdarzały się również stosunkowo proste rozwiązania, przynoszące duże efekty.

Jak będzie w tym roku, zobaczymy już wkrótce.

Złapać wiatr

Kiedyś musi skończyć się ropa naftowa, węgiel kamienny i brunatny. Świadomość tego nieuchronnego faktu towarzyszy nam już od wielu lat. Od dawna trwają poszukiwania nowych rodzajów energii i próby ich wykorzystania. Od wieków wykorzystuje się energię tkwiącą w spienionej wodzie, buduje się siłownie jądrowe, prowadzi się doświadczenia nad zaprzęgnięciem do pracy morskich fal. Usiłuje się także usidlić wiatr.

Próby z siłowniami wiatrowymi prowadzi się w wielu krajach. Wiele z nich zgromadziło już bardzo bogate doświadczenia i może poszczycić się udanymi rozwiązaniami. Do niedawna panowało przekonanie, że siłownie wiatrowe mogą znaleźć zastosowanie tylko w niektórych regionach świata, tam, gdzie występują stosunkowo silne i ustabilizowane wiatry. Pogląd ten nie wytrzymał jednak próby czasu. Okazało się, że i w naszych warunkach można wykorzystywać praktycznie energię wiatru.

Instytut Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa już kilka lat temu skonstruował rolniczą siłownię wiatrową zwaną w skrócie W-10. Siłownia osiąga moc 6–8 kW, przy prędkości wiatru około 7 m/s. W ciągu całego roku jest w stanie dostarczyć około 14 tysięcy kWh energii. Wystarcza to do ogrzania jednorodzinnej domu mieszkalnego. Wiatrak-elektrownia może być także wykorzystywany do napędu różnych maszyn i narzędzi gospodarskich, zasilania pomp i agregatów prądowców. Jest to więc urządzenie bardzo przydatne. Mimo, iż W-10 skonstruowano i wypróbowano dość dawno, nikt nie kwapił się z podjęciem produkcji tego pożytecznego agregatu.

Inicjatywa wytwarzania siłowni wiatrowych na skalę przemysłową wyszła od członków Komitetu Naukowo-Technicznego do Spraw Postępu Technicznego przy OW NOT w Legnicy. We wrześniu 1983 roku wojewoda legnicki powołał zespół, który miał się zająć utworzeniem przedsiębiorstwa i przygotowaniem produkcji siłowni i elektrowni wiatrowych. Zdecydował się także sfinansować serię informacyjną tych agregatów. W rezultacie produkcja siłowni zdecydował się zająć Państwowy Ośrodek Maszynowy w Legnicy. Pierwszy wiatrak-elektrownia będzie gotowy jeszcze w tym roku. W roku przyszłym planuje się budowę następnych.

Cena urządzenia jest wysoka, około 1,5 miliona złotych. Przewiduje się jednak, że przy wielkoseryjnej produkcji uda się ją obniżyć do poziomu przewidzianego przez projektantów — 600–800 tys.

(dob)

Giełda racjonalizatorów

Spółdzielczy Klub Techniki i Racjonalizacji działający przy Wojewódzkim Związku Spółdzielni Pracy, zorganizował w klubie „Dzielnik” w Legnicy giełdę wynalazków. Uczestniczyli w niej racjonalizatorzy z 18 spółdzielni województwa legnickiego. Zaprezentowano 21 projektów wynalazczych. Ekonomisci obliczyli, że ich zastosowanie przyniesie zyski 3,7 miliona złotych rocznie, a oprócz tego efekty niewymierne z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy, ergonomii itp.

Za najciekawszy projekt uznano opracowanie — pt. „Chłodzenie bębnow drątkarskich”, które wykonali pracownicy „Legniczanki” — Franciszek Miśkiewicz, Romuald Kiełb i Andrzej Popowicz. Kolejne miejsca na giełdzie zajęli racjonalizatorzy ze spółdzielni „Pionier” w Jaworze. Również z tej spółdzielni pochodzi najlepsza racjonalizacja — Kazimiera Subocz.

Na zdjęciu: laureaci i organizatorzy giełdy: Kazimiera Subocz, Weronika Mularczyk, Henryk Łukasik, Bazyli Pencuszek, Franciszek Miśkiewicz, Jerzy Miniura i Maciej Steiner.

A w Kłopotowie

Wanda Dybalska

„Żniwa za pasem, Soczysta żółć za-
lewa pola: dorodne żyto, wąsaly owies
i pękate kłosy pszenicy. Jeszcze dzień,
dwa i w polu zaterkoczą kombajny, bo
dzisiaj już nikt we wsi — nawet mało-
rolny chłop siedzący na kilku arach —
nie żniwie kosa. Mówią we wsi, że ma-
szyny to wielkie dobrodziejstwo. Zmieni-
ły one, ale i zniszczyły dawny Kłopo-
tów, rozerwały więzy łączące ludzi. I
teraz każdy sobie rzepkę skrobie.

Jeszcze parę lat temu, przed żniwa-
mi, we wsi czuło się świąteczny prawie
nastrój i wielkie przygotowanie. Z szo-
py na podwórku wyjeżdżały skrzydłówki,
sнопowiązalki, młockarnie, a klepanie
kos rozbrzmiewało wśród chałup od
świtu. Gospodarz „rychtował” sprzęt so-
lidnie, a gospodyni przeglądała zapasy w
spizarni, żeby żniwiarzom nie zabrakło
niczego. Ludzie też byli życzliwi, po-
magali sobie wzajemnie przy koszeniu,
wiązaniu i młóceniu, rozliczając się nie
złotówkami, ale „odróbką”.

Dzisiaj żniwa w Kłopotowie zaczyna-

wciąż jeszcze gospodarzy i to na spo-
rym kawałku. Razem z dzierzawą będzie
z dziesięć hektarów. Ma trzy córki i
dwóch synów, ale dzieci nie chcą zostać
na ojcowiznie. Jedno po drugim ucieka
z Kłopotowa. Do miasta, na posady i
do bloków. Jak ich zatrzymać? Nie
wie Gliniński i nie wiedzą jego sąsiedzi,
których spotkał podobny los. Może gdy-
by na podwórku stał kombajn, albo
traktor przynajmniej, gdyby dom był
przyzwoity, nowa obora i chlew, może
wtedy któryś z synów... Inne czasy i
młodzi nie chcą już wypruwać żył, nie
chcą zaczynać od pluga i kosy Gliniń-
skiemu więc coraz ciężiej. Slabe są nogi
porosłe sękami odcisków. Slabe są nogi
obute w przycięte w kostce gumowce.
Tylko twarz jeszcze czerstwa. Okolona
równo bielą siwizny.

Czeka więc chłop w Kłopotowie na
kombajn. Czeka i kalkuluje: jak sprzeda
jedną jałówkę — będzie na podatek, jak
drugą wyśle do rzeźnika — wystarczy
na nawozy i orkę. Jak odda trzecią i
czwartą — opłaci kombajn i prasę. Ma-

dziska zbierają się pod gruszą na ważne
wiejskie zebrania, na zielonej trawie, w
domu lub na podwórku sołtysa albo
gdzie popadnie. Życie towarzyskie i kul-
turalne zaś skupia się na ławce przed
domem, a zimą przed telewizorem. Bo
jedyna placówka kultury w Kłopotowie
to wypożyczalnia z książkami w domu
pani Szypułowej, a właściwie półka, na
której stoi około sto pięćdziesiąt egzem-
plarzy. Wypożyczanych rzadko i głównie
przez dzieci.

A dzieci? Młodsze pilnują domu, gdy
rodzice w polu. Spotykam je przy huś-
tawce uwiązanej do konaru drzewa, na
i przy drodze, w zakamarkach podwór-
ka, na traktorze i na wozie. Starszych
nie widać, bo wakacje są dla nich
szczególnie pracowite.

Krystyna Gomółka już drugą kadencję
jest radną Gminnej Rady Narodowej w
Lubinie, przewodniczącą komisji rolnic-
twa. Aż za dobrze zna kłopoty swojej
wsi. Mówi o nich zresztą przy każdej
okazji i na wielu gminnych posiedze-
niach. Ale co z tego? Świetlicy jak nie
było, tak nie ma, a droga do Kłopo-
towa — szorstka jak ścierny papier.
Jeszcze rok, dwa i rozpędzie się w
proch. Spartaczona od początku, skwier-
czy w sierpniowym słońcu. Pani Gomół-
kowa wierzy, że naczelnik w końcu do-
trzyma słowa, że wstawi się za kłopo-
towską drogą, i że chociaż jedna spra-
wa zakończy się pomyślnie. Bo droga
to jeszcze nic w porównaniu z komu-
nikacyjną udręką. Niby autobus powin-
nien zajeżdżać do wsi dwa razy dzien-
nie — wczesnym rankiem i po połud-
niu, ale coraz częściej bywa tak, że nie



Przed żniwami trzeba szykować „grubą gotówkę” na maszyny.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

ją się od pyskówki. Chociaż sołtys Glini-
ński, dyspozytor kółkowych maszyn, uło-
żył wcześniej harmonogram pracy Bizona,
jednak kłótnie, pretensje i wołanie o
sprawiedliwość powtarzają się każdego
lata. Jeden warczy na drugiego — że
pazerny, że wypycha się na czoło kolej-
ki, że mydli oczy hektarami. Bo co ob-
chodzi właściciela dwudziestu arów, że
sąsiad musi oporządzić w żniwa kilka
hektarów. Niech w płaciec nosi, jak
mu się zachciało ziemi. Tak jest. W Kło-
potowie nie ma wtedy zgody.

Chyba już w nazwie zakłeta jest jak-
ś wróżba, jakieś fatum, które ciąży
nad wsią od wielu lat. Bo Kłopotów,
mówią ludzie, to jak kamień rzucony w
pole. Tkwią wśród lasów i zagonów ży-
ta, daleko od szosy, zapomniany, zanied-
bany. Wciąż walczą z przeciwnościami.

Prawie wszyscy gospodarze osiedlili
się tutaj w czterdziestym szóstym. Tak
jak sołtys Gliniński, jak Szypułowa, jak
rodzina Gomółków. Przyjechali młodzi i
siłni, zakasali rękawy i wpiili się w
kłopotowskie piachy. Nikt wtedy nie
myślał o traktorach i kombajnach. Wy-
starczył żwawy koń i plug. Jak człowiek
plunął w garść to uporał się z orką
do zmierzchu. Zdrowe nogi niosły po
polu, a ręce rwały się do roboty. Na
swolm.

Ale czas śmignął jak świst bąta. Za
późno przyszły maszyny, za szybko sta-
rość. Dzisiaj co drugi gospodarz siedzi
przed chałupą i bije się z myślami. Jak
to jest? Dlaczego po tylu latach harów-
ki i szarpania się z ziemią, tak nędzna
przyszła starość. Sołtys Gliniński też pró-
buje znaleźć odpowiedź na te pytania.
Zbliża się już do siedemdziesiątki, ale

że coś zostanie w portfelu, a może za-
braknie, bo ceny pną się do góry nie-
proporcjonalnie do gospodarskich zys-
ków. Z ziemi żyć trudno, tak było
kiedyś, tak jest i dzisiaj. Prawie poło-
wa kłopotowskich gospodarzy dorabia
w mieście, nawet w kopalni. Gliniński też
jeździ do skupu, dwa razy w tygodniu
i za 3600 miesięcznie pracuje jako wa-
gowy. Jest do tego przodownikiem kon-
traktacji, no i sołtysiem.

Chłopski rozum podpowiada, że dzisiej-
sze gospodarowanie to mordęga jedynie.
Kto nie zainwestował w sнопowiązalkę,
kto nie rozbudował domu, stodoły, obo-
ry, kto nie kupił maszyn, ten dzisiaj
dogorywa. Bo zaskoczyła go nowa rzeczy-
wistość, drożyzna, nowe reguły ekono-
micznej gry. I teraz zjadają go kółko-
we maszyny, podatki. Placi za wynaj-
ęcie traktora, placi za przyczepę, za
plug, za siewnik, kombajn... Za godzi-
ną pracy „Bizona” ponad pięć tysięcy,
za prasę dwa tysiące itd. Przed żniwa-
mi trzeba więc szykować „grubą gotów-
kę”, nawet kilkadziesiąt tysięcy.

Gliniński przyniósł z pola zielonkę dla
bydła. Szarpie widłami trawę i zrzuca
ją z wozu przed drzwiami obory. Pa-
trzy nieufnie i podejrzliwie, mówi nie-
chętnie. Cedzi słowo po słowie i nie
przerwa roboty. Po co gadać po próż-
nicy, kiedy czas goni, a w Kłopotowie
i tak wszystko zostanie po staremu. Sa-
me kłopoty.

Pierwszy kłopot to świetlica, której
we wsi od dawna już nie ma. No, kie-
dyś była i owszem, ale prawie tuż po
remontie wilgoć przeżarła mury i dzi-
siaj budynek straszy przy drodze jak
uragowisko. Plama to na honorze wsi
i gminy, którą zmyć trudno od lat. Lu-

pojawia się wcale na przystanku. Nawet
przez kilka dni z rzędu. Drepczą więc
ludzie po chropowatej drodze dwa kilo-
metry do Osieka i przeklinają pekaeso-
wskie porządki. Gomółkowa dzwoni do
dyrektora, tłumaczy, że ludzie spóźniają
się do pracy, że Kłopotów odcięty od
świata. Przekonuje, straszy, skarży w
gminie i wciąż bez skutków. Autobus
kursuje według własnego rozkładu jazdy
i widzimisię.

Nigdy w Kłopotowie nie było szkoły,
klubu „Ruchu” ani klubu rolnika, nie
było ośrodka zdrowia. Wiedzą tu ludzie
że gdzie indziej żyje się wygodniej, że
wiesz tańczy i śpiewa, że w czynie
społecznym buduje drogi, remizy, klu-
by. Ze Kolo Gospodyń Wiejskich nie
tylko tak jak w Kłopotowie, zamawia
kurczaki i paszę, ale rozwiązuje wiele
wiejskich problemów. Wiedzą, ale nie
bardzo chcą zmieniać kłopotowską rze-
czywistość. Dlatego w Kłopotowie wciąż
żyje się ciężko i po staremu. Gazety
przysyła listonosz, a po resztę kłopotow-
ianie wędrują do miasta. Nawet po
artykuły spożywcze, ponieważ i lubiń-
ska Gminna Spółdzielnia nie przejmuje
się Kłopotowem. Miejscowy sklep za-
opatrzony jest gorzej niż niejedną za-
kładową kiosk. Na półkach pusto, od
miesiąca nie ma margaryny, napoje przy-
wożone są tylko raz w tygodniu (ostat-
nio 300 butelek oranżady i 500 piwa),
czasem trafia się rybna konserwa albo
drobiowy pasztecik. Ale to prawie rarytas.
W ostatni poniedziałek lipca zaś pod
sklep podjechał potężna ciężarówka:
GS podesłał rolnikom 20 kg karmela-
ków. Na żniwa.



Zgodnie z zapowiedzią z ubiegłego ty-
godnia proponujemy Wam pomysły na:
WYKUPYWANIE FANTÓW

— Co mam zrobić z tym fantem,
który trzymam w ręku:

1. Wymienić nazwy 5 miast.
2. Podać pomysł na wykupienie na-
stępnego fanta.
3. Zagwizdać, podczas kiedy wszyscy
śmieją się.
4. Usiąść i wstać bez pomocy rąk.
5. Policzyć do dwudziestu bez oddechu.
6. Stać na głowie (głowie gwoźdźcia).
7. Powiedzieć 10 wyrazów na literę np.
„Z”.
8. Powiedzieć wiersz nosowym głosem.
9. Liczyć od dziesięciu wspak.
10. Być drogowskazem. Zebrani pytają:
„Którą drogą do Warszawy, Kra-
kowa itd.”, a drogowskaz musi wska-
zać kierunek ręką.
11. Podchodzić kolejno do każdego i py-
tać:
„Jestem zwierciadłem. Co we mnie
widzisz?”
12. Być papugą. Papuga powtarza ka-
de wypowiedziane przez uczestników
zabawy zdanie i naśladuje głos.
13. W jednym kącie śmiać się, w dru-
gim płakać, w trzecim zaśpiewać, a
w czwartym opowiedzieć coś zabaw-
nego.

STOP DZIECKO NA DRODZE

Jest to zadanie przede wszystkim dla
wiejskich zastępów NAL. Dorosli będą
zajęci pracami polowymi i nie zawsze
będą mogli należycie przypilnować dzie-
ci, które pozostawione bez opieki są
narażone na wypadek. Spróbujcie zorga-
nizować dla najmłodszych „przedszkole
pod gruszą”. Musicie wybrać stałe miej-
sce spotkań i ustalić godziny, w których
zajmiecie się dziećmi. Miejscem zbiórki
może być np. szkolne boisko z bazą pod
namiotami, wybudowaną przez Was
szalas itp. W dni pochmurne może to
być świetlica szkolna, klub „Ruch” lub
Wiejski Dom Kultury. Trzeba też za-
pewnić dzieciom atrakcyjny program za-
jęć, by się nie nudziły, a przy okazji i
czegoś się nauczyły.

W programie powinny znaleźć się gry
i zabawy, wycieczki i konkursy. Pomy-
słów nie powinno Wam zabraknąć, zna-
cie przecież harcerskie zabawy i pio-
senki. Pamiętajcie, że przedszkole musi
być prowadzone systematycznie, codzien-
nie i trwać przynajmniej przez okres żniw.
Pomyślcie także o drugim śniadaniu. W
tym celu porozmawiajcie z rodzicami lub
przedstawicielkami Kola Gospodyń Wie-
jskich.

Zadanie to znakomicie zdaje egzamin
w bazach zakładanych przez zastępy w
osiedlach miejskich. Wygląd Waszego
przedszkola zależy od Was i Waszej po-
mysłowości.

Czekamy na Wasze meldunki o zało-
żeniu i działalności „Przedszkola pod
gruszą”.

W RINGO INACZEJ

Harcerz chce być silny i sprawny...
Przygotujcie kilka kółek ringo (można
też zastąpić je innymi kółkami). W odle-
głości 2—3 m od linii rzutów narysujcie
na ziemi tarcę, na której wbić kilka
palików. Zadanie polega na tym aby
kółka rzucane na tarcę „zawisły” na
palikach. Każdy palik to odpowiednia
ilość punktów. Wygrywa ten, kto ich naj-
więcej zdobędzie. Grę można zmoderni-
zować według własnego pomysłu.

ASFALTOWY HOKEJ

Na wielu osiedlach nie ma gdzie po-
grać w piłkę. I jeżeli już dzieci ją ko-
pią, to albo wylatuje szyba w czymś
oknie, albo deptane są trawniki, albo
dzieci wybiegają na jezdnię. Proponuje-
my zagrać w hokeja asfaltowego. Aby
gra była bezpieczna należy użyć do te-
go celu piłeczki (lekkiej) plastikowej,
gumowej lub „szmacianki”. Kije do gry
mogą być fabryczne lub zrobione samo-
dzielnie. Zasady gry hokeja z pewnością
znacie.

UWAGA:

Choragwiany Sztab NAL oczekuje na
meldunki dotyczące wszelkich przeja-
wów Waszej działalności.

Przypominamy nasz adres: Chorag-
wiany Sztab NAL, ul. Lenina 8, 59-220
LEGNICA. Opr. c.s.w.



Pamiętkowe zdjęcie na dziedzińcu Zwingeru w Dreźnie.

Dziecięca przyjaźń

Antoni Naczyński

Kiedy w wieku 12-13 lat, po raz pierwszy przekracza się granicę obcego państwa, trema jest z pewnością ogromna. Spotkanie z żołnierzami WOP-u, celnikami i nagle pociąg wjeżdża do miasta zupełnie innego, gdzie mowa, nazwy ulic, sklepy, mijane samochody, wszystko świadczy o tym, że ojczyzna została już za nami, zaczęły się wakacje w innym, nie znanym do tej pory świecie.

Na harcerzy z Żukowic jadących do Niemieckiej Republiki Demokratycznej już w trakcie podróży czekała niespodzianka. Oto bowiem pociąg jadący z Goerlitz do Seifhennersdorfu przekroczył ponownie granicę polską, następnie jechał kawałek po stronie niemieckiej, wjechał na kilkanaście minut do Czechosłowacji, i ponownie do NRD. Dawno przed wojną wytyczona trasa ciągle jeszcze służy podróżnym.

Seifhennersdorf, dokąd przyjechaliśmy wieczorem, jest wielką wsią, prawie miasteczkiem. Położony między niewielkimi wzniesieniami, blisko granicy czeskiej i polskiej, stanowi znakomity ośrodek wypoczynkowy i turystyczny. Niemiecka młodzież przy pomocy dużego zakładu produkującego wagony wybudowała tu stały oboz wypoczynkowy. Dzieci śpią w barakach, do dyspozycji mają młodzieżową kawiarenkę, dyskotekę, centrum kulturalne, wypożyczalnię rowerów i sprzętu sportowego, ogromną stołówkę.

Kolonie tę budowano systematycznie już od 35 lat. Początkowo dzieci mieszkaly w namiotach, później wybudowano baraki, świetlice, obiekty socjalne. Jeszcze dziś stawia się kolejne budynki, tym razem z myślą o stałej, całorocznej bazie szkoleniowej FDJ. Wszystko to finansuje fabryka wagonów z pobliskiego Bautzen. Zresztą robotnicy i kierownictwo tego przedsiębiorstwa często goszczą w ośrodku kolonijnym i odwrotnie — młodzież obozowicze zwiedzają fabrykę.

Tuż obok usytuowano duże kąpielisko i stadion sportowy. Jest więc gdzie popływać, opalić się, zagrać w piłkę. Największą atrakcją są jednak łódki. Na sporym stawie dzieci mogą same wiosłować do woli. Na brzegu czuwają ratownicy. Nasze 13-letnie panny tutaj właśnie traciły najwięcej pieniędzy (godzina na łódce kosztowała jedną markę), do czasu kiedy skutecznie zaczęły kłócić chłopaków z wypożyczalni. Wystarczyły drobne prezenty, rozmowy na miły i od tej pory pływały już za darmo.

Do Seifhennersdorfu przyjechało ponad 800 dzieci głównie z NRD, ale nie tylko. Była spora grupa Rosjan, Węgrów, Czechów i Polaków. Zameldowała się nawet dziewczęca orkiestra flecistek, która od czasu do czasu przygrywała pod naszymi oknami.

Po kilku dniach pobytu dostaliśmy pierwsze egzemplarze polskiej prasy. Na pierwszych stronach obszerne relacje ze Zgorzelca, gdzie polska i niemiecka młodzież manifestowała rocznicę podpisania układu o przyjaźni i współpracy. W naszym obozie przyjaźń wygląda zupełnie inaczej. Tu nie są potrzebne przemówienia i wiece.

Już pierwszego dnia pobytu zawiązuja się pierwsze znajomości. Sprawy przedstawiają się mniej więcej tak: czternastoletni Paweł zakochał się w swej rówieśniczce, Ance z niemieckiej orkiestry kwatrującej w sąsiednim baraku, miłość odwzajemniła zarówno An-

cia, jak jej koleżanka flecistka, której również Paweł się podoba. Po dwóch dniach jednak Paweł zmienia zainteresowania i umizguje się do młodziutkiej Czeszki, ale tak na sto procent nie jest zdecydowany. Do dwunastoletniej Joli smali cholewki mały Niemiec, Mirko. W tym wypadku można powiedzieć o jakiejś stabilizacji. Mirko przychodzi codziennie, razem się bawią, rysują, opowiadają na miły najdziwniejsze historijki. Trzy nasze harcerki (12-13 lat) solidarnie kochają się w szesnastoletnim ratowniku Tostenie. Przesyłają listy, upominki, rękoma pokazują na serce. Solidarnie, bez jakiegokolwiek rywalizacji składają mu kurtuazyjne wizyty pod oknem pokoju instruktorskiego. Tosten, z pobłażliwością starszego pana spokojnie toleruje wszystkie zaloty pańienek. Nie obraził się nawet, gdy dziewczęta wrzuciły go do basenu.

Notatniki pęcznią od adresów, wymieniania się pamiętki z Polski, popołudniami toczą się rozmowy o sąsiadujących ze sobą krajach. Nikomu nie przeszkadzają bariery językowe, tylko w nielicznych momentach dzieci proszą o pomoc tłumacza. Zdumiewające jak wiele można się dowiedzieć na miły. Z dnia na dzień rośnie również znajomość języka niemieckiego. Wystarczy wejść nocą do śpiącego pokoju, by usłyszeć sennie pojękiwania w rodzaju — ja, ja, gut, gut.

Program na obozie atrakcyjny i wypełniony każdego dnia. Zwiedzamy okoliczne wsie, znane kurorty, Zittau i Dreźnie. Opalamy się, pływamy, gramy w piłkę i badminton. Dwa dni spędzamy w stolicy leśnej, gdzie — jak na naszych harcerskich obozach — dzieci same gotują, płonie ognisko, mieszka się w namiotach. Czas mija szybko i wesoło. Organizatorzy obozu, najczęściej nauczyciele i działacze FDJ, czynią wszystko by wypoczywało się nam jak najlepiej. Skutek wiadomy — nie zdarzyło się, by ktokolwiek był z czegoś nie zadowolony.

Smutne chwile nadeszły w przeddzień wyjazdu. Choć w baraku jak zwykle pełno Niemców, Czechów i Rosjan, raz po raz ktoś na boku popłakuje. Dzieci wymieniają harcerskie chusty, znaczki, sprawdzają zapisane adresy, powoli pakują swoje rzeczy, kupione w NRD pamiętki i upominki dla bliskich.

Wszystko niby normalnie. Mnie, starego kolonistę i obozowicza, niewiele może zadziwić. A jednak ostatni nasz poranek, to zjawisko, jakiego i ja jeszcze nie widziałem. Na pożegnanie gra nam orkiestra niemieckich flecistek, zakładamy plecaki i idziemy do autobusu. Wokół pełno naszych przyjaciół. Idą w milczeniu i wszyscy płaczą. Rzecz okazuje się niezwykle zaraźliwa. Najwięcej „wody” ma w sobie przyjaciel Joli, Mirko. Kroczy cicho z ogromną chusteczką do nosa. Wie, że musimy jechać, a on musi zostać. To wystarczy, żadne tłumaczenie i obietnice ponownych spotkań nie są potrzebne.

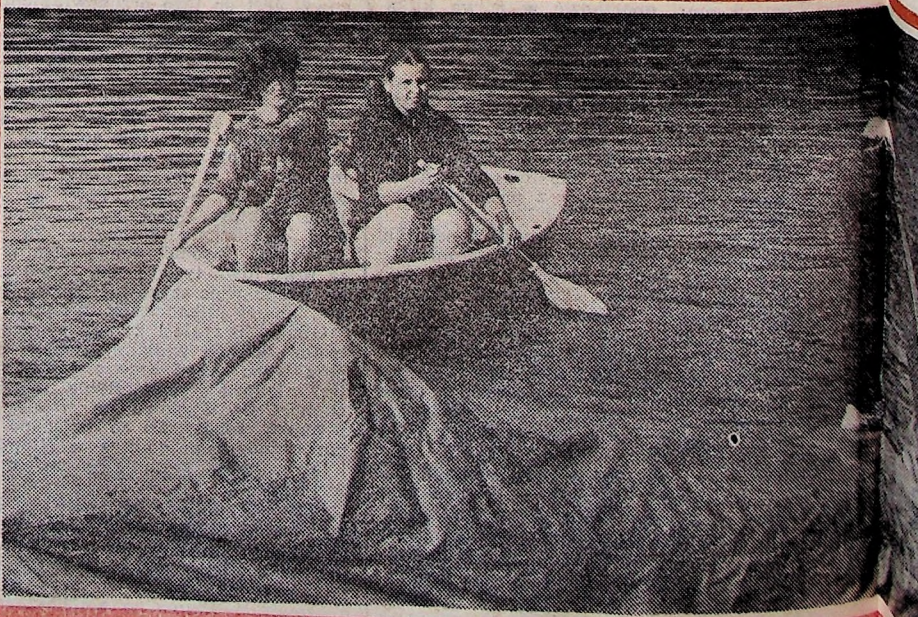
Chwila z autobusu i odjeżdżam. — W — isce jest jeszcze gorzej — mówi nasz niemiecki opiekun Reinhold, który każdego roku przyjeżdża z niemieckimi dziećmi na kolonie do naszego kraju. — Mali Polacy przy pożegnaniu z niemieckimi kolegami też płaczą, a jednocześnie twardo stoją przed ruszającym autobusem i nie pozwalają kierowcy odjechać.

A może właśnie tak trzeba?



Lato młodych ludzi

Zdjęcia: Janusz Budnicki • Tekst: Maria Kuncaitis



nie wylęka

(+st. 4) — facet.



Akcja letnia przekroczyła półmetek. Wkrótce pociągi i autobusy powiozą dzieci i młodzież na ostatnie turnusy w góry nad morze i jeziora. Tego roku zorganizowano wypoczynek w województwie legnickim dla 31 tys. dzieci i młodzieży. Głównym organizatorem wypoczynku (jak zawsze) jest harcerstwo. ZHP przygotował różne formy letnich atrakcji (obozы stałe i wędrownie, biwaki, stacje) dla 20 tys. uczestników, tj. dla 5 tys. więcej niż w czasie zeszłorocznych wakacji. Już 30 czerwca pierwsi harcerze wyruszyli do swoich baz. Z hufca Chojnów do Mrzeżyna, z Polkowic do Ostrowa, z Jawora do Rozewia itd.

Wypoczynek na harcerskich obozach przeplata się z pracą i zajęciami programowymi. Mamy Międzynarodowy Rok Młodzieży, odbywał się festiwal młodzieży w Moskwie, obchodzono więc dni solidarności z braćmi narodami — prezentowano narodowe stroje i przyrządzano potrawy, były też spotkania o tematyce wyborczej. 10-lecie Chorągwi Legnickiej ZHP skłania do przybliżenia jej historii, nie zabrakło przy ogniskach chwil zadumy nad tym pokoleniem młodych ludzi, którzy życie poświęcili walce o wolność ojczyzny.

Młodzież zrzeszona w ZSMP wypoczywa przede wszystkim zagranicą, ściślej wypoczywa i pracuje: 300 osób w Czechosłowacji i 600 — w NRD. Ci, którzy zostali w kraju mogli w pierwszej połowie lipca pojechać nad jezioro Rudno koło Wolsztyna, do ośrodka już od lat bezinteresownie udostępnianego przez zaprzyjaźniony ZW ZSMP w Poznaniu. Odpłatność — 4 tys. zł, przy znakomitych warunkach bytowych i bogatym programie kulturalno-rozrywkowym, z dodatkami szkoleniowym, bo wszystkie obozy ZSMP mają charakter szkoleniowo-wypoczynkowy. Młodzież z dużych zakładów pracy organizowała obozy na własną rękę, np. z Huty Miedzi „Głogów” na Mazurach.

Najtrudniej dopchać się nad morze, bo tam najdrożej i chętnych sporo. Zarząd Wojewódzki ZMW mógł wysłać nad morze tylko 50 osób pod namioty do Pobierowa. I to tylko dzięki dobrym ukladom z ZW ZMW w Szczecinie. Były również miejsca na wczasach w Stegnach (niestety koszt — 10,5 tys. zł). W tym roku za pośrednictwem ZMW na wczasy, obozy krajowe i zagraniczne wyjechało tylko około 200 osób, to i tak o połowę więcej niż w zeszłym. Chętnych było znacznie więcej. W zarządzie wojewódzkim panuje przekonanie, że w roku przyszłym będzie już znacznie lepiej, ponieważ powołana

dwa lata temu Agencja Turystyczna ZMW z siedzibą we Wrocławiu, która niemal w całości przejęła obsługę turystyczną i wypoczynkową członków związku, nabiera widocznego rozmachu.

Lato z OHP, to przede wszystkim praca, praca i wypoczynek, bo są przecież także dyskoteki, kino, wycieczki. Zarząd Wojewódzki OHP w Legnicy przygotował na okres wakacji sporo ofert pracy, głównie z myślą o młodzieży szkolnej. Ale tylko niektóre zakłady zgodziły się na zatrudnienie młodzieży w formie obozowej, zapewniając zakwaterowanie i wyżywienie. Do nich zalicza się Zakład Zadrzewień Zieleni i Reakulturywacji w Głogowie, Fabryka Wyrobów Metalowych w Jaworze, Nadleśnictwo Chocianów, Eksportowy Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Patnowie. Młodzież pracuje również poza terenem województwa, na budowach, m.in. Centrum Zdrowia Dziecka w lasach, przy zieleńcach, w domach wypoczynkowych, przeważnie dziewczęta, jako pomoce kuchenne i kelnerki. Łącznie OHP zapewniły pracę ponad 3300 osobom. A także 900 młodych ludzi wyjechało do pracy za granicę, w ramach wymiany grup roboczych. W Czechosłowacji porządkują lasy, w NRD pomagają przy pracach polowych i zbierają porzeczki i wiśnie, w Bułgarii — brzoskwinie na Węgrzech również zbierają owo

Ala wakacje, to nie tylko wyjazdy. Niektóre dzieci całe dwa miesiące spędzają w domu, zwłaszcza na wsi. I o nich właśnie pomyśleli harcerze. W teren wyruszyło 9 stanów wędrujących, które zawitają do 80 wsi. Bardzo popularna wśród dzieci okazała się również Nieobozowa Akcja Letnia (NAL) otwarta dla młodzieży nie zrzeszonej w harcerstwie. Dla dzieci ze wsi ZHP organizuje dwutygodniowe pobyty w mieście, przeważnie w Legnicy, ale nie tylko, bo np. dzieci z Kunicy wyjadą na dwa tygodnie do Warszawy. I jak co roku, od kilku już lat harcerze wyjeżdżają za granicę: 1100 osób do Bułgarii, NRD, Czechosłowacji i na Węgry.

Na koniec należy powiedzieć, że organizatorom akcji „Lato” przybywa życzliwych. Komendant Legnickiej Chorągwi ZHP uważa, że na uznanie zasługuje dobra wola kolejarzy. PKP w Legnicy uruchomiła specjalny pociąg dowożący dzieci nad morze. WZGS ofiarował na akcję 80 tys. zł. „Orbis” zafundował dwie jednodniowe wycieczki. PKS — jedną, no i więcej złotych na wypoczynek dzieci i młodzieży przeznaczyła w tym roku administracja wojewódzka.



Czarny margines

Agnieszka Szydłowska

Herbert Spencer, wybitny filozof, twórca socjologii, w sposób bardzo przekonujący porównywał społeczeństwo do organizmu żywego, podlegającego wzrostowi i zmianom, o zróżnicowanych czynnościach i podziale pracy. I tak jak organizm żywy podlega prawom natury, społeczeństwo ludzkie rządzi się prawami służącymi jak najlepiej jego trwaniu i harmonijnemu rozwojowi.

Przyjmując ten bardzo obrazowy sposób widzenia społeczeństwa, wszelkie patologiczne zachowania można uznać za rodzaj nowotworu toczonego zdrową tkankę społeczną. Tak jest w istocie.

Naruszanie norm współżycia społecznego zakłóca funkcjonowanie instytucji, grup i jednostek, zagraża ustalonemu porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu. Społeczeństwo broni się przed patologią, tworząc system norm prawnych i stosując sankcje w przypadku ich naruszenia. Jest to oczywiste, jasne i zrozumiałe. Ale — czy także powszechnie akceptowane?

Nie wiem, czy wzrastająca liczba przestępstw, zarówno kryminalnych, jak i gospodarczych, nie jest pośrednio wynikiem osłabienia norm obyczajowych, moralnych, społecznych i niskiej kultury prawnej społeczeństwa. Nie wiem, czy my — tak zwane „zdrowe społeczeństwo” — bezmyślną tolerancją nie zachęcamy do czynów uznanych przez prawo za szkodliwe. I nie da na te pytania odpowiedzi zebrany przeze mnie materiał. Mam nadzieję, że mimo to spełni swoją rolę. Przedstawiając jakże wymowne liczby, chciałabym zachęcić do refleksji. Zastanowienia, czy ów niechlubny, „czarny” margines musi być tak szeroki. Czy nie jest obowiązkiem nas wszystkich zapobieganie zjawiskom społecznej demoralizacji i ratowanie tych, którzy znajdują się poza nawiasem społeczeństwa.

Mówiąc o patologii społecznej, ma się na myśli wszelkie zachowania pojedynczych osób i grup ludzkich, naruszające podstawowe normy etyczne i wyrażające szkody społeczne. Z bogatego wachlarza zachowań patologicznych wybrałam tylko te najpowszechniej występujące i stanowiące największe zagrożenie społeczne. Należą do nich przestępstwa, alkoholizm, narkomania.

Od stycznia do końca czerwca tego roku organa MO na terenie naszego województwa wszczęły 3763 postępowania przygotowawcze o przestępstwa popełnione. O 280 mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Znacząco to, że fala przestępczości w Legnickim, znajdującym się pod tym względem w czołówce krajowej, obniża się. Tym niemniej podstaw do optymizmu brak. Statystyki prowadzone przez WUSW obejmują tylko te przypadki, w których przestępstwo zostało wykryte przez organa MO lub zgłoszone przez osobę poszkodowaną. „Czarną liczbą” pozostaje faktyczna ilość niezgodnych z normami zachowań. Wstyd powoduje, że ukrywa się dokonanie gwałtu, maltretowanie żony i dzieci przez męża alkoholika, z obawy przed dociekliwością organów ścigania powoduje ukrywanie faktu kradzieży nie zawsze legalnie zdobytych kosztowności i tak dalej. Dokonane przestępstwa pozostają poza wymiarem sprawiedliwości.

Pewnie przestępstwa, których poszkodowani nie zgłaszali wcześniej, ujawniane są przez funkcjonariuszy MO w trakcie przesłuchiwań podejrzanych o

dokonanie różnych czynów karalnych. Wykrywalność przestępstw, dzięki coraz sprawniejszej pracy milicji, stale wzrasta. Ale doskonałe „metody pracy” także przestępcy oświadczyli. Złodzieje, spekulanci, chuligani, znajdując milicję oparcie w społeczeństwie, wśród porządnym obywateli. Ten kupi pochodzący z kradzieży pierścionek, tamten udaje, że nie widział wypadku. Są sprawy, o których wygodniej nie wiedzieć.

Wróćmy do naszej „czarnej listy”. Spośród ogólnej liczby spraw, w których toczyło się w pierwszym półroczu postępowanie przygotowawcze, aż 2474 dotyczyło przestępstw kryminalnych. Więcej niż w roku ubiegłym było spraw o bójki i pobicia, kradzieże z włamaniem do obiektów społecznych, przestępstwa przeciwko funkcjonariuszom publicznym i organom państwowym. W grupie 932 ujawnionych przestępstw o charakterze gospodarczym odnotowano wzrost przestępstw o niedobory mienia społecznego, przestępstw podatkowych, dewizowo-przemysłowych i spekulacyjnych.

Osobny rozdział patologii społecznej stanowi alkoholizm. Alkohol jest używką najbardziej powszechną, a alkoholizmem zagrożone są wszystkie środowiska społeczne. Na miliardy można ocenić szkody społeczne, wynikające z nadużywania alkoholu w pracy i po pracy. Krzywd społecznych, jakie dotyczą bezpośrednio najbliższą rodzinę alkoholika, nie da się zmierzyć ani przeliczyć na pieniądze. Milicja, oprócz zwalczania przestępczości i wykroczeń związanych bezpośrednio z nadużyciem alkoholu, podejmuje także działania profilaktyczne, zmierzające do ograniczenia pijaństwa i alkoholizmu. Tylko w pierwszym półroczu tego roku w naszym województwie zlikwidowano 132 melny alkoholowe i 107 bimbrowni. Zabezpieczono 300 litrów nielegalnie wyprodukowanego spirytusu, 1500 litrów zaciera, 75 urządzeń do produkcji bimbrowu, a 53 osoby przyłapano na spekulacyjnym handlu alkoholem. W statystykach milicyjnych figuruje też liczba klientów izb wytrzeźwień — w tym roku było ich ponad siedem tysięcy, a oprócz tego, 378 osób będących pod wpływem alkoholu zatrzymano do wyjaśnienia w aresztach śledczych. I ten rodzaj represji obejmuje tylko ułamek nadużywających stałe alkoholu. Pijacy i alkoholicy są pod ochroną. W domu, w pracy, w towarzystwie.

Niepokojące rozmiary osiąga narkomania. Już w tym roku, wskutek przedawkowania środków odurzających zmarły trzy osoby. W ubiegłym roku siedem. W ciągu ostatnich kilku lat — około trzydziestu. Zarejestrowanych narkomanów jest w naszym województwie zaledwie 497, ale trzeba pamiętać, że statystyki prokuratury i WUSW obejmują tylko tych, którzy weszli w konflikt z prawem. Ustawa z 31 stycznia tego roku określa jako przestępstwo nielegalną produkcję, zażywanie narkoty-

ków w obecności innych osób, udzielenie lub sprzedaż środków odurzających. Do odpowiedzialności karnej mogą być nareszcie pociągnięci także rolnicy sprzedający narkomanom słomę makową, środek wyjściowy do produkcji „kompotu”. Do niedawna kupno słomy makowej nie stanowiło żadnego problemu, a narkomani mieli stałe źródło zaopatrzenia w słomę w okolicznych wsiach. Na tym „rynku” obowiązywały konkurencyjne ceny, znacznie wyższe niż w punktach skupu. Rolnicy doskonale wiedzieli, komu i po co słomę makową sprzedają. Kolejne worki słomy służyły do chulimniczej produkcji, trucizny, po zażyciu której zmarło kilkadziesiąt osób. Wobec szczególnie zastraszonych przepisów w sprawie przechowywania i sprzedaży środków farmakologicznych, tzw. czyste narkotyki są narkomanom dostępne w stopniu znikomym. Słomę makową było pod dostatkiem.

Wśród zarejestrowanych przez Prokuraturę Wojewódzką narkomanów zdarzają się czternaścieletnie dzieci. Blisko sto osób z kartotek uzależnionych nie przekroczyło 21 roku życia. „Polska hereta” produkuje się najczęściej w mieszkaniach prywatnych, ale nie tylko. Ireneusz R. i Maria E. rozwinęli opłacalną produkcję i sprzedaż w... hotelu „Kasztelańskim” w Głogowie.

Komentarz powinien w zasadzie skierować pod adresem postów nowej kadencji Sejmu, na których będziemy głosować już za dwa miesiące. Ale czy tylko? Sejm VIII kadencji wydał wiele ustaw o doniosłym znaczeniu społecznym, że wspomnę tylko ustawę o orzecznictwie alkoholizmu i wychowaniu w trzeźwości, ustawę o zapobieganiu narkomanii, ustawę o szczególnym zastrzeżeniu sankcji prawnych wobec osób dopuszczających się przestępstw popoliłnych. Od 1 lipca br. osoby dopuszczające się przestępstw karane są w trybie przyspieszonym nieomal nazajutrz po dokonaniu przestępstwa. Twarde i surowe prawo stanowi z pewnością czynnik wychowawczy. Czy będzie jednak stanowił właściwe ostrzeżenie dla wszystkich?

Prawie 1000 osób w naszym województwie uchyliła się systematycznie od pracy.

14,7 proc. — 635 z ogólnej liczby wszczętych w pierwszym półroczu postępowań przygotowawczych, dotyczy przestępstw popełnionych przez nieletnich.

Wzrasta liczba przestępstw podatkowych.

Mimo poprawy zaopatrzenia, nadal pełni się spekulacją.

Nastąpił wzrost zachorowalności na choroby „W” i gruźlicę.

To wszystko — to rak tocący społeczeństwo. Jak na razie, walczy z nim tylko milicja. I to najczęściej wtedy, gdy już dokonano przestępstwa. Wcześniej — sygnały ostrzegawcze — w szkole, w domu, na dyskotece, na ulicy, pozostają niezauważalne. Coraz liczniejsze ekscesy dzieci i młodzieży w wieku szkolnym świadczą o tym, jak kruche są normy etyczne społeczeństwa. Leczenie alkoholizmu i narkomanii sprowadza się do jednego oddziału odwykowego, zdolnego pomieścić, co najwyżej, kilkadziesiąt osób. Przy tej skali zagrożenia, to prawie kpina. Legnicki Klub Abstynenta od dwu lat bezskutecznie zabiega o jakikolwiek siedzibę. Są oczywiście ważniejsze sprawy niż lokal dla byłych wykończonych. Ale ten przykład dobrze odzwierciedla sposób myślenia społecznego: nie chcemy lub nie potrafimy zapobiegać złu. Chociaż właśnie to powinno stanowić podstawowy obowiązek społeczny.

„Wyrok”

W związku z ukazaniem się artykułu w Waszej gazecie 12 lipca 1983 r. ujętym informuję, że decyzją Oddziału ZUS w Złotoryi z 16 lipca 1983 r. została przyznana Ob. Marciniowi Jaworskiemu, zamieszkałemu w Maluszowie — emerytura w wysokości 6.600 zł miesięcznie z tytułu przekazania gospodarstwa rolnego następcy.

Wystąpiłem do ZUS-Złotoryja w sprawie podwyższenia emerytury z tytułu posiadania przez wyżej wymienionego Krzyżka Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Wobec powyższego ze swej strony za przestalem przeprowadzać dalsze postępowanie w przedmiotowej sprawie.

Naczelnik gminy
59-424 Męcinka
WALENTY ŁOŚ

W nawiązaniu do publikacji red. Wandy Dybańskiej w numerze 28 „Konkrety”, w której autorka porusza sprawę odmowy emerytury dla Ob. Marcina Jaworskiego, Oddział ZUS w Złotoryi, ujętym informuję, że na ponowny wniosek Obywatela wydana została decyzja przyznająca emeryturę. Świadczenie przysługiwać będzie od daty przekazania gospodarstwa rolnego następcy.

Oddział ZUS w Złotoryi wyjaśnia, że decyzja została wydana w oparciu o wyjaśnienie Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych zmieniające dotychczasową interpretację rozporządzenia Rady Ministrów z 28 marca 1983 r. Obecnie uznano, iż można zaliczyć do okresu wytwarzania i sprzedaży produktów rolnych lat, w których wskutek między innymi klęski żywiołowej lub wypadku losowego rolnik sprzedał jednostkom gospodarki społecznej produkty rolne o wartości niższej niż odpowiadające równowartości 5 q żyta z każdego hektara przeliczeniowego. Ma ta zasada zastosowanie również wtedy, gdy z przyczyn wymienionych w tym przepisie rolnik w danym roku nie dokonał żadnej sprzedaży produktów rolnych jednostkom gospodarki społecznej. Wcześniejsza interpretacja wymienionego wyżej przepisu nie uprawniała naczelnika gminy, do wydania decyzji zaliczającej lata, w których wystąpił całkowity brak sprzedaży wskutek okoliczności określonych w paragrafie 11 rozporządzenia.

Na marginesie sprawy oddział uważa, iż artykuł w sposób tendencyjny jednostronnie przedstawia postępowanie organu rentowego oraz organów odwoławczych rozpatrujących uprawnienia do emerytury Ob. Marcina Jaworskiego.

Postępowanie to, mimo iż zasadne, zgodne z obowiązującymi przepisami, przedstawione zostało jako zмова biurokratyzowanych, bezdusznych organów ZUS-u. Rady Nadzorczej i sądu przeciwko Ob. M. Jaworskiemu, podczas gdy organy te działały w sposób legalny i bezstronny.

Ustawodawstwo rentowe większości krajów świata z reguły uzależnia prawo do świadczeń z ubezpieczenia społecznego od spełnienia określonych warunków: stażu pracy, okresu ubezpieczenia, służby czy też — jak w przypadku rolników — okresu prowadzenia gospodarstwa rolnego i produkcji z gospodarstwa na potrzeby społeczne.

Niespełnienie wymienionych warunków oznacza brak prawa do świadczenia ustawowego.

W tych przypadkach osobom znajdującym się w trudnych warunkach materialnych przysługują inne formy zabezpieczenia społecznego jak np. zasiłki z opieki społecznej.

Oddział wyraża jednak zadowolenie, iż wskutek zmiany zasad prawnych, które wcześniej uniemożliwiały pozytywne załatwienie sprawy, mógł przyznać Ob. M. Jaworskiemu ustawową emeryturę.

Zastępca dyrektora
Zakładu Ubezpieczeń Społecznych
Oddz. w Złotoryi
RYSZARD ŻAK

Od redakcji:

To prawda, że Zakład Ubezpieczeń Społecznych działał w sposób legalny i bezstronny. Druga prawda jest jednak taka, iż było to działanie bezduszne. Rola urzędnika, jest trochę inna, niż statypowo pracującej maszyny, w żadnym wypadku nie odbiegającej od zaprogramowanych przepisami normatywów. Udowodnili to zresztą ludzie z MPiPS. I chwala im za to. Szkoda tylko, że interpretacja ministerstwa musiała 10 miesięcy leżeć, zanim w złotoryjskim oddziale ZUS podjęto stosowną decyzję.



Przestępczość, narkomania, alkoholizm — zjawiska, za które płacimy wszyscy.
Fot. Krzysztof Raczewiak

19.

RADY narodowe powołane zostały na zachodnich i północnych ziemiach Polski znacznie później, niż w pozostałych częściach kraju. Związane to było przede wszystkim z tym, że najpierw musiało nastąpić nasycenie tych terenów polskimi osadnikami, przynajmniej w stopniu dostatecznym, aby powołanie organów przedstawicielskich mogło mieć jakikolwiek sens. Nie sprzyjał również szybkiemu powstaniu rad nie dający się uniknąć w pierwszym okresie ruchu ludności, częste zmiany wybranych już miejsc osiedlenia, a nadto tej zainteresowanie w pierwszym rzędzie zapewnieniem sobie odpowiednich warunków egzystencji.

W pierwszych miesiącach po objęciu władzy, czynnikiem społecznym, który współpracował z administracją były partie polityczne, a w szczególności międzypartijne komisje porozumiewawcze czterech partii demokratycznych PPR, PPS, SL i SD. W Okręgu Dolnośląskim Komisja Porozumiewawcza działała aktywnie już od pierwszych dni obejmowania władzy. Jej pierwsze posiedzenie odbyło się natychmiast po przybyciu do Trzebnicy, w noc z 21 na 22 kwietnia 1945 r. i dokonano na nim przydzielenia poszczególnych obwodów mianowanym wówczas pełnomocnikom obwodowym (późniejszym starostom).

Najsprawniejsza nawet praca komisji porozumiewawczych nie mogła jednak zastąpić normalnego działania rad narodowych. Zdawało sobie z tego sprawę wielu działaczy politycznych i administracyjnych. Powoływano więc samorządnie różnego rodzaju organa doradcze, które z jednej strony zapewniały pewien wpływ społeczeństwa na decyzje władz, a z drugiej — pozwalały przedstawicielom władz wciągnąć mieszkańców do różnych akcji społecznych. Nie były to jednak instytucje o charakterze władczym.

Zdając sobie sprawę z tych trudności Ministerstwo Administracji Publicznej zwróciło się w dniu 13 lipca 1945 roku, do Biura Prezydialnego Krajowej Rady Narodowej z wnioskiem o zorganizowanie rad narodowych na ziemiach odzyskanych, jako organów tymczasowych, do czasu aż możliwa będzie ich normalna działalność. W dniu 18 września 1945 r. Prezydium KRN podjęło uchwałę w sprawie organizowania tymczasowych rad narodowych, a Biuro Prezydialne KRN opracowało w tej sprawie odpowiednie pismo okólnie. Surzyciło się temu jednak zarówno Ministerstwo Ziemi Odzyskanych jak i poszczególne pełnomocnicy okręgów, twierdząc, że nie ma żadnych powodów, aby rady narodowe na tych ziemiach organizowane były na innych zasadach niż w pozostałych częściach kraju. Te spory opóźniły znacznie zarówno prace nad utworzeniem rad jak też i nie przyczyniły się do ich sprawnego przeprowadzenia.

Dopiero w kwietniu 1946 r., przystąpiono do organizowania rad narodowych na ziemiach zachodnich i północnych, przy czym przyjęto zasadę tworzenia ich systemem odgórnym, a więc najpierw wojewódzkich, a następnie powiatowych i gminnych. W Okręgu Dolnośląskim prace nad powołaniem Wojewódzkiej Rady Narodowej rozpoczęły się już nieco wcześniej bo w styczniu 1946 r. Inauguracja jej odbyła się natomiast 15 kwietnia 1946 r. Pojem zaczęto organizować rady narodowe niższych szczebli.

Miejska Rada Narodowa w Legnicy została powołana 2 maja 1946 r. Składała się ona początkowo z 25 radnych, delegowanych przez partie polityczne i organizacje społeczne. Zgodnie bowiem z ustawą z 11 września 1944 r. o organizacji i zakresie działania rad narodowych, radni w owym czasie nie byli wybierani, ale delegowani przez partie i organizacje społeczne „na podstawie porozumienia między sobą”. Stąd też i liczba radnych oraz jej skład ulegały częstym zmianom. W 1947 r. MRN w Legnicy liczyła już 30 radnych. Jednostką z nich było delegowanych przez PPR, dziesięciu przez PPS, trzy mandaty miało SL, pięć — SD, a jeden mandat przydzielono bezpartyjnym. Przewodniczącym MRN został Jan Podoba, członek Stronnictwa Demokratycznego.

Miejska Rada Narodowa w Legnicy działała bardzo aktywnie. Raz, dwa razy w miesiącu, odbywały się jej sesje plenarne. W 1946 r. było ich 15, a w 1947 — 23. Na co dzień rada działała w siedmiu komisjach problemowych: kontroli społecznej, finansowo-budżetowej, oświaty, lokalowej, osiedleńczej, klasyfikacyjnej i podatku gruntowego. Komisje przeprowadzały kontrole, radziły nad szczegółowymi problemami i przygotowywały materiały na sesjach. Prezydent miasta składał na sesjach sprawozdania ze swojej działalności i realizował uchwalane przez radę decyzje.

Ta dobra współpraca organów wykonawczych z MRN w Legnicy, ułatwiła szybkie zagospodarowanie miasta w trudnych latach powojennych.

Organizacja Powiatowej Rady Narodowej w Głogowie rozpoczęła się dopiero w drugiej połowie 1946 r. 3 sierpnia w Głogowie (to warcie jest podkreślenia, bo w tamtych latach siedziba władz powiatu głogowskiego była Sława Śląska), odbyło się posiedzenie Międzypartijnej Komisji Porozumiewawczej, na którym ustalono podział mandatów pomiędzy poszczególne partie polityczne i organizacje społeczne. W skład pierwszego zespołu PRN w Głogowie weszło po czterech przedstawicieli PPR, PPS i SL, dwóch przedstawicieli PSL oraz

niem u pozostałych radnych i po bardzo ostrej dyskusji zarządzone przerwy w obradach. Po przerwie Podlasiński zrzekł się funkcji przewodniczącego, opuścił salę obrad i został wykluczony z rady. Radny Romuald Sawczak zgłosił kandydaturę Franciszka Nowaka, kierownika ośrodka szkoleniowego ZWM w Sławie Śląskiej, który też został wybrany przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Głogowie.

Następna sesja zwołano na 19 sierpnia 1946 r. Wybrano wówczas Nowaka delegatem do WRN we Wrocławiu. Na tej sesji starosta głogowski złożył również wniosek o przeniesienie siedziby władz powiatowych ze Sławy do Głogowa.

W następnych latach liczba radnych wynosiła od 48 do 53 osób, co było zgodne z przepisami ustawy o radach narodowych i instrukcją WRN, które określały liczbę radnych w radach powiatowych w granicach 60 osób.

Od października do grudnia 1946 r., powołane zostały rady narodowe w pozostałych miejscowościach powiatu głogowskiego (w miastach i gminach). Miejska Rada Narodowa w Głogowie utworzona 18 września 1946 r. Gminną Radę Narodową w Grebocicach — 3 października, w Gaworzycach — 10 października, w Polkowicach — 12 grudnia 1946 r., a w Kotli — 21 grudnia.

W skład Powiatowej Rady Narodowej w Głogowie wchodziło w IV kwartale 1946 r. dwóch przedstawicieli PSL. W styczniu 1947 r. był już tylko jeden (Józef Guzikowski). Drugi przedstawiciel tej partii zrezygnował z pracy w radzie motywując to wystąpieniem z PSL. Ponieważ na początku 1947 r. na terenie powiatu głogowskiego nie było już władz powiatowych PSL, zażądano od Guzikowskiego dowodu, że władze takie istnieją, co było warunkiem ważności jego mandatu. Ostatecznie na posiedzeniu w dniu 14 marca 1947 r., pozbawiono Guzikowskiego mandatu z powodu opuszczenia przez niego bez usprawiedliwienia dwóch kolejnych posiedzeń rady.

Posiedzenia plenarne (sesje) Powiatowej Rady Narodowej w Głogowie odbywały się regularnie w pierwszy piątek po 15 każdego miesiąca (wyjątkowo w innych terminach) i były bardzo pracowite. Głównymi problemami poruszonymi na sesjach były sprawy związane z zasiedleniem powiatu i sprawą rolnictwa. Analizując tematykę posiedzeń plenarnych należy stwierdzić, że w pierwszym roku działalności, obok spraw osiedleńczych i związanych z rolnictwem (akcja siewna i żniwna, pomoc sąsiedzka) oraz budownictwem, które wyraźnie dominują, przedmiotem obrad były sprawy szkolnictwa (głównie związane z otwarciem w Głogowie szkoły podstawowej), odbudowy Głogowa i przeniesienie starostwa ze Sławy do Głogowa.

22 sierpnia 1947 r., odbyło się uroczyste, jubileuszowe posiedzenie rady, w trakcie którego podjęto rezolucję, w której między innymi, czytamy:

„Rok pracy Rady Narodowej był rokiem współpracy pomiędzy administracją, a radami narodowymi wszystkich stopni, był rokiem ciężkich walk gospodarczych. Walki te zakończyły się zwycięstwem!... Wyrażamy radość za przeprowadzone uwłaszczenie i danie rolnikom ziemi, by stali się oni gospodarzami na swojej niwie”.

Systematycznie składane były na sesjach sprawozdania z działalności administracji państwowej przez starostę i kierowników innych urzędów, instytucji gospodarczych. W pierwszym roku działalności Powiatowa Rada Narodowa w Głogowie powołała dziewięć stałych komisji, między innymi Komisje Kontroli Wymiany Towarowej, Przemysłu dla wsi i Komisje Kontroli Cen. Ponadto w tym okresie działało w różnym czasie czternaście komisji niestających. Jak więc widzimy, radni nie narzekali na brak pracy.

Jeszcze większe było zaangażowanie członków Prezydium PRN, którego skład również dosyć często ulegał zmianom. Posiedzenia prezydium zwoływano po kilka razy w miesiącu, przy czym obrady trwały po wiele godzin. Przewodniczącym PRN, Franciszek Nowak wkładał w działalność rad bardzo dużo pracy i związanego z jego młodym wiekiem, zapału. Nie wiec dziwnego, że na sesji w dniu 20 sierpnia 1948 r., radni wyrazili mu podziękowanie i uchwaliли wystąpić do WRN we Wrocławiu o odznaczenie go Złotym Krzyżem Zasługi.

Organem wykonawczym Powiatowej Rady Narodowej w Głogowie był Wydział Powiatowy, powołany uchwałą PRN 27 listopada 1946 r., w składzie sześciu członków, po dwóch z PPR, PPS i SL. Pierwszymi członkami wydziału byli: Stanisław Klimczak, Wiktor Król, Edward Pietrzak, Władysław Rybczyński, Eugeniusz Hojka i Nikodem Piotrowski, a przewodniczącym starosta powiatowy. Sprawami należącymi do absorbujących uwagę członków wydziału były przede wszystkim sprawy oświaty (szkolnictwo i biblioteki) i ochrona zdrowia. Szczególnie dużo problemów związanych było ze Szpitalem Miejskim, a później powiatowym w Głogowie.

Taki był początek działalności rad narodowych na ziemi legnickiej. Przybyli z różnych stron osadnicy, uczyli się wspólnie gospodarować na ziemi, przodków i brać odpowiedzialność za wyniki swojej pracy. I jeżeli tak szybko w te ziemie wrosli i poculi się z nią związani, to przecież znaczna część zasługi mają w tym również rady narodowe.

Powstają rady narodowe

Janusz Chutkowski



sześciu przedstawicieli zrzeszeń gospodarczych, czterech — organizacji społecznych, siedmiu — organizacji zawodowych i jeden przedstawiciel administracji — starosta (Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Pracy w Głogowie nie było). W pracach organizacyjnych brał czynny udział przedstawiciel WRN we Wrocławiu — Stanisław Jaroszek.

Zebrań organizacyjnych Powiatowej Rady Narodowej odbyło się w Głogowie 9 sierpnia 1946 r., w sali Domu Kultury przy ul. Królewskiej (obecnie Jedności Robotniczej). Sesję otworzył najstarszy radny Longin Gojski. Po sprawdzeniu ważności mandatów i odebraniu ślubowania zebrani wybrali na przewodniczącego Edwarda Podlasińskiego, członka PPR. Do prezydium wybrano Romualda Sawczaka, Tadeusza Wolańskiego i Józefa Matysika. Na wstępie radny Józef Drabent złożył wniosek aby siedziba rady był Głogów, co zostało przyjęte radnych przywileje z zadowoleniem. Z kolei zabrał głos przewodniczący Jego wystąpienie nie spotkało się z uzna-

wa. Wniosek ten szeroko umotywowany zarówno względami natury organizacyjnej, jak też i gospodarczej, został przez zebranych przyjęty z tym jednak, że jego realizację odłożono na następne miesiące. Po prostu w Głogowie nie było jeszcze gdzie umieścić tych władz. Na zakończenie obrad powołano Komitet Odbudowy Warszawy.

Dopiero na trzecim posiedzeniu rady, 20 września 1946 r., radni uchwaliли regulamin, utworzyli Wydział Powiatowy — organ wykonawczy PRN i Powiatową Komisję Kontroli Społecznej.

Te trzy pierwsze posiedzenia pozwoliły na właściwe ukształtowanie się rady i jej organów. Liczba radnych była różna, a skład jej ciągle się zmieniał, ponieważ poszczególne partie polityczne i organizacje społeczne odwoływały i zmieniały swoich przedstawicieli, a nawet byli oni wykluczani z rady, w wypadku niebrania udziału w posiedzeniach. W pierwszym posiedzeniu wzięło udział 30 radnych. We wrześniu było ich 32. W październiku 1946 r. — 39 (doszło 7 przedstawicieli rad tereno-

Po zwycięskim meczu z GKS Katowice zwolniony piłkarz Zagłębia Lubin nabrali apetytu Jezeli — mówili — nasi pokonali rutynowany zespół GKS to dlaczego nie mogą pojechać na wyjazd z prawie zdegradowanym z ekstraklasy Baltykiem Gdynia. Kilkudziesięciu z nich przyjechało na Wybrzeże, a w dopingu ich drużynie wtórowała (ponad stuosobowa) lubińska dzieciarnia przebywająca na kotłowniach w Lęborku i Gdańsku. Przed meczem w lubińskim zespole panował bojowy duch.

Stało się jednak inaczej i Zagłębie przegrało 0:1. Porażka (trudno to tak określić) nie była dziełem słabej gry, ale po prostu w I lidze panują zupełnie inne prawa niż w niższych klasach. Popularnie się mówi, że frycowe zawsze kosztuje. Przekonali się o tym lubinianie. Prawie przez cały mecz prowadzili otwartą grę, nie ograniczali się do defensywy, byli równorzędnym przeciwnikiem. Zgubili ich jednak nerwy — zwłaszcza po utracie bramki.

Na stadionie Baltyku zebrało się kilka tysięcy widzów, a wśród nich trener Bernard Blaut i wiceprezes Polskiego Kolegium Sędziów Alojzy Jarguz. Wszyscy byli ciekawi postaw obu drużyn. Dokładnie o 17.03 sędzia Tadeusz Ignatowicz z Wrocławia rozpoczął — jak się później okazało — bardzo interesujący i wyrównany pojedynek. Od samego początku obserwaliśmy obustronne ataki. Trener Eugeniusz Rożanski postanowił nie nastawiać się na grę defensywną. Wystawił skład, w którym występowało trzech obrońców, pięciu pomocników i dwóch napastników. Byli to: Wichlacz, Madrachowski, Walowski, Chwaliszewski, Turkowski, Kowalski, Ptak, Pietrzykowski (od 67 min. Stanek), T. Wiśniewski (od 51 min. Kubot), Krakowski, Kurant. Zestawienie drużyny potwierdziło, że nikt nie zamierza się bronić. Tak też było. Po początkowych atakach obie strony trochę się uspokoiły, ale nie spuściły z tonu. Już w 4 minucie Zagłębie wywalczyło rzut rożny. Wykonywał go Kowalski, który dobrze nagrał do Ptaka. Ten ładną główką trafił w słupkę. Była więc doskonała okazja do objęcia prowadzenia. Podobne sytuacje często się powtarzały w pierwszej fazie gry. Zarówno gospodarze jak i goście często atakowali i kontratakowali. W 11 minucie po nieudanym rogu Baltyku szybka kontra Zagłębia i Ptak trafił znów w poprzeczkę. Za kilka minut Wichlacz obronił bardzo groźny strzał Witkowskiego i to będąc w sytuacji sam na sam. Gra trwała dalej i przy dużym dopingu (bardzo kulturalnym) kibiców obu stron nie traciła z atrakcyjności. W 41 minucie Ptak i Krakowski wypracowali sytuację 2:1 i mieli doskonałą okazję do zdobycia bramki. Skończyło się nieporozumieniem i... rzutem rożnym. Nadeszła 44. minuta. Rzut rożny wykonywał tradycyjnie Kowalski. Przekazał piłkę na pole karne i dzielnie walczyli Pietrzykowski pewnie skierował ją do siatki Czyżniewskiego i w tym momencie stała się bardzo dziwna rzecz. W górę poszła chorągiewka sędziego liniowego. Główny arbiter podbiegł do swego kolegi i to w towarzystwie zawodników

Frycowe kosztuje

Zygmunt Łuszczy

obu zespołów. Liniowy stwierdził, że po wybiegu z rogu piłka przekroczyła końcową linię boiska. O tym jak trafiła na 10 metrów od bramki nie potrafił powiedzieć. Sędzia główny nie uznał prawidłowo zdobytej bramki. Dyskusje nad ostatecznym werdyktem trwały bardzo długo, ale nie zmieniło to faktu. Wydarzenie to komentowano po zakończeniu pojedynku. Zarówno Bernard Blaut jak i Alojzy Jarguz mówili, że bramkę należało uznać. To samo stwierdził komentator radiowy a kibice w całym kraju mogli to potwierdzić na podstawie telewizyjnej migawki. Nie była to jedyna wpadka wrocławskiej trójki sędziowskiej. Tuż po zakończeniu spotkania bramkarz Baltyku Czyżniewski

nych atakach przeciwników nie musza się specjalnie wysilać. Jak oliwa na wierzch wyszła ich rutyna. Zrobili wszystko, by utrzymać korzystny rezultat. Beniaminek w ostatnich czterech minutach ostro zaatakował, ale strzały napastników nie potrafiły zmienić końcowego wyniku. Zamiast zwyciężyć lub zremisować trzeba było się pogodzić z porażką. Tak to już bywa z zespołami awansującymi do wyższej klasy. Stwierdził to jasno Bernard Blaut.

— Wydaje mi się, że drużyna z Lubina nie chciała wygrać. Niepotrzebnie spuszczała z tonu po utracie bramki. Nie wolno się załamywać — trzeba strzelać gole. Zasłużyliście w pełni na remis, gdyż mecz był wyrównany i nawet cie-



Fot. Janusz Budnicki

uderzył Ptaka w twarz. Sędziowie tego niestety nie zauważyli. Widocznie mieli słaby dzień.

Pierwsza połowa zakończyła się rezultatem bezbramkowym, mimo że Zagłębie powinno prowadzić. Początek drugiej fazy meczu wskazywał, że nic się nie zmieniło. Obie drużyny nadal grały ofensywnie. Przeprowadzały pomyślne i szybkie ataki. Mecz zakończył się praktycznie w 62 minucie. Lubinianie popełnili błąd w defensywie, który umożliwił wykorzystać Rzepkę i nie dał wielkich szans Wichlaczowi. Było więc 1:0 dla Baltyku.

Po utracie bramki lubinianie nadal atakowali, ale widać było, że stracili wiarę we własne siły. Zaczęli grać wolno i defensywnie. Rozgrywali piłkę w środku boiska, dochodzili do pola karnego i nie decydowali się na zakończenie akcji. Ten styl gry bardzo odpowiadał gospodarzom. Przez lata grają w I lidze i doskonale znają jej kunktatorstwo. Zdobyl bramkę i przy anemicz-

kawy. Na końcowym wyniku zaważyło zbędne cofnięcie się. W takich sytuacjach trzeba tylko atakować. Można przecieć wiele zyskać, ale także coś stracić. Czy się przegra 0:1, czy też 0:2 nie zmienia to faktu, ale nie wolno się załamywać i pasować. To już nie brak doświadczenia, ale również umiejętności gry w I lidze. Porażka nie ma się co przejmować. To dopiero początek rozgrywek. Lubiniska drużyna może w nich postarać się jeszcze o wiele niespodzianek.

Podobne głosy padły na konferencji prasowej.

W trzeciej kolejce spotkań o mistrzostwo piłkarskiej ekstraklasy doszło w środę 7 sierpnia w Lubinie do pojedynku dwóch beniaminków: Zagłębia i mieleckiej Stali. Po tym meczu dużo się spodziewano, ale wierni kibice raczej się rozczarowali. Spotkanie stało na przeciętnym poziomie a w pierwszej połowie nie przekroczyło poziomu słabego meczu

drugiej ligi. Oba zespoły niczego specjalnego nie demonstrowały. Los szczęścia uśmiechnął się do Stali, która w 19 minucie objęła prowadzenie. Goście zaatakowali lewą stroną — Lizończyk przekazał piłkę Kosowskiemu a ten pewnie umieścił ją w siatce bramki Wichlacz.

Po zmianie stron obraz gry uległ pewnej zmianie. Gospodarze nie mając innego wyjścia, musieli atakować non stop. Goście starali się umiennie bronić i ewentualnie kontratakować. Jedno i drugie zadanie wyjątkowo utrudniało wodnistie i śliskie boisko oraz padający co pewien czas deszcz. Na wyrównującego trzeba było czekać do 65 minuty, kiedy to Krakowski zmusił bramkarza gości Wojdyzę do kapitulacji. Otrzymał dokładne podanie od Kowalskiego i nie dał żadnych szans bramkarzowi gości. Zdobycie wyrównującej bramki zmobilizowało gospodarzy do przyspieszenia gry. Mieli jeszcze kilka dogodnych sytuacji, lecz nie byli dysponowani strzelecko. W rezultacie pojedynek zakończył się remism i wynik ten uznać należy za sprawiedliwy.

Na śliskim boisku toczyła się czasami twarda a nawet zbyt ostra gra. Często musiał interweniować główny arbiter Edward Ostolski z Katowic. Pokazał aż cztery żółte kartki. Otrzymał je piłkarze Mielca: Makuch Filipczak, Lizończyk i Łukasik. Lubinianie w środowym spotkaniu wystąpili w składzie: Wichlacz, Madrachowski, Walowski (od 76 min. T. Wiśniewski), Chwaliszewski, Turkowski, Kowalski, Ptak, Pietrzykowski (od 29 min. Kubot), Bylicki, Krakowski, Kurant.

Kolejny mecz piłkarze Zagłębia rozegrają w niedzielę 11 sierpnia o godz. 16 na lubińskim stadionie. Pojemność stadionu wynosi 15 tysięcy widzów. W tym meczu Zagłębie zmierzy się z zespołem Lecha Poznań. Miejmy nadzieję, że tym razem pokona się ze znacznie lepszej strony i wywalczy korzystny rezultat.

Ekstraklasa rozegrała już trzy kolejki spotkań, a II i III liga dopiero zainaugurowały mistrzowską batalię. Piłkarze Chrobrego Głogów grają na wyjeździe z Odrą Opole. Bardzo trudny przeciwnik i zarazem beniaminek II ligi Głogowianie uzyskali korzystny dla nich wynik bezbramkowy. Grai bezpiecznie w obronie i inicjowali rzetelne kontrataki. Mogli nawet zdobyć bramkę, lecz w 80 minucie Prokop nie wykorzystał dogodnej sytuacji. Opolanie grają bardzo agresywnie w środku pola i w napadzie, gdzie brylowali Pontus i Bolcek. W meczu tym Chrobry wystąpił w składzie: Fajfer, Zygiewicz, Kopycki, Kajdan, Brożek, Adamowski, Turbiński, Galka, Rychna (od 90 min. Bęben), Teper, Prokop (od 88 min. Lewandowski). Następnym meczem Chrobry rozegra na własnym boisku, w niedzielę 11 sierpnia, o godz. 17 ze Stalą Stocznia Szczecin.

Na inaugurację III ligi piłkarze Miedzi Legnica podejmowali wrocławski Pafawag. Pomimo widocznej przewagi gospodarzy pojedynek zakończył się rezultatem bezbramkowym. Drużyna gości to ograny i doświadczony zespół III-ligowy. Potrafi skutecznie się bronić i groźnie kontratakować. Legniczanie nie potrafili natomiast wykorzystać wielu dogodnych sytuacji do zdobycia bramek. Warto podkreślić, że trzykrotnie (37, 40 i 82 min.) Kisiel nie zdołał umieścić piłki w bramce przeciwników. Jeszcze raz potwierdziło się stwierdzenie, że beniaminek musi przez pewien czas płacić frycowe. Następnym meczem Miedź gra na wyjeździe z Ostrovią i być może uzyska tam korzystniejszy wynik.

K r ó t k o

♦ Za naszym pośrednictwem MKS Zagłębie Lubin serdecznie dziękuje wszystkim, którzy przesłali gratulacje i życzenia z okazji awansu zespołu piłkarskiego do I ligi.

♦ Na trasie Lubin — Polkowice — Lubin rozegrano kolarskie mistrzostwa Polski juniorów w jeździe parami. Zwyciężyły zespoły LZS Ziemia Opolska, przed Dolmelem Wrocław i LKS Agromel Toruń. Dwójka Górnik Polkowice uplasowała się na 11 pozycji. Drugi zespół Polkowice zajął 24, Chrobry Głogów 25, a Legrol Legnica 35 miejsce. Startowało 45 par.

♦ Na początku września rozpoczynają się rozgrywki o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej mężczyzn, w których uczestniczyć będą zespoły Zagłębia Lubin i Chrobrego Głogów. Znacznie wcześniej, bo już 10 i 11 sierpnia, odbędzie się w Lubinie niezwykle interesujący turniej w tej dyscyplinie sportu. Wystąpią w nim pierwszoligowe zespoły Stali Gorzów i Śląska Wrocław oraz II-ligowe drużyny Fabloku Chrzanów, Pogoni Szczecin, Chrobrego Głogów i Zagłębia Lubin. Ten ciekawy turniej rozegrany zostanie w hali przy ulicy Składowej. Początek zawodów w sobotę o godz. 9 i w niedzielę o 10. Zwycięzca imprezy otrzyma puchar dyrektora Zagłębia Franciszka Jacha.

Prezentujemy beniaminka



BENEDYKT BYLICKI: Musimy powalczyć. Będzie to trudne, ale nie powinno być problemów z utrzymaniem się w ekstraklasie. Chciałbym, aby zespół wywalczył środkowe miejsce w I lidze.

WIESŁAW STANKO: Na pozostanie w ekstraklasie mamy takie same szanse jak 11 innych drużyn. Nas i pozostałych zdecydowanie wyprzedzają Górnik, Legia, Widzew i Lech. Pozostali prezentują wyrównany poziom. Chciałbym, by drużyna utrzymała się w lidze i bym mógł jak najdłużej w niej występować.

ZENON GURGA: Jestem przekonany, że utrzymamy się w I lidze i nawet uplasujemy się w środku tabeli. O sobiście musimy walczyć o miejsce w drużynie i udowodnić, że jestem w pełni przydatny do gry w podstawowym składzie.

JANUSZ KUBOT: Mam bardzo duże szanse na ligowy byt. Potrzeba jednak wielu sparingów z najlepszymi zespołami. O spadku z I ligi nawet nie myślę, a marzę mi się występy w europejskich pucharach.

Podróżowanie za niewielkie pieniądze jest wielką sztuką. Prawie każdy turysta dąży do tego aby jak najwięcej zobaczyć, jak najmniej wydając pieniędzy. W Indiach najwygodniejsze dla bardzo bogatych turystów i businessmenów są oczywiście samoloty. Transport szybki, dociera do wszystkich większych miast i najważniejszych zabytków. Niestety dla mnie i moich współtowarzyszy podróży nieosiągalny ze względu na cenę. Pozostają dla nas autobusy i koleje.

Transport autobusowy można by z grubsza podzielić na dwie grupy. W dużych ośrodkach autobusami zwiedza się zabytki miasta i okolicy. Miejsce w takim wycieczkowym autobusie można zamówić za pośrednictwem hotelarza, u którego się mieszka lub biura podróży. Hotelarze bardzo skwapliwie podejmują się takie pośrednictwa, ponieważ otrzymują od niego prowizję. Miejsce w wycieczkowym autobusie np. na zwiedzanie zabytków Delhi kosztuje nieco ponad dolara. Jest to z pewnością najtańszy sposób, na obejrzenie zabytkowych budowli w promieniu 20 km. Za dolara można zobaczyć wszystkie ważniejsze zabytki Delhi wraz z miejscem kremacji Gandhiego, Nehru i Indiry Gandhi oraz z muzeum Gandhiego.

Przekonałam się na własnej skórze, że najlepiej wybrać autobus najtańszy. Z reklamowaną klimatyzacją bywa różnie, natomiast każdy Europejczyk powinien unikać „videocots”. Są to autobusy z zainstalowanym telewizorem, na którym bez przerwy są wyświetlane filmy z kaset. Typowa hinduska masówka, która do nas nie dociera i słuszenie. Jest w tych filmach nieco baletu, zawsze miłość, ale bez scen erotycznych i rozbierane, te są przez hinduską cenzurę zabronione. Za to muzyka jest przenikliwa i ogluszająca i ona potrafi stortuować każdego mało odpornego na wysokie dźwięki. Za video w autobusie dopłaca się dolara. Podczas moich podróży takimi autobusami większość w nich stanowili Hindusi. Często zwiedzali zabytki całymi rodzinami, nawet z małymi dziećmi. Starannie i dostojnie ubrani przedstawiciele klas średnich. Pasjonowali się wyświetlanymi filmami i nucili grane melodie.

Z niższymi klasami można się spotkać w autobusach kursowych. Takim właśnie kursowym autobusem dojeżdżaliśmy do Kadzuraho — perły indyjskiej sztuki. W tych autobusach bagaże umieszcza się na dachu i tam mocuje je sznurami pomocnik kierowcy. Przejazdy są stosunkowo niedrogie, ale też komfort jazdy bardzo niski. Do wozu upycha się tylu ludzi ile wlezie, panuje w nich nieopisany ścis i zadrach. Często wędrujący przewożą ze sobą domowy inwentarz: kury, kózki, owieczki. Małe dzieci nie są lepiej od tych zwierząt traktowane. W małej wiosce wsiadła do autobusu wraz z rodzicami dziewczynka. Był wczesny ranek, jeszcze szaro, dziecko stało, bo nie było wolnych miejsc, chciałam je wziąć na kolana, ale odstraszyły mnie wszy wędrujące po jej skołtunionej głowie. Wskazałam jej metalową walizkę stojącą obok i dziecko skwapliwie z tego zaproszenia skorzystało, siadło i natychmiast zasnęło. Niestety, właściciel walizki spostrzegłszy to, spędził ją. A rodzice stawiali ją brutalnie na nogi, gdy ma-

ła zasypiała i nie przyszło im do głowy aby ją wziąć na ręce.

Na przystankach do autobusów podbiegają zebracy i trędowaci aby swą nędzą wzruszyć podróżnych. Małe sklepiki sprzedają ubogą strawę: kukurydziane placuszki, sezamowe ciasteczka, angielskie herbatniki. Kobiety przynoszą kisielce bananów. Małe miejscowości i wie-

listy pasażerów z miejscami, w których obok imienia i nazwiska jest także podany wiek pasażera. Ta informacja była zwykle przedmiotem żartów ze strony naszych kolegów, którzy rezerwowali miejsca. Zawsze wiek pań różnił się od prawdziwego albo nas postarzali lub odmładzali. Jeśli rezerwuje się bilet od miejscowości, w której pociąg roz-

Indyjskie pociągi są bardzo długie, ich wagony też są dłuższe od naszych. Wszystko na inną modłę. II klasa nie ma zamkniętych przedziałów. Dzięki temu na korytarzu na wysokości przedziału mieszczą się jeszcze dwa miejsca do leżenia.

Po jednej dobie podróży na ogół cały wagon już jest ze sobą zaznajomiony. Podróżni spacerują, rozmawiają ze sobą, częstują się owocami i słodyczami. Podczas mojej podróży między wschodnim wybrzeżem a Delhi zostały przedyskutowane wszystkie poważniejsze problemy Indii. Uczestniczyli w tych dyskusjach prawie wszyscy mężczyźni z naszego wagonu.

W pociągach trudno utrzymać czystość, bowiem różowy lessowy pył niesiony przez wiatry aż z Tybetu wdiera się w każdą szczelinę. Jednakże w wagonach zawsze jest woda i można się umyć. Kolejne dbają też o żołądek podróżnych. We wszystkich dalekolejnych pociągach jest wagon restauracyjny. Przygotowuje on trzy posiłki dziennie. Kilku kelnerów zbiera zamówienia od podróżnych i posiłek otrzymuje się wprost do przedziału. Przynoszone są nawet obiady z kilku dań, a jest to możliwe dzięki dużym metalowym tacom z wgłębieniem. W każdym wgłębieniu jest inna potrawa. Taką tacę z przykrywą otrzymuje podróżny i rękami zajada. Można zaobserwować jak sprytnie prawą ręką ugniata kulkę z ryżu i moczy ją w sosach. Potem resztę sosu wygarnia zwiniętym w trąbkę płackiem ciapatem.

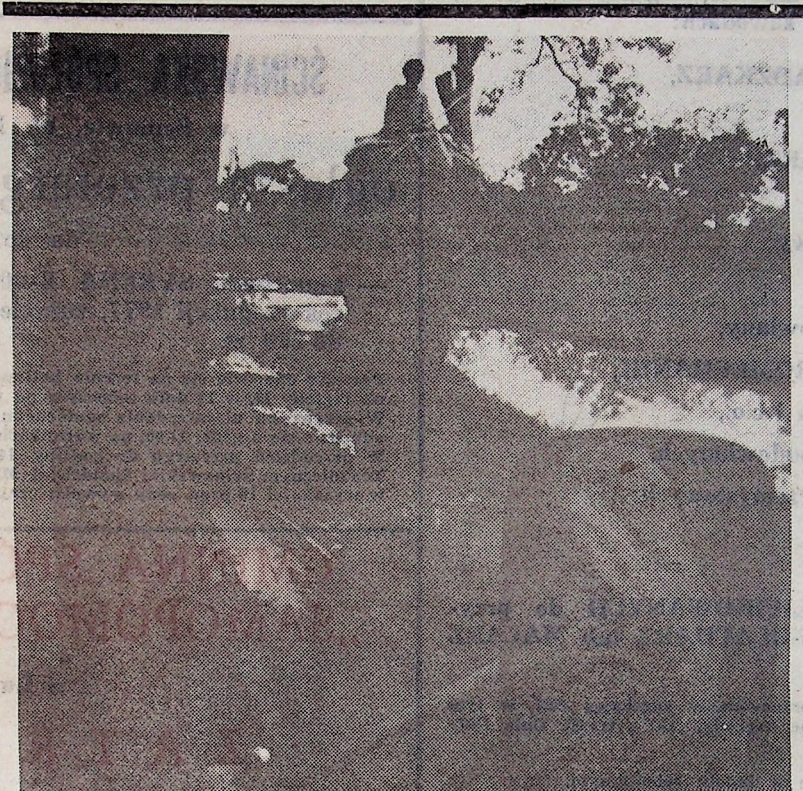
Po wagonach kursują stale sprzedawcy kawy i herbaty. Nalewają te napoje do małych glinianych naczynek jednorazowego użytku. Wyrzuca się je potem przez okno i najbliższy monsun rozpuści naczynie z niewypalanej gliny. Chodzą też sprzedawcy orzeszków, owoców i jaski potraw. Spotkałam nawet sprzedawcę wonnych olejków do włosów. Szedł po wagonach ciągnąc za sobą silną woń. Nosił dwa zapachy w zatłuszczonych butelkach zawieszonych na sznurku. Ale na jego usługę nie było chętnych. Na każdej większej stacji również można kupić rozmaite potrawy i miejscowe owoce. Przyciągają wzrok kolorowe salatkietki efektywnie ułożone w wielkich koszach. Porcję takiej salatkietki z pomidorów, orzeszków, grochu i zieliny otrzymuje się do jednorazowego talerzyka wykonanego z liści mniszki spiętych patyczkami.

Na peronach są też stoiska z gazetami i książkami. Można w nich znaleźć wszystkich modnych autorów angielskojęzycznych. Podczas mojej podróży dominowały jednak biografie Indiry Gandhi.

W pociągach można również zaobserwować podziały społeczne, które wciąż są poważnym problemem tego kraju. Oprócz kast, również kolor skóry decyduje o wyższości jednych nad drugimi. Podróżował ze mną sikh, który nie pozwolił na swojej ławce usiąść czarnoskóremu mieszkańcowi wschodniego wybrzeża. Ciemnoskóry Orizczyk, mimo że miał do tego prawo, bo górna półkę, na której spał składało się na dzień, siadł w innym przedziale i nie śmiał nawet przysiąść na ławce sikh. Bielszy stoi wyżej w społecznej hierarchii, i te zależności są ściśle przestrzegane.

Indyjskie podróżowanie

Elżbieta Pomorska



Przejazdy autobusami dostarczają wielu emocji w tym również takich spotkań. Fot. — CAF Zbigniew Staszyszyn

są bardzo ubogie. Ale właśnie dzięki takim podróżom można zobaczyć kawałek zwyczajnych, nie tych nastawionych na turystów, Indii. Widać też, że od pięciu lat, gdy byłam poprzednio, sytuacja się bardzo poprawiła. Mniej jest zebrań, mniej bezdomnych.

Na długich trasach podróż trwa kilka dni i wtedy trzeba wybrać pociąg. W dalekolejnych pociągach jest kilka klas. Trzecia klasa bez miejsc numerowanych, druga bez miejsc numerowanych i z miejscami numerowanymi do leżenia. Najlepiej jest właśnie zarezerwować sobie takie miejsce. Wówczas obsługa dworca wywiesza na wagonach

na bieg, wówczas wszystko w porządku, gorzej, gdy doświada się na trasie. Miejsce zarezerwowane zajmuje ktoś przypadkowy a wyrzucić go stamtąd nie sposób. Konduktora też nie można znaleźć. On po prostu nie ujawnia się, aby nie mieć kłopotów z takimi pasażerami. Zdarza się, że kolejni stacje sprzedają bilety na to samo miejsce.

Najwygodniej podróżuje się w I klasie. Tam nawet bez rezerwacji nie trudno o miejsce. Ale I klasa jest pięć razy droższa od drugiej z miejscem do leżenia. Komfort jazdy jest nieco wyższy, bo przedziały są zamknięte i bardzo obszerne.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

■ **BARAN** (21 III — 20 IV). Zapowiada się tydzień pełen ruchu i wrażeń. Więcej obowiązków ale i więcej przyjemności. Jeśli zdecydujesz się na renesans miłości to pomyśl także i o jej pielęgnowaniu. Miłość i przyjaźń bez podtrzymywania gina.

■ **BYK** (21 IV — 21 V). Czekajcie jakieś ważne spotkanie. Najbliższe dni pełne pracy i niespodzianek. Pewna interesująca rzecz zdarzy się dzięki Pannie. Nie zapomnij też o wcześniejszych obietnicach. Drobne kłopoty rodzinne pod koniec tygodnia.

■ **BLIŹNIĘTA** (23 V — 20 VI). Nie trać humoru i animuszu. Musisz wykazywać wielką energię w rozpoczętej sprawie. Niewielki wyjazd będzie pełen niespodzianek i zdarza się na nim rzeczy bardzo dla ciebie ważne. W finansach zalecana ostrożność.

■ **RAK** (21 VI — 22 VII). Może się w tym tygodniu zdarzyć coś istotnego pod warunkiem, że pozbedziesz się wewnętrznych wa-

hań. Konieczne jest zdecydowanie w podejmowaniu decyzji. List z daleka wyjaśni ci pewną sprawę nie jest jednak wskazany nadmierny optymizm.

■ **LEW** (23 VII — 23 VIII). Przed tobą kilka przyjemnych dni. Ale niestety zawisł nle śpi. Musisz zdecydowanie przeciwstawić się zakusom Koziorożca. On pragnie pokrzyżować twoje zawodowe plany. W najbliższym otoczeniu nie forsuj swojego zdania.

■ **PANNA** (24 VIII — 23 IX). Może zbyt wiele sobie obiecujesz po kimś kto nie wiąże z tobą aż tak wielkich swoich planów. Przyjrzyj się bliżej tej sprawie, bowiem rozczarowanie może ci wytrącić z równowagi. Spodziewaj się gości i przygotuj się na to.

■ **WAGA** (24 IX — 23 X). Wgłębiłeś się na temat sprawy małej wagi i te najważniejsze przejdą ci koło nosa. Nie bądź drobiazgowy szczególnie w stosunku do Wodnika. Mało zyskasz, sporo możesz stracić.

Niedługi wyjazd i relaks pozwolą ci zregenerować siły.

■ **SKORPION** (24 X — 22 XI). Rece ci już opadły Tymczasem nie można rezygnować gdy sprawa nie jest do końca załatwiona. Nie możesz okazać zdenerwowania w sprawach zawodowych, nie wpłynie to na korzystną dla ciebie decyzję. Aby podreperować swoje samopoczucie zmień nieco jadłospis — więcej jarzyn i owoców.

■ **STRZELEC** (23 XI — 22 XII). W tym tygodniu zapadnie wiele ważnych decyzji. W żadnym wypadku nie przyspieszaj niczego. Szczególnie w sprawach lokalowych podjęcie będzie złym doradcą. Twoje niezdecydowanie bardzo źle wpływa na kogoś bliskiego, może też być powodem rozstania.

■ **KOZIOROŻEC** (23 XII — 20 I). Drobne rodzinne kłopoty będą wynikiem nadmiernej szczerości. Swoje rodzinne sprawy załatwiał sam, nie mieszaj do nich nikogo. Pomyślana wiadomość w sprawie finansów wprowadzi cię w dobry nastrój. Nie popadaj jednak w euforię.

■ **WODNIK** (21 I — 20 II). Interesująca propozycja współpracy podnieście cię na duchu. Również dowody zaufania i sympatii sprawią ci radość. W sprawach zawodowych korzystne będą podjęcie samodzielnych decyzji. Krótka podróż dostarczy ci wielu wrażeń.

■ **RYBY** (21 II — 20 III). Powstanie przykra sytuacja. Nie z twojej winy, więc staraj się być od niej jak najdalej. Twoje zaangażowanie nie nie zmienia tylko ponadniesz w tarapaty. W sprawach sercowych interesujące perspektywy, nie możesz jednak liczyć tylko na inicjatywę drugiej strony.

wędruj z nami

Z Modły do Rokitek

Tradycyjnie już przewodnik terenowy PTTK Wanda Urbaniak proponuje spacer na trasie Modła-Biskupin-Rokitki. Jej długość wynosi 12 km i pokonamy ją w trzy godziny. Wszyscy chętni zbiorą się 11 sierpnia przy kiosku pamiątkarskim PTTK na legnickim dworcu PKP z wykupionymi biletami do Modły. Wyjazd nastąpi o 7.58 z peronu piątego, a przyjazd do Modły o 8.38.

Ze stacji Modła pojedziemy w kierunku wioski, wzdłuż torów kolejowych. Cały czas będziemy spacerować po obszarach leśnych. Dojdziemy do Łaszowic, a następnie do Biskupina — przez rozległe łąki nad strumieniem Brenna. Stąd (po 40-minutowym spacerze) dojdziemy do Rokitek, do Ośrodka Wypoczynku Świątecznego. Będziemy mieli prawie cztery godziny na wypoczynek i spożycie posiłku. Odjazd do Legnicy o godz. 17.04 lub 18.43. Osoby biorące udział w kursie „Znam swoje województwo”, za opis miejscowości na trasie, okazów przyrody i innych ciekawostek otrzymają 15 punktów.

Kolejna wędrownia odbędzie się 25 sierpnia na trasie Szczytniki-Raszówka.

Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi



w Lubinie

Zakład Remontowo-Montażowy

zatrudni pilnie

w wydziałach na terenie Lubina, Polkowic, Legnicy i Głogowa, robotników wykwalifikowanych w zawodach:

- MURARZ—TYNKARZ—POSADZKARZ,
- DEKARZ—BLACHARZ,
- CIEŚLA—STOLARZ—SZKLARZ,
- ŚLUSARZ—SPAWACZ,
- SPAWACZ elektryczny i gazowy
- BETONIARZ—ZBROJARZ,
- MALARZ antykorozyjny i budowlany,
- ELEKTROMONTER—ELEKTROMECHANIK,
- MONTER instalacji sanitarnych i c.o.,
- OPERATOR ciężkich maszyn budowlanych,
- MURARZ pieców i urządzeń przemysłowych

oraz

- ROBOTNIKÓW NIEWYKwalifikowanych do przyuczenia w zawodach: DEKARZ-BLACHARZ lub MALARZ antykorozyjny.

Wynagrodzenie wg zasad wynagradzania pracowników górnictwa rud, w tym m. in. dodatek za wysługę lat oraz specjalne nagrody, jak: z tytułu Dnia Górnika, tzw. „13 pensji” oraz podziału zysku.

Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w hotelu robotniczym.

UWAGA:

Zakład posiada korzystne perspektywy mieszkaniowe w zamian za wykonawstwo budownictwa mieszkaniowego.

Szczegółowych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia, tel. 44-46-61, wewn. 225, 265, 266, 267, 282.

Dojazd do dyrekcji zakładu autobusami WPK: z Legnicy, nr linii 45, z Lubina, nr linii 42, 45 i 47 „Bis”.

926-k

Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- ▲ ZASTĘPCĘ KIEROWNIKA działu finansowo-księgowego,
- ▲ AKUSTYKA,
- ▲ ELEKTRYKA.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w WDK w Legnicy, ul. Leńskiego 19, tel. 223-44 lub 290-17.

1003-k

ŚCINAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w Ścinawie, ul. Kościuszki nr 31a

ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż:

- samochodu SYRENA R-20L, nr rejestracyjny LGA-358C, rok produkcji 1977, zużycie 75 proc., cena wywoławcza — 86 250 zł.

Przetarg odbędzie się na terenie kotłowni przy budynku patronackim, Ścinawa, ul. Jagiello 17, w 14 dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia, o godz. 9.00. W przypadku niesprzedania samochodu w pierwszym terminie, drugi przetarg odbędzie się o godz. 11.00, na warunkach II przetargu. W przeddzień przetargu do godziny 14.00 można oglądać samochód w Dziale Technicznym Ścinawskiej Spółdzielni Mleczarskiej, gdzie należy wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

1002-k

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

w Lubinie

ZATRUDNI

- KIEROWNIKA I ZASTĘPCĘ KIEROWNIKA PIEKARNI w Karczewiskach

W perspektywie istnieje możliwość otrzymania mieszkania służbowego.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela sekcja ds. pracowniczych, Lubin, ul. Odrodzenia 19, tel. 444-851 lub 441-524.

979-k

piszą do nas

Chory ząb czy chory lekarz

Chciałabym powiadomić o przykrych incydentach jakie spotkały mnie w punkcie felerzskim w Trzebnicach i ośrodku zdrowia w Chocianowie. Otóż w nocy 25.06.85 zaczął mnie boleć ząb, tabletki nie pomagały, a że w pobliżu nie ma pogotowia stomatologicznego, więc dopiero rano udałam się do wspomnianego punktu felerzskiego. Ucieszyłam się, że nie było kolejki i chciałam wejść. Wtedy pani stomatolog uprzejmym głosem oznajmiła, że „dzisiaj jest dzień szkoły więc trzeba było przyjść wcześniej lub jutro”. Powiedziałam, że mam bolący ząb, wtedy usłyszałam: „Czy pani nie widzi co jest napisane na drzwiach?” i „Czekam na szkołę”. Cóż miałam robić... Zdecydowałam się jechać do Chocianowa. Po krótkim oczekiwaniu weszłam do gabinetu. Po oznajmieniu, że w Trzebnicach nie zostałam przyjęta, usłyszałam: „Skoro w Trzebnicach nie przyjęto pani, to i ja również nie muszę tego robić. Jeżeli chce pani się leczyć, proszę przyjść o osiemnastej do mnie do domu, będę panią leczyć prywatnie”. Po takim potraktowaniu zrezygnowałam z dalszych prób i dopiero wieczorem pojechałam do Lubina, gdzie zostałam przyjęta w Pogotowiu Stomatologicznym. Byłam mile zaskoczona, gdyż nikt mnie nie odsyłał dalej, tylko szybko i sprawnie usunęto mi bolący ząb.

Droga Redakcjo, chciałabym wiedzieć, czy sposób w jaki zostałam potraktowana jest zgodny z przepisami, czy pani

stomatolog z Trzebnic, mimo że był — jak to nazwała — „dzień szkolny”, nie miała obowiązku mnie przyjąć z bolącym zębem? Nadmieniam, że w poczekalni i gabinecie nie było nikogo z wyjątkiem personelu miejscowego punktu felerzskiego. Czy sposób, w jaki potraktowano mnie w Chocianowie jest właściwy do pozyskania pacjentów do leczenia prywatnego w domu? Przecież jestem ubezpieczona i mam prawo do leczenia w przychodniach.

MARIOLA BAKAJEW
Trzebnice 55
59-312 Chocianowice
woj. Legnica

Potrzebny telefon

Jestem radnym przy Gminnej Radzie Narodowej w Złotoryi i okazuje się, że stary slogan sprawdza się co do foty: radni są bezradni. Mieszkam na osiedlu górniczym i od dłuższego czasu walczymy o to, by uzyskać możliwość połączenia się telefonicznego z pogotowiem ratunkowym lub z organami bezpieczeństwa. Jest to bardzo przykre, że w dużych miastach, gdzie jest szybsza możliwość porozumienia się z lekarzem lub organami bezpieczeństwa instaluje się nowe centrale telefoniczne i aparaty, a zaniebija się małe miejscowości. Oczywiście w mieście mieszkają panowie, natomiast na osiedlu szara masa robotnicza z masą emerytów i rencistów. Chcąc uzyskać ratunek nie ma możliwości kontaktu telefonicznego z pogotowiem lub lekarzem. Co z tego, że mamy w urzędzie pocztowym możliwość dojścia do telefonu, lecz w 65 procentach w czasie urzędowania linia jest nieczynna.

16 czerwca br. dostałam zawalu serca około 16.00. Żona moja, oblatła całe osiedle, gdzie znajdują się aparaty tele-

foniczne i okazało się, że łączność jest nieczynna. W mękach przetrzymałam szczytowy okres do godz. 23.00. Później nastąpiła poprawa, jednak osiemnastego o drugiej w nocy nastąpił następny atak. Z wielkim wysiłkiem musiałam w bólach wytrzymać do piątej rano, by wsiąść w PKS i dojechać do własnych siłach do szpitala. Na sesji GRN poruszyłam tę sprawę. Poradzono, by w porach nocnych korzystać z aparatu telefonicznego w ZUG „Lena” lub w Spółdzielni Produkcyjnej w Wilkowie Wsi. Oba zakłady są oddalone przeszło o kilometr i w nagłym wypadku, gdy ktoś dojdzie i wezwie karetkę może okazać się, że jest już za późno.

Związek Bojowników
o Wolność i Demokrację
w Wilkowie
wiceprezes
ds. socjalno-bytowych
KAZIMIERZ KLEIMAN

Pokoje dla LTM

W odpowiedzi na notatkę prasową w sprawie siedziby dla Legnickiego Towarzystwa Muzycznego uprzejmie informuję, że uchwała Miejskiej Rady Narodowej z 25 czerwca 1979 r. prezydent miasta Legnicy został zobowiązany do przydzielenia pomieszczeń biurowych dla PTTK Oddział w Legnicy w Baszcie Głogowskiej. Dlatego też decyzję z 28.04.1984 r. zrealizowano uchwałą Rady Narodowej.

Jednocześnie informuję, że ze swej strony podejmujemy działania w celu zapewnienia pomieszczeń dla Legnickiego Towarzystwa Muzycznego w jak najkrótszym czasie.

p.o. kierownika Wydziału
Spraw Lokalowych
ELŻBIETA LEWANDOWSKA

Od red.: Ciekawe, co w wydaniu magistrackich urzędników z Legnicy może oznaczać zwrot: „w najbliższym czasie”? Bo jeżeli tempo działania urzędu we wszystkich dziedzinach jest takie jak w przypadku reakcji na artykuł (po ośmiu miesiącach), to radzimy, aby zarząd LTM uzbroidł się w cierpliwość co najmniej na najbliższe 10 lat.

Przeciekający dach czeka już 6 lat

Zwracam się do Redakcji z prośbą o interwencję w sprawie naprawy dachu, który od sześciu lat przecieka i już teraz zalewa nie tylko czwartą, ale i moje trzecie piętro, a interwencje u technika ADM na Świerczewskiego nie dają dotąd rezultatu. W bieżącym roku była nawet komisja, po której obecności niewiele dobrego można się spodziewać, ponieważ tylko taki dotąd efekt: kolejna obietnica naprawy dachu. Tym razem na rok 1986. Jak łatwo przypuścić, w roku 1986 znów może ten termin ulec dalszemu przesunięciu, jak ulegał dotąd, i nikt nie wie, bo pracownicy ADM się zmieniają i nie przypominają sobie sprawy, a woda tymczasem niszczy mieszkania. Scian już nie ma sensu malować, w czasie silnego deszczu woda zalewa nie tylko firany i zastony, ale połowę podłogi.

Może jednak ADM, póki jest lato, zdecydować się na naprawę dachu, żeby nie trzeba było później kapitalnego remontu robić gdy woda dotrze już, po kolejnych piętrach, na parter.

ANNA KOWAL
ul. Piłsudskiego 8
Legnica

Nick Bakker oparł się o drzwi szopy, w której przechowywano sprzęt ratowniczy i spojrzał na nadciągające chmury. Wyraźnie zanosilo się na deszcz. Usłyszał warkot samolotu niechętnie odwrócił głowę w stronę parkingu. Nagle serce podskoczyło mu do gardła na widok białego mercedesa. Siedziała w nim Diana.

Pracujących u mnie ratowników obowiązuje jedna żelazna zasada — patrzeć na wodę i woda od młodych dziewcząt! — ostrzegł go już pierwszego dnia mr Kilbourne — szef tego dobrze zagospodarowanego skrawka nadmorskiej plaży.

Nick miał 20 lat, a szesnastoletnia Diana Simmons stanowała dla niego zdecydowaną pokusę. Podeszła teraz do niego, wyzywająca w swym skąpym bikini.

— Cóż za wstrętne wybrzeże — jęknęła. — Wygląda na to, że znów będzie padało. Popatrzył na nią z uwagą i przypomniał sobie jej ojca — najbardziej znanego w mieście człowieka, wziętego producenta telewizyjnych reklam.

Dziewczyna tymczasem szczebiotała: — Okay! Opowiadaj! — Pod trawą leży trup. — Przestań się agrywać! — zdenerwowała się Diana.

— A nie chciałabyś wiedzieć kto to jest? — A może przypomnisz sobie czy dzisiaj rano widziałas Sally... — Nie nabierał mnie! Jak mogłam ją zobaczyć, skoro ona nigdy nie wstaje przed południowym programem telewizyjnym!

— Ale zrobiła to właśnie dziś rano! Postanowiła trochę popływać. Możliwe, że chciała pozbyć się choć drobiny nadmiaru sadelka... Gdy przyszedłem, leżała na trawie i opalała się. Naokoło nie było ni żywej duszy... Przypomniałem sobie wtedy jak bardzo i ty, i twój ojciec macie jej dość... Mówiłaś przecież tyle razy o tym, że marzysz, aby się jej pozbyć. Więc jak zobaczyłaś ją na tej trawie zrozumiałem, że nareszcie mam szansę, by ci udowodnić jak bardzo cię Kocham, Diana... — Czy ty w ogóle wiesz, co mówisz?!

— Na palcach przeszedłem przez plażę, bezzwrotnie znalazłem się w wodzie, a potem wystarczyło cichutko podplnąć do trawki... Krzyknęła tylko raz, gdy ją szarpnąłem w dół, ale woda błyskawicznie zdusiła ten krzyk... Potem ściągnęłam ją na dno i wcisnąłem pod beczkę z betonem... Gdybyś zobaczyła jak jej ręce i nogi trzępotały, gdy odpływałem...

— Pleciesz idiotyzmy! Przestań! Nie mogę tego słuchać... — Urwała, bo niespodziewanie zobaczyła nadchodzącą Nancy Richardson — swoją przyjaciółkę. — O czym tak szepczecie oboje? — zapytała Nancy.

— Chodź stąd! — On opowiada, jakiegoś makabryczną historię! — Diana pościła przyjaciółkę nad brzeg morza. — Nick popatrzył na nią i powiedział: — Wyobraź sobie jak to będzie, gdy Diana skończy osiemnastkę lat, a on otrzyma dyplom ukończenia studiów... Taka żona jak Diana warta jest wszystkiego! Wszystkiego! Także cierpliwego czekania...

Około południa chimy przerzedziły się na plażę przybyło coraz więcej ludzi. Nick siedział na ratowniczej wieżyczce i obserwował kąpiących się. Siedział tak każdego dnia od godziny 10 do 17 sześć razy w tygodniu. Początkowo był tak wymordowany, że po powrocie do domu jak martwy padał na łóżko. Z upływem czasu praca ratownika przestała go już tak męczyć... Morze było tutaj płytkie i szybko zorientował się, na jakie dzieci musi uważać i którym matkom można zaufać. Ze statystyk wynikało, że uratował do tej pory pięć osób. Prawdę jednak mówiąc, tak naprawdę, to życiu żadnej z nich nie groziło prawdziwe niebezpieczeństwo w momencie, gdy Nick rzucił się na ratunek...

Zajęcie było więc niezbyt absorbujące, ale nudne i czasami pieknie się dłużyło. Nagle zobaczył Dianę i Nancy płynące w kierunku trawki... Pochylił się nad jej krawędzią i długo spoglądał w wodę... Nancy chichotała przy tym nerwowo... Był pewien, że rozmawiają o nim i to mu pochlebiało...

Potem Nancy zanurkowała... Gdy wypłynęła, prędko wdrapała się na trawę, co opowiadając Diane. Obie patrzyły w jego stronę jakos dziwnie... Pomachał do nich wesołym gestem. Diana uśmiechnęła się, że tego nie widzi i dała nura w głębinę. Po chwili wypłynęła i ruszyła do brzegu, a potem pędem skierowała się w stronę parkingu... Zastanawiała się usta ręką... Nancy pobiegła jej śladem, zabierając po drodze rzeczy. Odwróciła się tylko raz i spojrzała w jego kierunku... Wzruszył ramionami. C.d.n.

Ratownik

— Okay! Opowiadaj! — Pod trawą leży trup. — Przestań się agrywać! — zdenerwowała się Diana.

— A nie chciałabyś wiedzieć kto to jest? — A może przypomnisz sobie czy dzisiaj rano widziałas Sally... — Nie nabierał mnie! Jak mogłam ją zobaczyć, skoro ona nigdy nie wstaje przed południowym programem telewizyjnym!

— Ale zrobiła to właśnie dziś rano! Postanowiła trochę popływać. Możliwe, że chciała pozbyć się choć drobiny nadmiaru sadelka... Gdy przyszedłem, leżała na trawie i opalała się. Naokoło nie było ni żywej duszy... Przypomniałem sobie wtedy jak bardzo i ty, i twój ojciec macie jej dość... Mówiłaś przecież tyle razy o tym, że marzysz, aby się jej pozbyć. Więc jak zobaczyłaś ją na tej trawie zrozumiałem, że nareszcie mam szansę, by ci udowodnić jak bardzo cię Kocham, Diana... — Czy ty w ogóle wiesz, co mówisz?!

— Na palcach przeszedłem przez plażę, bezzwrotnie znalazłem się w wodzie, a potem wystarczyło cichutko podplnąć do trawki... Krzyknęła tylko raz, gdy ją szarpnąłem w dół, ale woda błyskawicznie zdusiła ten krzyk... Potem ściągnęłam ją na dno i wcisnąłem pod beczkę z betonem... Gdybyś zobaczyła jak jej ręce i nogi trzępotały, gdy odpływałem...

— Pleciesz idiotyzmy! Przestań! Nie mogę tego słuchać... — Urwała, bo niespodziewanie zobaczyła nadchodzącą Nancy Richardson — swoją przyjaciółkę. — O czym tak szepczecie oboje? — zapytała Nancy.

— Chodź stąd! — On opowiada, jakiegoś makabryczną historię! — Diana pościła przyjaciółkę nad brzeg morza. — Nick popatrzył na nią i powiedział: — Wyobraź sobie jak to będzie, gdy Diana skończy osiemnastkę lat, a on otrzyma dyplom ukończenia studiów... Taka żona jak Diana warta jest wszystkiego! Wszystkiego! Także cierpliwego czekania...

Około południa chimy przerzedziły się na plażę przybyło coraz więcej ludzi. Nick siedział na ratowniczej wieżyczce i obserwował kąpiących się. Siedział tak każdego dnia od godziny 10 do 17 sześć razy w tygodniu. Początkowo był tak wymordowany, że po powrocie do domu jak martwy padał na łóżko. Z upływem czasu praca ratownika przestała go już tak męczyć... Morze było tutaj płytkie i szybko zorientował się, na jakie dzieci musi uważać i którym matkom można zaufać. Ze statystyk wynikało, że uratował do tej pory pięć osób. Prawdę jednak mówiąc, tak naprawdę, to życiu żadnej z nich nie groziło prawdziwe niebezpieczeństwo w momencie, gdy Nick rzucił się na ratunek...

Zajęcie było więc niezbyt absorbujące, ale nudne i czasami pieknie się dłużyło. Nagle zobaczył Dianę i Nancy płynące w kierunku trawki... Pochylił się nad jej krawędzią i długo spoglądał w wodę... Nancy chichotała przy tym nerwowo... Był pewien, że rozmawiają o nim i to mu pochlebiało...

Potem Nancy zanurkowała... Gdy wypłynęła, prędko wdrapała się na trawę, co opowiadając Diane. Obie patrzyły w jego stronę jakos dziwnie... Pomachał do nich wesołym gestem. Diana uśmiechnęła się, że tego nie widzi i dała nura w głębinę. Po chwili wypłynęła i ruszyła do brzegu, a potem pędem skierowała się w stronę parkingu... Zastanawiała się usta ręką... Nancy pobiegła jej śladem, zabierając po drodze rzeczy. Odwróciła się tylko raz i spojrzała w jego kierunku... Wzruszył ramionami. C.d.n.

Tydzień w telewizji

od 9 do 15 sierpnia 1985 r.

Piątek

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio”. 9.10 Teleferie: Wakacje z komputerem. 9.30 „Rozalka Olaboga” (6). 10.10 Domator — porady — obyczajowe codziennie — ćwiczy z nami. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla II zmiany: „Kryptonim Triumf”. 11.00 Domator — „Zygieo od kuchni”. 11.10 „Letnie napitki”. 11.15 Program „Dnia”. 11.20 Wiadomości. 11.30 Studio „Lato”. 11.40 Dobranoc: „Pajak Chwat, wszystkich brat”. 11.50 Rolnik z gór — rep. 10.30 Dziennik. 12.00 Monitor rządowy. 12.30 „Kryptonim Triumf”, cz. 2. 12.40 Film fab. rez. Władimir Fokin. 12.50 Włodzisław Tichonow. 13.00 Solomina inni. 13.15 Złota 85. 13.25 Komentarze. 13.30 Studio „Lato”. 13.45 Teatr małych form „Śnie, który uczysz miłowania...”. 13.50 Barbara Dziekan i Krzysztof Wakulski. 14.00 Studio sport — mistrzostwa Europy w pływaniu. 14.15 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.00 Razem z „Dwójką”. 18.10 „Mragowo 85”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Podaj Japę — pudel. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Ganga” — film dok. 20.30 Bravo... 21.15 Muzy wśród samochodów — rep. 21.45 Było nie minęło — magazyn filmów dok. 22.15 „Wilhelm Młeczak” (6) — serial hist. prod. holenderskiej. 23.05 Stan krytyczny — lewy prost. 23.45 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce”. 9.00 Kino teleferie: „Dziękuję ci, chłopaku”. 9.10 „Toska”. 9.45 „Gdzieś na kłęczach świata”. 10.10 „Przygoda z Nową Gwincą” (cz. 1). 10.15 Zespół „Sybirey”. 10.30 pr. folklor. 10.30 Wiadomości. 10.40 Letni przegląd teatru telewizji — Zofia Nalkowska „Granica”. 10.50 Jan Bleszyński, wyst. Halina Gryglaszewska, Barbara Grabowska-Oliwa, Beata Paluch, Jan Frycz i inni. 11.55 „Z kosa, piszczałka i... Moniuszka” — przegląd ludowych zespołów artystycznych ZMW. 12.10 „Muzea i galerie”. 12.40 „Łanecut. 12.40 Poradnik rolniczy. 13.10 Muzyczny portret. 13.15 Jadwiga Romanowska. 13.40 Klub Sześciu Kontynentów. 13.45 Pierwszy Polak w Japonii”. 14.30 „ORP Warszawa” — reportaż filmowy 15.00 Wiadomości. 15.10 Telewizyjna lista przebojów. 15.30 Trybuna sejmowa. 16.00 „Wielka miłość Balzaka” (2). 16.05 „Cudzoziemka” — serial TP. rez. Wojciech Solarz. 16.55 Ocalić od zapomnienia „Toast za laureatów”. 17.25 Studio sport — I liga piłki nożnej. 17.35 Losowanie Dużego Lotka. 18.25 Świat z bliska — multimedialny program. 18.30 Klub Sześciu Kontynentów. 18.35 „Lolek na wakacjach”. 19.10 Z kamery wśród zwierząt — „Złota jesień słońca”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Mr Majestek” — film USA rez. Richard Fleischer w roli gł. Charles Branson. 21.40 „Czas” magazyn publicystyczny. 22.10 Wiadomości. 22.15 Sopot 84 — Alfredo Rodriguez — Kuba. 22.40 Studio sport. 23.45 Kino nocne: „Rewir sierżanta Mortimera” — „Przyjaciele i krewini”.

PROGRAM II

16.00 Wiadomości. 16.10 Wideoteka. 16.30 Dla dzieci: „Podróże na szerokości 15 mm”. 17.15 Mragowo 85. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Krasnoludki są na świecie” — spotkanie z Jerzym Flisakiem. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Festiwal muzyki — Łanecut 85 — Wieczór mistrzów — wyst. Władimir Brodski — skrzypce. 20.40 „Światy” — film wiodłonczela. 21.15 „Czas” — pierwsza część koncertu muzyki country. 22.15 Literatura i ekran „Musashi” (8). 22.40 „Spotkanie z szogunem na zamku w Edo” — japoński serial filmowy. 23.00 Wiadomości. 23.05 Galeria „Dwójki” — Kazimierz Sramkiewicz.

Niedziela

PROGRAM I

9.00 Kino teleferie: „A wszystko zaczęło się od kota” — radz. film przyg. 10.15 Estrada folkloru — Zielona Góra 84. 10.30 Wiadomości. 10.35 „Zapomniana podróż” — angielski film dok. 11.50 Jarmark Dominikański zaprasza. 12.25 Siedem anten. 12.35 Kraj za miastem — dom moich marzeń. 13.50 Tandetna na pełnym targu. 14.15 Telewizyjny koncert zyczeń. 15.00 Wiadomości. 15.15 W nocy — koncert. 15.20 „O czym się nie mówi” — polski film arch. rez. Mieczysław Krawiec, wyst. Stanisława Angel-Engelówna, Mieczysław Cybulski, Ludwik Sempolński, zrealizowana w 1939 r. adaptacja powieści Gabrieli Zapolskiej. 17.00 Jarmark Dominikański — chrzest drukarza. 17.30 Studio sport — I liga piłki nożnej. 18.30 Antena. 19.00 Wieczorynka: „Mali mieszkańcy wielkich gór”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Diana” (8) — angielski serial obyczaj. 20.50 Jarmark Dominikański zaprasza — teatr niemiecki. 21.15 Klub międzynarodowy. 21.50 Lekykon polskiej muzyki rozrywkowej „M”. 22.25 Sportowa niedziela w tym: mistrzostwa Europy w pływaniu. 23.25 Wiadomości.

PROGRAM II

13.40 Film dla niesłyszących: „Diana” (8). 14.30 Peryskon — wojakowy program publicystyczny. 16.00 Lokalny koncert zyczeń. 16.30 Program publicystyczny. 16.50 Wiadomości. 17.05 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski — Włodzisław. 17.20 Kalendarz filmowy „Kino-Okno”. 17.40 „Made in Japan” (1). 17.50 „Japońskie wyzwanie technologiczne”. 18.05 „Jedziecie w czarnej masce” — Fantastyczna inwazja — hiszpański serial przygodowy. 18.10 Jutro poniedziałek. 18.30 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski — Włodzisław. 18.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio sport — I liga piłki nożnej — ME w pływaniu. 20.55 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski — Włodzisław. 21.25 Wiadomości. 21.30 Mragowo 85 — druga część koncertu muzyki country. 22.15 „Bracia Lautensack” (2) — serial filmowy NRD. 23.05 Na 5 minut przed zasnąciem — „Na wszystko jest sposób”.

Poniedziałek

PROGRAM I

17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 18.00 Dobranoc: „Jak zostać dużym”. 19.10 „Warto było — dwa indeksy”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizji „Anioł na dworcu” aut. Jarosław Abramow Noweży, rez. Marcel Kochańczyk, wyk. Henryk Hista, Jerzy Lapiński i inni. 22.00 Złota 85. 22.10 Komentarze. 22.35 Studio „Lato”. 23.05 Pegaz. 23.45 Wiadomości.

PROGRAM II

17.35 Przebieg dnia. 18.05 Magazyn motoryzacyjny. 18.30 Program lokalny. 19.00 ABC... — teleturniej językowy. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Mój głos w naszej sprawie. 20.15 Nasza Warszawa. 21.15 Razem z „Dwójką”. 21.20 „Historia kosmetyki”. 21.30 Wokół Chopina (6) — etudy. 22.00 Opowieści o miłości: „Kto kocha, nie zabija” (7) — braz. serial obycz. 23.20 Wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio” — odc. pt. „Reksio aktor”. 9.10 Teleferie: „Bezudna wyspa”. 9.30 „Pszczółka Maja”. 10.05 Domator — bzdzi piękna, apteczka domowa, ćwiczy z nami, wszystko dla linii. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla II zmiany: „Układ krążenia”. 11.00 Szycha w odwstwie — film TVP. 12.00 Brazylia nieznana (7). 12.15 „Nad Iguaçu”. 12.40 Film dok. 17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 18.00 Dobranoc: „Jak Rumcajs z Cypiskiem uratowali zrodek”. 19.10 Warto było — postawie na siebie. 19.30 Dziennik. 20.00 Czas wyborów. 20.30 „Układ krążenia” (4). 20.40 Szycha w odwstwie — film TVP rez. Andrzej Titkow, wyk. Edward Lubaszewski, Igor Przegródzki, Olga Titkow. 21.50 Komentarze. 22.10 Telewizyjny informator wydawniczy. 22.30 Studio „Lato”. 23.00 Kontakty. 23.30 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.00 Moja muzyka — Wiktor Zin. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwójką”. 19.10 „Jaki jest? 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Z biegiem Wisły — Nieszawa. 20.15 Muzyczne lato filharmonii „Dwójki”. 21.00 Razem z „Dwójką”. 21.10 „Rozmowy o koniu”. 21.50 Filmy Karela Kachyny: „Uwaga, obchód”, wyk. Rudolf Hrusinsky i inni. 23.05 Wiadomości.

Środa

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio” odc. pt. „Reksio rozjemca”. 9.10 Teleferie: „Krag — magazyn harcerzy”. 9.40 Kino teleferie: „Znak orla”. 10.05 „Zaproszenie — film polski. 10.10 Domator — porady — na balkonie i w ogrodzie — ćwiczy z nami. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla II zmiany: „Główna wygrana”. 11.00 film CSRS. 11.30 Minispectrum (6) — audio-video. 17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 18.30 Losowanie Express Lotka i Malego Lotka. 19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”. 19.10 „Podwieczorek”. 19.20 Warto było. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.45 „Główna wygrana”. 21.00 film CSRS. 21.35 Złota 85. 21.45 Komentarze. 22.10 Studio „Lato”. 22.40 Z polski rodem. 23.10 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.00 W obronie własnej. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwójką”. 19.10 historia kosmetyki. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 piosenki na lato. 19.30 Dziennik. 20.00 Warto ich poznać. 20.15 Dokoła świata. 21.00 Startuj z nami (8). 21.45 Studio sport. 23.25 Wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio” odc. pt. „Reksio pociągowiec”. 9.10 Kino teleferie: „Kto kocha, nie zabija”. 9.30 „Pszczółka Maja”. 10.05 Domator — porady — ćwiczy z nami. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla II zmiany: „Główna wygrana”. 11.00 film KRL-D. rez. Li Jin U. 12.00 Domator — zioła w naszym domu. 12.10 „Kamienie szlachetne z Cejlonu”. 12.40 film RFN. 16.35 Program dnia. 17.00 Zespół — wojskowy pr. dok. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 18.00 Dobranoc: „Był raz tata” odc. pt. „O tym, jak czasem lata bywa lasem”. 19.10 Warto było — trzeba ich kochać. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizji: „Kat czeka niecierpliwie”. 20.20 rez. Krzysztof Iwanowski, wyk. Roman Wilhelm, Beata Tyszkiewicz, Józef Onyszkiewicz, Zbigniew Buczkowski, Jerzy Karaszkiewicz, Mieczysław Voit i inni. 21.15 Komentarze. 21.35 Rzemieślnicy. 21.50 Studio „Lato”. 22.20 Zawsze po 21. 23.00 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.00 Kino filmów morskich — Gorycz zwycięstwa — film dok. polski. 18.30 Program lokalny. 19.00 Spotkanie ze sportowcami 40-lecia — Edward Janecz. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 piosenki na lato. 19.30 Dziennik. 20.00 Z biegiem Wisły — Złotorynia. 20.15 Wieczory ehopiowskie — festiwal w Dusznikach. 21.00 Razem z „Dwójką”. 21.10 historia kosmetyki. 21.35 Obława polskiego kina: „Coudy i inni”. rez. Henryk Kluba, wyk. Wiesław Gołas, Franciszek Pieczka, Mieczysław Słor, Ryszard Pietruski, Ryszard Filipowski, Wiesław Dymny, Marian Kociniak, Edward Raczkowski, Leon Niemczyk. 23.25 Wiadomości.

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

LEGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Urząd Miasta w Jaworze na nazwisko Ferdynand Janiak, zam. Jawor, Świeżewskiego 61. 20562-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom jednorodzinny z wygodami oraz szklarnię po 11 latach użytkowania. Wiadomość: Częstochowa, tel. 53-997. 20564-g
PIŁNIE sprzedam dom jednorodzinny z wszelkimi wygodami plus 14 ary pola w Rudnie. Wiadomość: Polkowice, Skrzetuskiego 6/8. 20565-g

SPRZEDAM dom z ogrodem i szklarnią w Lubinie. Wiadomość: Lubin, Spółdzielcza 1. 20566-g

SPRZEDAM dom 140 m kw. oraz 4 szklarnie, działka 5700 m w Częstochowie. Wiadomość: Szczytniki Duże, ferma drobiu. Siderski. 20567-g

SPRZEDAM dom jednorodzinny z działką 37 arów w woj. tarnobrzemskim. Wiadomość: Helena Parada, wieś Nowiny 43, 39-422 Radoniów n/Sanem, woj. tarnobrzemski. 1962-p

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM jarminka siedmioletniego z rodowodem. Wiadomość: Polkowice, Skalniaków 5/8. 20568-g
SPRZEDAM złoty zegarek kieszonkowy. Antyk. Wiadomość: Legnica, tel. 69-429. 20569-g

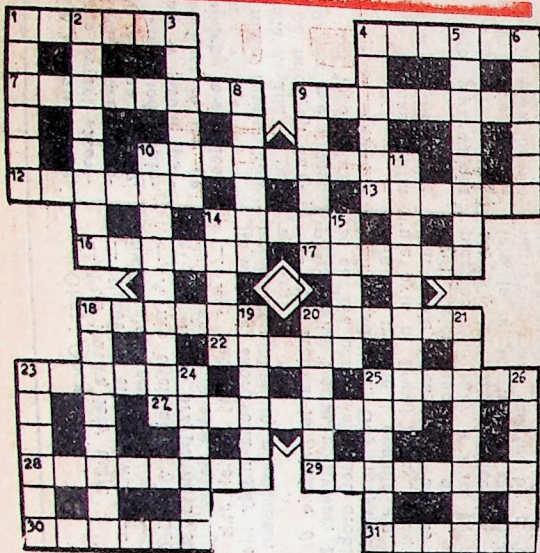
MOŻNE

MEZCZYŻNA, który w dniu 26.07 na ul. Karłowoskiej podniósł dwie rakietki tenisowe proszony jest o zwrot. Nagroda. Legnica, Bieszczadzka 8/6. 20561-g

USŁUGI

MROK — zabijaże przeciwaloneczące, tel. Wrocław, 361-06. 20796-g

Krzyżówka



POZIOMO: 1) polny — nie tylko dla maluchów, 18) jest rośliną leczniczą, 4) sąsiad USA, 7) porównywanie stanu faktycznego do stanu wymaganym, 9) chętnie czytane pozycje w gazecie, 10) może być sportowe, cyrkowe itd., 12) materiał wybuchowy stosowany również w górnictwie, 13) gdy się widzi coś, czego w rzeczywistości nie ma, 14) obozowanie pod gołym niebem, 16) roślina w gorących krajach, 17) służy do spinania, 18) niedawny solenizant, 20) kończy konkurencję biegu, 22) nie każdy pracuje w skafandrze, 23) przodek limuzyny, 25) powab, urok, 27) jeden z największych portów świata, 28) delikatne wianiec, 29) amerykański krewniak krokodyla, 30) początkowy wiersz ustępu, 31) część broni siecznej.

ROZWIĄZANIE krzyżówek z numeru 30. **POZIOMO:** pokład, zarost, targ, bóbr, przeciwciało, turnia, Albert, Metys, jantar, talerz, utopia, Parias, apel, grusza, duplikat, stop, tranie, 29) amerykański karp, domena, zrzęda, o-początkowy wiersz ustępu, wicher, turkot, graniastolup, wicher, uchwyt, Barbórka, mafia, saga, apteka, plaża, gorset, aplauz, doża.

PIONOWO: 1) znają go tylko osoby zaufane, 2) dojrzewa w sadzie, 3) „przekrój, zakres”, 4) grupa „Wysp Indonezyjskich w pobliżu Nowej Gwinei”, 5) coś z repertuaru prestidigitatora, 6) państwo na drugiej półkuli, 8) ukochany Afrodyty rozszarpany przez dzika, 9) trudni się spiawaniem drewna, 10) jego praw broni patent, 11) „bieszczady” sportowców, kibiców, 14) umożliwia bujanie w obłokach, 15) danie czekamy do 17 sierpnia br.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **LONGIN BUJNICKI**, ul. Karkonoska 2/99, 59-220 Legnica; **ZYGMUNT MROCZEK**, ul. Wieczorka 59/49, 50-332 Wrocław; **MARIANNA CWINAR**, ul. Reja 51/6, 50-343 Wrocław.

NA ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 32

Pocałujesz mysz - wyleczysz katar

Jest rzecz wręcz zadziwiająca, że mimo całego ogromnego postępu medycyny i farmakologii nikt dotąd nie odkrył radykalnego środka likwidującego szybko i skutecznie zwykły katar. A próbowano już najróżniejszych sposobów. Hipokrates zalecał puszczanie krwi, a Pliniusz Starszy całkiem serio przeisywał pocałować mysz w pyszczek. Również „naukowe” są niektóre dzisiejsze zalecenia: zjeść trochę czosnku lub cebuli przesuścić przez siebie brad napić się gorącego soku cytrynowego itp.

Prawdę mówiąc nie tak dawno w ogóle dowiedzieliśmy się czym jest w istocie katar. Najogólniej — jest to infekcja błony śluzowej górnych dróg oddechowych. Zakażenie następuje początkowo niedostrzegalnie i objawia się na skutek wywołania reakcji obronnych organizmu. Jeśli infekcja nabiera charakteru ciągłego do walki z nią włącza się inny środek obrony — proces zapalny. Zaczyna się on od rozszerzenia naczyń włosowatych, co wzmacnia zaopatrzenie w krew i pozwala dostarczyć porażonemu tkankom niezbęd-

nych do ich obrony elementów.

Czy można liczyć na to, że pewnego oieknego dnia takaś szczepionka uwolni nas raz na zawsze od kataru? Jak się wydaje, nie nastąpi to szybko, ponieważ niedomaganie to wywołwane jest nie przez jakiś jeden określony wirus. Ustalono mianowicie że jest ich przeszło 200 odmian. Szczepionek więc na razie nie będzie ale specjaliści przygotowują już stosowne leki. W Anglii, na przykład, osiągnięto nieźle rezultaty z wytwarzaniem przez organizm białkiem obronnym, tzw. interferonem. Substancję tę, której pozyskiwanie z komórek ludzkich jeszcze niedawno wymagało wielkich nakładów, obecnie produkuje się znacznie taniej z bakterijnych kolonii przy zastosowaniu metody inżynierii genetycznej. Jak dotychczas działanie angielskiego interferonu jest jeszcze stosunkowo krótkotrwałe. Naukowcy szukają więc sposobu aby stał się on bardziej aktywny.

Uwaga grubasy

Kierownik działu w fabryce w Rennes w zach. Francji Bernard Jamier zwolniony w ub. r. poraz pierwszy z pracy z powodu swej nadwagi a następnie z powrotem przylet obecnie otrzymał ponowne wymówienie. Jako motyw zwolnienia z funkcji kierownika nadzoru urządzeń elektrycznych podano zbyt dużą powolność i małą operatywność w pracy. Jamiera spowodowana otyłością.

Latający robot

W górach Szkocji zaginął niedawno mały chłopiec. Poszukiwania prowadzone tradycyjnymi metodami nie przyniosły rezultatu i służby ratunkowe musiały uciec się do pomocy latającego robota wyposażonego w tzw. ciepłowizor — niezwykle czuły przyrząd reagujący na promieniowanie cieplne. Latając nad górami robot oomógł w końcu odnaleźć chłopca. Aparat przypomina mini-helikopter waży zaledwie 35 kilogramów i wprawiany jest w ruch przy pomocy silnika motocyklowego. Rozwija szybkość do 110 km na godzinę. Może utrzymać się w powietrzu przez 2,5 godziny i wznosić się do wysokości 3 tys. m.

Metalowa książka

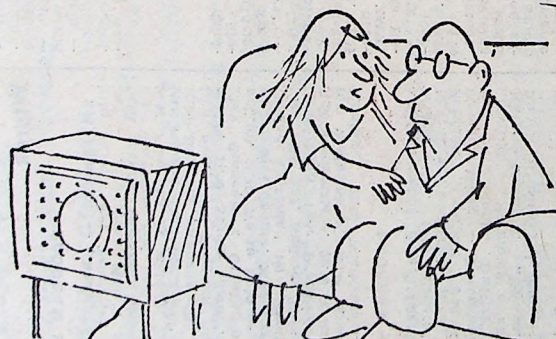
W Muzeum Satyry i humoru w bułgarskim mieście Gabrowo przechowywane są wiele zbiorów anegdot, aforyzmów, przysłów ludowych. Są to drukowane książki dużego formatu i kieszonkowe. Zdarzają się jednak również teksty tłoczone w metalu. Zbiory muzeum wzbogaciły się ostatnio o książkę typograficznych rozmiarów. Składa się ona z zaledwie 11 kartek. Waży jednak ponad 4 kilogramy. Na jej metalowych stronach wybite są dowcipne powiedzenia.

Kawa podnosi poziom cholesterolu

Wiecej niż dwie filiżanki kawy dziennie — i prawdopodobieństwo zachorowania na chorobę serca gwałtownie wzrasta. Naukowcy ze Stanford University w Kalifornii i University of Washington (USA) w czasie swoich ostatnich badań wykazali (potwierdzając w ten sposób wyniki raportów europejskich badaczy) że miłośnicy czarnej kawy odznaczają się wysokim poziomem cholesterolu we krwi. Cholesterol jest powszechnie uważany za jeden z czynników wpływających na rozwój chorób serca. Badacze wiążą picie kawy z wysoką koncentracją we krwi dwóch rodzajów białek syntetyzujących cholesterol. Chodzi tu o apolipoproteiny B oraz lipoproteiny LDL.

Na podstawie badań 77 ludzi w średnim wieku, którzy w ciągu trzech dni wypijali przeciętnie 2,6 filiżanki kawy dziennie (ten dziwny ułamek pochodzi stąd, że część osób badanych potrafiła wypić siedem i pół filiżanki kawy na dobę) stwierdzono, że poziom cholesterolu we krwi gwałtownie wzrasta u tych, którzy piją średnio więcej niż 2,25 filiżanki kawy w ciągu dnia. A pije tyle 120 mln Amerykanów.

Jujka



-MY TU SPOKOJNIE SIEDZIMY, A TAM MOŻE RZUCILI PASTĘ DO ZĘBÓW



Fot. Zbigniew Stokłosa



TYGODNIK POLSKIM ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 1 skrytka pocztowa 145 **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek Brodzki, Włodek Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Maria Kunczka, Zygmunt Łuszczyński, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr.), Witold Podgórny (red. naca), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Sambrska, Aneta Szydłowska **TELEFONY:** red. naca 241-46 sekr. red. 249-24, 24-ka sekr. red. 241-48 publikacji 604-24 242-42 fotoreporter 241-77 biuro ogłoszeń i administracji 249-92 **TELEX** 0742624. Red. pl. Kępkowski i edycje nie zamówionych redakcja nie swwaca. Zastrzeżenie: nie wolno prawa skracania nadesłanych tekstów. **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”. **Podwale 64 50-950 Wrocław 2. DRUK:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Piotra Skarki 3/5 50-950 Wrocław 1. **Ogłoszenia** przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 1. **Podwale 62 tel. 357-71** wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treści ogłoszeń redakcja nie odpowiada. **PRENUMERATA:** kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 1 al. Hubka 6/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93013-6271-139-11. **INFORMACJE** o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch”. **Prenumerata** ze zniżką przyjmują RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw 00-950 Warszawa ul. Towarowa 28 konto PKO 1133-301045-139-11. **Prenumerata** jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. **PL ISSN 0137-4690** Indeks 36573 **R-13**